

NEW YORK TIMES
BESTSELLING AUTHORS

NORA
ROBERTS

Niezwyczajny dar

NORA ROBERTS

Niezwykły dar

ROZDZIAŁ 1

Spodziewał się kryształowej kuli, pentagramów i paru listków herbaty. Nie zdziwiłyby go płonące świece i kadzidło. Jako producent filmów dokumentalnych dla telewizji publicznej, Dawid zajmował się tematami trudnymi, które przed realizacją wymagały zebrania gruntownej dokumentacji naukowej. Był fanatykiem rzetelnej informacji, zatrudniał najwybitniejszych fachowców i osobiście nad wszystkim czuwał. Praca, praca i jeszcze raz praca. Dlatego gdy wybierał się tego popołudnia do wróżki, liczył na coś nowego i odświeżającego, a zarazem zabawnego. Ot, taka odskocznia od nawału scenariuszy, rozpisywania kadrów i biedzenia się nad kosztorysami.

Kobieta, która otworzyła drzwi komfortowego podmiejskiego domu w Newport Beach, w jego ocenie bardziej pasowała do stolika brydzowego niż do kryształowej kuli. Nie pachniała piżmem, tylko całkiem zwyczajnie bzem i sypkim pudrem, nie roztaczała wokół siebie tajemniczej aury. Czyżby była gospodynią albo damą do towarzystwa słynnego medium?

Podejrzenia Dawida w mig zostały rozwiane.

- Witam - uśmiechnęła się, wyciągając drobną, ładną dłoń. - Jestem Clarissa DeBasse. Proszę do środka, panie Brady. Przybywa pan w samą porę.

- Dzień dobry pani. - Dawid ujął jej rękę, przyjmując do wiadomości, że osoba zajmująca się paranormalnymi zjawiskami wygląda i zachowuje się zwyczajnie. - Dziękuję, że zechciała się pani ze mną spotkać. Tylko skąd pani

wiedziała, kim jestem?

Gdy splotły się ich dłonie, odniósł dziwne wrażenie, jakby „coś” - bo tylko tak mógł to określić - spłynęło z niego na nią.

Ona zaś uznała, że może mu zaufać i zdać się na niego. Wystarczyło jej to na razie.

- Och, przeczenie... - Uśmiechnęła się lekko. - Jednak coś do powiedzenia miała również zwykła logika, jako że miał się pan zjawić o wpół do drugiej. - Gdyby nie zadzwoniła jej agentka i nie przypomniała o spotkaniu, Clarissa nadal oddawałaby się relaksującej pracy w ogrodzie. - Oczywiście mógłby pan dźwigać w tej teczce jakieś próbki i foldery reklamowe, a jednak czuję, że są to papiery i kontrakty. Teraz zaś jestem pewna, że po podróży z Los Angeles chętnie napije się pan kawy.

- Znów pani trafiła - Wszedł do przytulnego saloniku z miłymi dla oka niebieskimi zasłonami i rozłożystą, wyraźnie zapadniętą pośrodku sofą.

- Proszę spocząć. Kawa jest gorąca.

Uznając sofę za niepewną, Dawid wybrał fotel i czekał, aż Clarissa usiądzie naprzeciwko niego i naleje kawę. Ocena sytuacji i wyciągnięcie wniosków zajęły mu tylko chwilę. Należał do ludzi, dla których ważne jest pierwsze wrażenie. Kiedy podawała śmietankę i cukier, pomyślał, że przypomina powieściową „ukochaną ciotkę”. Była okrągła, ale nie pulchna, schludna i nad wyraz zadbana, ale nie drętwa. Miała delikatną, ładną twarz, zadziwiająco gładką jak na kobietę po pięćdziesiątce, do tego dobrze obcięte i modnie uczesane popielatoblond włosy bez śladu siwizny. Clarissa DeBasse ma prawo folgować swojej próżności, pomyślał. Gdy podawała mu filiżankę, odnotował na jej palcach prawdziwą kolekcję

pierścionków. Przynajmniej to jedno zgadzało się z obiegowym wizerunkiem wróżki.

- Dziękuję pani. A swoją drogą muszę przyznać, że spodziewałem się spotkać kogoś całkiem innego.

- Jak rozumiem, powinnam była pana przywitać z kryształową kulą w ręku i z krukiem na ramieniu? - Z uśmiechem usiadła w fotelu.

- Coś w tym rodzaju. - Upił łyceczek. Napój, poza tym, że był gorący, w niczym nie przypominał kawy. - W ostatnim czasie sporo o pani czytałem. Obejrzałem też kasetę z pani udziałem w programie Barrow Show. Jest pani inna przed kamerą.

- To tylko show - biznes, który ma swoje specyficzne wymagania, lecz gdy im się podporządkować, osiąga się zyski zupełnie niewspółmierne do włożonej pracy - powiedziała tak beztrzesko, że gdyby nie przyjazne spojrzenie, mógłby ją posądzić o sarkazm. - Ale może przejdziemy do rzeczy? Wprawdzie z zasady nie rozmawiam o interesach, bo mam od tego agentów, a nawet jeśli, to nigdy nie robię tego w domu, ponieważ jednak odniosłam wrażenie, że naprawdę zależy panu na spotkaniu ze mną, uznałam, że tu będziemy się czuli swobodniej. - Znowu się uśmiechnęła, ukazując lekkie dołeczki w policzkach. - Rozczarowałam pana.

- Ależ skąd. Panno DeBasse...

- Clarisso. - Przesiała mu tak promienny uśmiech, że odwzajemnił się takim samym.

- Clarisso, będą z panią szczerzy.

- Tak jest zawsze najlepiej - powiedziała z powagą.

- Oczywiście... - Przez chwilę bijąca z jej oczu dziecięca łatwowierność i ufność zbiły go z tropu. Jeżeli jest ostrą, chciwą na pieniądze cwaniarą, maskuje się idealnie. -

Należę do gatunku niepoprawnych realistów. Nie obcuję z parapsychologią, jasnowidztwem, telepatią i temu podobnymi .. rzeczami. Program o parapsychologii postanowiłem zrobić głównie ze względu na jej widowiskowy walor.

- Nie musi się pan usprawiedliwiać. - Gdy uniosła rękę, na jej kolana wskoczył wielki czarny kot. Pogłaskała go. - Bo widzi pan, Dawidzie, kiedy ktoś przez lata zajmuje się takimi „rzeczami”, to doskonale rozumie nie tylko ludzi, którzy fascynują się nimi, ale również tych, którzy mają wobec nich zasadnicze obiekcje. Jedni popadają w euforię, drudzy nieraz posuwają się do niewybrednych kpin, a ja podchodzę do tego ze spokojem i robię swoje. Nie wdaję się w wielkie spory, nie jestem bowiem naukową wyrocznią w tych sprawach. Ja tylko otrzymałam dar, za który jestem odpowiedzialna.

- Odpowiedzialna?

- Dawidzie, czy nigdy nie doświadczył pan żadnego zjawiska parapsychologicznego?

Sięgnął do kieszeni po papierosa i zapalił.

- Nie.

- Nie? - Niewielu ludzi zaprzeczyłoby aż tak kategorycznie. - Nigdy? Choćby wrażenia deja vu?

Zawahał się chwilę, czując, że go to wciąga.

- Sądzę, że nie ma osoby, której choć raz by się nie zdawało, że wcześniej gdzieś była czy coś robiła. Mam na myśli jakieś ledwo uchwytnie, niesprecyzowane sygnały.

- Być może. A więc intuicja... - zaczęła.

- Uważa pani intuicję za parapsychologiczny dar? - przerwał jej ze zdumieniem.

- Och, tak. - Pojaśniała na twarzy, a jej oczy zapłonęły młodzieńczym zapalem. - Wszyscy się z nim rodzimy, lecz decydujące znaczenie ma to, jak rozwiniemy

ten dar, jak go ukierunkujemy, jednym słowem, jaki zrobimy z niego użytek. Niestety większość ludzi wykorzystuje zaledwie ułamek tego, co ma, a w ich umysłach kłębią się całkiem inne sprawy.

- Zapytam więc wprost: czy właśnie przecucie doprowadziło panią do Matthew van Campa?

Jakby jakaś zasłona przykryła jej oczy.

- Nie.

I znów stała się zagadkowa. A przecież sprawa van Campa uczyniła ją sławną, dlatego był pewien, że chętnie o tym porozmawia. Stało się jednak inaczej, bo gdy tylko wymienił to nazwisko, Clarissa natychmiast zamknęła się w sobie. Dawid wypuścił dym i zobaczył, że kot, mimo że na pozór znudzony i rozleniwiony, uważnie go obserwuje.

- Clarisso, sprawa van Campów miała miejsce dziesięć lat temu, a mimo to wciąż pozostaje jednym z pani najgłośniejszych i najbardziej kontrowersyjnych sukcesów.

- To prawda. Obecnie Matthew ma dwadzieścia lat. To bardzo przystojny młody człowiek.

- Niektórzy są przekonani, że gdyby pani van Camp nie zmusiła męża i policji, by poprosić panią o pomoc, chłopiec by nie żył.

- Inni zaś są głęboko przekonani, że cała sprawa została zmontowana dla rozgłosu - powiedziała spokojnie między jednym i drugim łykiem kawy. - Kolejny film Alice van Camp odniósł wielki sukces kasowy. Widział go pan? Był wspaniały.

Nie należał do ludzi, którzy dają się łatwo zbić z tropu.

- Clarisso, jeśli zgodzi się pani na udział w tym filmie, chciałbym, żeby opowiedziała pani o sprawie van Campów.

Skrzywiła się lekko.

- Nie wiem, czy będę mogła panu w tym pomóc, Dawidzie. Dla van Campów to było niezwykle traumatyczne przeżycie. Wyciąganie tego wszystkiego po latach może się okazać dla nich zbyt bolesne.

Nie zaszedłby tak daleko i nie osiągnął sukcesu bez umiejętności negocjacji. Wiedział, jak i kiedy to robić.

- A jeśli van Campowie wyrażą zgodę?

- Och, to całkowicie zmieni postać rzeczy. Musi pan wiedzieć, Dawidzie, że podziwiam pańską pracę. Oglądałam pana dokument o maltretowanych i wykorzystywanych dzieciach. Był bardzo przygnębiający, a jednocześnie nie można się było od niego oderwać.

- O to chodziło.

- Rozumiem... - Wiele mogłaby opowiedzieć o okrucieństwie tego świata, nie sądziła jednak, by jej gość, na obecnym etapie znajomości, był w stanie zrozumieć, skąd o tym wie i jak sobie z tym poradziła. - Czego pan oczekuje po tym filmie?

- Dobrego widowiska, które zapewni dużą oglądalność. - Gdy się uśmiechnęła, wiedział z całą pewnością, iż słusznie zrobił, nie próbując jej oszukać. - A zarazem takiego, które da ludziom do myślenia i podważy pewne stereotypy.

- Uda się panu?

- Czy nam się uda... Jestem odpowiedzialny za to, by scenariusz był na odpowiednim poziomie, by zdjęcia wykonane właściwie, by zrobiono dobry montaż, i tak dalej. Natomiast to, czy widzów zafascynuje oraz zmusi do myślenia końcowy efekt, w ogromnej mierze będzie zależał od pani.

Odpowiedź nie tylko była stosowna, ale także praw-

dziwa.

- Polubiłam pana, Dawidzie. Chętnie panu pomogę.

- Miło mi to słyszeć. Zechce pani rzucić okiem na kontrakt i...

- Nie. - Przerwała mu, gdy sięgnął po teczkę. - Takie rzeczy pozostawiam mojemu agentowi, niech on się głowi.

- Świetnie. - Wygodniej będzie negocjować i ustalać warunki z fachowcem, pomyślał. - Więc kto prowadzi pani sprawę?

- Agencja Fields w Los Angeles.

Znów go zaskoczyła. Sprawy sympatycznej damy o wyglądzie ciotki prowadziła jedna z najbardziej wpływowych i prestiżowych agencji na wybrzeżu.

- Jeszcze tego popołudnia prześlę im dokumenty. Praca z panią, Clarisso, będzie dla mnie prawdziwą przyjemnością.

- Czy mogę obejrzeć pańską dłoń?

Był pewien, że zdołał ją rozgryźć i niejako podporządkować sobie, a oto znów mu się wymykała. Wyciągnął rękę.

- Czy to będzie wyprawa w głąb oceanu?

Nie roześmiała się ani nie obraziła. Jednak nie jego dłoń ją interesowała. Patrzyła na Dawida oczami, które nagle stały się chłodne i uważne. Ujrzała mężczyznę tuż po trzydziestce, atrakcyjnego na swój posepny sposób. Miał wyrazistą, stanowczą twarz, gęste brwi, równie ciemne jak włosy, i zadziwiająco łagodne, spokojne oczy. Albo też ich zimna, blada zieleń tylko sprawiała takie wrażenie. Wymuskły, wysportowany... Z całą pewnością przyciągał uwagę kobiet. Inteligentny przystojniak, człowiek sukcesu, jeszcze młody, ale już w pełni dojrzały. Do takich wzdychają zarówno nastolatki, jak i ich matki.

Lecz nie to interesowało Clarissę. Ona zobaczyła coś więcej.

- Dawidzie, jest pan bardzo silnym mężczyzną, zarówno pod względem fizycznym, emocjonalnym, jak i intelektualnym.

- Dziękuję.

- Och, to nie pochlebstwo. Jeszcze nie posiadałeś umiejętności, która by ci pozwoliła opanowywać i łagodzić tę siłę w relacjach z ludźmi. Myślę, że właśnie z tego powodu dotąd się nie ożeniłeś.

Choć starał się zachować dystans, wreszcie naprawdę go zaintrygowała. Skąd wiedziała, że jest kawalerem? Prawda, przecież nie nosił obrączki...

- Standardowa odpowiedź jest taka, że jeszcze nie spotkałem odpowiedniej kobiety.

- Zgadza się. Musi pan spotkać kogoś równie silnego. I stanie się to szybciej, niż pan przypuszcza. Trzeba się tylko uzbroić w cierpliwość, a przede wszystkim, i to dotyczy obojga, w ową łagodność, o której przed chwilą mówiłam.

- A więc wkrótce spotkam odpowiednią kobietę, ożenię się z nią i będziemy żyli długo i szczęśliwie?

- Nigdy nie przepowiadam przyszłości. - Jej twarz znów stała się pogodna. - A z ręki czytam tylko tym ludziom, którzy mnie interesują. Czy mam powiedzieć, co mówi moja intuicja, Dawidzie?

- Proszę.

- Że nasze stosunki będą interesujące i długotrwałe. - Zanim puściła jego dłoń, poklepała ją. - Z góry się na to cieszę.

- Ja również. - Wstał. - Zobaczymy się wkrótce, Clarisso.

- Tak. Oczywiście. - Strąciła kota na podłogę i także wstała. - Zmykaj, Mordred*¹.

- Mordred? - powtórzył Dawid, podczas kiedy kot skoczył i ułożył się na zapadniętej sofie.

- To taka smutna postać z pięknej legendy — wyjaśniła Clarissa. - Na pewno zawarł jakiś podejrzany pakt z... losem. W końcu przed przeznaczeniem nie ma ucieczki, prawda?

Po raz drugi Dawid poczuł na sobie jej trzeźwe, a zarazem dziwnie bliskie, wręcz intymne spojrzenie.

- Tak sędzę - mruknął i poszedł za nią do drzwi.

- Miło mi się z panem gawędziło, Dawidzie. Proszę jeszcze kiedyś do mnie zajrzeć.

Wyszedł na ciepłe wiosenne powietrze, zastanawiając się, skąd bierze się jego pewność, że jeszcze nieraz tu przyjdzie.

- Oczywiście, że jest świetnym producentem, Abe. Tylko nie jestem pewna, czy będzie odpowiedni dla Clarissy.

A. J. Fields przemierzała swój gabinet długim, płynnym krokiem, którym zawsze maskowała nadmiar niecierpliwej energii. Zatrzymała się, żeby wyrównać lekko przekrzywiony obraz, po czym zwróciła się do swojego współpracownika. Abe Ebbitt siedział w fotelu i swoim zwyczajem podtrzymywał rękami okrągły brzuch. Nie zadał sobie trudu, żeby poprawić okulary, które spadały mu na nos. Cierpliwie obserwował A. J., by wreszcie podrapać się w jedną z dwóch kępek włosów sterczących po bokach głowy.

¹ Mordred (też: Modred) - siostrzeniec króla Artura, rycerz Okrągłego Stołu, który okazał się zdrajcą. (Przyp. tłum.)

- A. J., to bardzo korzystna propozycja.
- Ona nie potrzebuje pieniędzy.

Na takie dictum krew agenta zawrzała, choć tego nie okazał, i nadal mówił spokojnym głosem:

- A rozgłos?
- Czy o taki rozgłos jej chodzi?
- Jesteś nadmiernie opiekuńcza wobec Clarissy, A. J.

- Taka moja rola - skontrowała. Nagle przystanęła i usiadła na brzegu biurka. Na widok jej ściągniętych brwi Abe zamilkł, bo gdy A. J. była w takim nastroju, jakakolwiek dyskusja nie miała sensu. Szanował ją i podziwiał. Był to jeden z powodów, dla których on, hollywoodzki weteran w tej branży, pracował dla Agencji Fields, zamiast kombinować na własny rachunek. Był na tyle stary, że mógłby być jej ojcem, wiedział również, że dziesięć lat temu ich role byłyby odwrotne. Na szczęście fakt, że pracuje dla niej, nie psuł mu humoru. Mawiał, że to żaden wstyd być podwładnym i służyć najlepszemu, gdy samemu jest się najlepszym. Minęła minuta, później druga.

- Uparła się, że to zrobi - mruknęła A. J., na co Abe również nic nie powiedział. - A ja... - Mam przeczucie, pomyślała. Nie znosiła wypowiadać tego zdania. - Mam tylko nadzieję, że się nie myli. Nieodpowiedni producent, nieodpowiednia formuła, a pozwoli zrobić z siebie idiotkę. Nie dopuszczę do tego, Abe.

- Nie doceniasz Clarissy. Poza tym chyba nie muszę ci przypominać, że nie należy mieszać emocji z biznesem, prawda A. J.?

- Tak, wiem. - To dlatego była najlepsza. Założyła ręce i powtórzyła w duchu tę żelazną zasadę. Bardzo wcześnie nauczyła się poskramiać emocje. Musiała, bo od tego zależał jej byt. Gdy dorastasz w domu, w którym

owdowiała matka często zapomina o tak prozaicznych sprawach jak spłata długu hipotecznego, szybko się uczysz i twardo dbasz o interesy albo idziesz na dno. Została agentką, ponieważ lubiła pertraktować, podobały jej się też te wszystkie machinacje. A przede wszystkim dlatego, że była w tym cholernie dobra. Wspaniały widok na Los Angeles z okien jej biura na terenie ekskluzywnego kompleksu Century City dowodził, jak bardzo jest dobra. Nie trzeba jednak być geniuszem w tym fachu, by wiedzieć, że nie należy zawierać transakcji na ślepo.

- Decyzję podejmę po spotkaniu z Bradym. Abe uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Ile jeszcze od niego zażadasz?

- Myślę, że jakieś dziesięć procent. - Sięgnęła po ołówek i zaczęła nim stukać w dłoń. - Ale najpierw chcę wiedzieć, jak Brady widzi ten film i co chce w nim wyeksponować.

- Mówią, że to twardy facet.

- To samo mówią o mnie - odparła, uśmiechając się złowieszczo.

- Mamie widzę jego szanse. - Abe wstał. - Mam spotkanie. Daj znać, jak ci poszło.

- Jasne.

Dawid Brady. Fakt, że ceniła jego pracę, mógłby oczywiście wpłynąć na jej decyzję. Przecież w odpowiednim czasie i za odpowiednie wynagrodzenie mogłaby namówić klienta do zagrania herbaty w torebce w trzydziestosekundowej lokalnej reklamie.

Ale nie pannę DeBasse. Była moją pierwszą, a przez jakiś czas jedyną klientką, pomyślała A. J. Tak, pierwsze lata miała nad wyraz chude. Nawet jeśli, jak mówi Abe, traktowała Clarissę nadopiekuńczo, to miała do tego prawo.

Dawid Brady może być wziętym i cenionym producentem filmów dokumentalnych, ale ona i tak go dokładnie sprawdzi, nim dojdzie do podpisania kontraktu.

Bywało w przeszłości, że A. J. sama była sprawdzana i musiała pokazywać się z najlepszej strony. Nie zaczynała kariery w ekskluzywnym biurówcu, otoczona kilkunastoosobowym zespołem współpracowników. Dziesięć lat temu zabiegała o klientów i walczyła o umowy w biurze, które składało się z telefonicznej budki w najbliższym barze. Skłamała, gdy zapytano ją o wiek, tylko bowiem szalenie mógłby powierzyć osiemnastolatce swoją karierę. A jednak panna DeBasse, choć wcale nie była szalona, zaufała jej.

Ale cóż, Clarissa była inna niż inni ludzie z show - biznesu. Żyła po swojemu, wyborów dokonywała w sposób spontaniczny, kierując się intuicją, nie zaś chłodną logiką i kalkulacją. Nie rozdzielała włosa na czworo, nie zastanawiała się ani nad swym powołaniem, ani nad tym, co zdobyła dzięki swej pracy. To A. J. zajmowała się szczegółami i użerała o wszystko.

Przywykła do tego. Matka była ciepłą i wspaniałomyślną kobietą, ale drobiazgi nigdy nie zaprzętały jej głowy. Już jako dziecko A. J. musiała pamiętać o terminach płacenia bieżących rachunków i innych należności. Gdyby nie ona, domowy budżet szybko ległby w gruzach, co dla dziecka było ogromnym obciążeniem, a musiała jeszcze pamiętać o nauce.

Przy tym matka nie była ani osobą głupią, ani też nie zaniedbywała swojej córki. W domu panowała miłość, był czas na rozmowy i rozwijanie zainteresowań. Nastąpiła jednak dziwna zamiana miejsc. To matka domagała się przygarnięcia zwierzątka, które przybłąkało się do domu, a

córka martwiła się, jak je wykarmić.

Ale skoro jej matka postępowała inaczej niż inne matki, czy nie było czymś naturalnym, że A. J. tak bardzo różniła się od swoich rówieśnic? To pytanie pojawiało się często. Przeznaczenia nie da się oszukać. Śmiejąc się w duchu, A. J. podniosła się zza biurka. Pomyślała, że Clarissa byłaby zachwycona takim sformułowaniem.

Zapadła się w rozłożystym fotelu, który dostała od matki. Fotel, w przeciwieństwie do ciężkiego, sterylne go biurka, był zarówno niepraktyczny, jak i nad wyraz ekstrawagancki. Cóż, obity został chabrową skórą, by swą barwą pasował do oczu córki...

A. J. sięgnęła po kontrakt DeBasse. Leżał pośrodku starannie uporządkowanego biurka, na którym nie było fotografii ani kwiatów. Każdy przedmiot służył jednemu celowi, jakim był biznes.

Przed spotkaniem z Dawidem Bradym jak zwykle dokładnie przejrzała kontrakt, analizując każde zdanie, każdy paragraf i każdą alternatywną propozycję. Właśnie robiła ostatnią notatkę, kiedy rozległ się dzwonek.

- Słucham, Diane.

- Przybył pan Brady, A. J.

- Okej. Mamy świeżą kawę?

- Tylko fusy, ale zaraz zaparzę.

- Dobrze. Powiedz Brady'emu, że czekam na niego.

Po chwili wszedł do jej gabinetu.

- Witam pana. - Wyciągnęła rękę i uniosła się lekko, ale pozostała za biurkiem, zaznaczając w ten sposób swoją dominującą pozycję. Poza tym dzięki temu łatwiej mogła mu się przyjrzeć i z grubsza ocenić. Wyglądał bardziej na aktora niż producenta. Surowa męska uroda, koci chód... Bez trudu mogłaby go sprzedać do serialu o cynicznym

detektywie, który już nie wierzy w sprawiedliwość, a mimo to przeciwstawia się skorumpowanemu politykom, mógłby też zabłysnąć w pełnometrażowym filmie o samotnym tajemniczym szeryfie walczącym z podłością, kłamstwem i zbrodnią.

On także miał okazję jej się przyjrzeć. Nie spodziewał się, że jest taka młoda. Była atrakcyjna na swój, chciałoby się rzec, zimny i oficjalny sposób. Przyjemnie się na nią patrzyło, ale bez większych emocji. Wydawała się zbyt szczupła, a monotonię eleganckiego kostiumu tylko w niewielkim stopniu burzyła czerwona jak wóz strażacki bluzka. Jasnoblond włosy, uczesane z wyszukaną niedbałością, puszyste i zmierzwiłone wokół uszu, ścięte z tyłu, dotykały kołnierza. Współgrały z miodową cerą muśniętą przez słońce. Twarz miała owalną, a usta może trochę zbyt szerokie. Intensywnie niebieskie oczy, podkreślone dyskretnymi cieniami, spoglądały zza dużych okularów. Uściśniły sobie ręce jak ludzie biznesu.

- Proszę, niech pan usiądzie. Może kawy?

- Nie, dziękuję. - Poczekał, aż A. J. zajmie miejsce za biurkiem. Położyła ręce na kontrakcie. Żadnych pierścionków, żadnych bransoletek, zauważył. Tylko wążutki czarny paseczek zegarka. - Zdaje się, że mamy sporo wspólnych znajomych. Aż dziw, że jeszcze nigdy się nie spotkaliśmy.

- Tak pan uważa? - Poczęstowała go skąpym, niezobowiązującym uśmiechem. - Cóż, jako agent wolę trzymać się na uboczu. Wiem, że spotkał się pan z Clarissa DeBasse.

- Oczywiście. - A więc najpierw trochę grzecznie sobie pogwarzujemy, skonstatował. - Jest czarująca. Muszę przyznać, że spodziewałem się kogoś bardziej ekscen-

trycznego.

A. J. nie zdołała powstrzymać spontanicznego, szerokiego uśmiechu... i już nie wydawała się Dawidowi taka zimna i oficjalna. Ale zaraz odpędził tę myśl. Przecież przyszedł tu służbowo.

- Clarissa nigdy nie przystaje do oczekiwań innych ludzi. Pański projekt wydaje się interesujący, panie Brady, ale brzmi zbyt ogólnikowo. Chciałabym usłyszeć, co konkretnie zamierza pan zrealizować.

- To ma być film dokumentalny o zdolnościach paranormalnych, z uwzględnieniem jasnowidztwa, parapsychologii, percepcji pozazmysłowej, chiromancji, telepatii i spirytyzmu.

- Seanse i domy nawiedzane przez duchy, panie Brady? - spytała z ledwo wyczuwalną dezaprobatą.

- Jak na kogoś, kto reprezentuje osobę znaną z mediumicznych zdolności, mówi pani nad wyraz cynicznie.

- Moja klientka nie rozmawia z duchami ani nie wróży z fusów - stanowczo stwierdziła A. J. - Pani DeBasse wielokrotnie udowodniła, że jest osobą o nadzwyczajnej wrażliwości. Nigdy nie utrzymywała, że ma nadprzyrodzone zdolności.

- Nadnaturalne.

- Widzę, że odrobił pan lekcję. Tak, „nadnaturalne” to właściwy termin. Clarissa nie uznaje przesady.

- Dlatego właśnie chcę, żeby wystąpiła w moim programie.

Wyczuła z tonu jego głosu, że niezwykle osobiście traktuje swoją pracę. Tym lepiej, uznała, bo za nic nie będzie chciał wyjść na durnia.

- Słucham pana.

- Rozmawiałem z mediami, chiromantami, ludźmi

estrady, naukowcami, parapsychologami i Cyganami. Nawet pani sobie nie wyobraża, jak dziwne postaci spotyka się wśród nich.

- Nie wątpię - odparła nie bez szczypty ironii. Zauważył to, ale puścił mimo uszu.

- Od szarlatanów, którzy żerują na ludzkiej naiwności, do poważnych naukowców pracujących na renomowanych uczelniach lub we wzbudzających zaufanie fundacjach i innych instytucjach. Wszyscy wspominali Clarissę.

- Panna DeBasse jest osobą wielkoduszną i chętnie dzieli się swoją wiedzą i doświadczeniem. - Znów wyłowił nutkę dezaprobaty. - Zwłaszcza w dziedzinie badań i testów.

- Chcę zaprezentować jej możliwości, zadać pytania. Publiczność będzie mogła zadawać swoje. W pięciu godzinnych odcinkach chciałbym zmieścić wszystko, od chłodnych omówień i komentarzy po karty tarota.

Nerwowym ruchem, który, jak sądziła, już dawno zwalczyła, zabębniła palcami po biurku.

- A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Clarissy DeBasse?

- Clarissa ma nazwisko. Uwiarygodniła siebie, jednoznacznie dowodząc, że jest obdarzona nadzwyczajnym wyczuciem i wrażliwością. Mam na myśli sprawę van Campów.

A. J. złapała ołówek i zaczęła przeplatać go między palcami.

- To zdarzyło się przed dziesięciu laty - stwierdziła sucho.

- Dziecko hollywoodzkiej gwiazdy zostało porwane, zażądano pół miliona dolarów okupu. Matka rozpacza, a

policja jest bezradna. Po trzydziestu sześciu godzinach, podczas których rodzina rozpaczliwie próbuje zgromadzić gotówkę, nadal nic nie wiadomo. Pomimo sprzeciwu ojca matka dzwoni do przyjaciółki, która sporządziła jej astrologiczny horoskop i od czasu do czasu czyta jej z ręki. Przyjaciółka przybywa, przez godzinę w milczeniu dotyka rzeczy porwanego dziecka, i wreszcie podaje policji opis porywaczy oraz lokalizację domu, w którym chłopiec jest więziony. Ze szczegółami opisała też pomieszczenie, gdzie go trzymano. Dziecko zostało uratowane. - Dawid zapalił papierosa. - Upływ czasu nic nie ujmuje takiemu wydarzeniu, pani Fields. Widzowie będą tak samo zafascynowani, jak miało to miejsce przed dziesięciu laty.

Dlaczego tak bardzo się zdenerwowała? Głupia, nieprofesjonalna reakcja... A. J. w milczeniu poczekała, aż minie jej złość, aż wreszcie powiedziała:

- Jednak wielu ludzi uważa, że za sprawą van Campów kryje się oszustwo. Wygrzebywanie tego wzbudzi kolejną falę krytyki.

- Ludzie z pozycją Clarissy stale są narażeni na krytykę.

Ujrzał błysk gniewu w jej oczach.

- Być może, ale nie zamierzam jej tego fundować, namawiając na podpisanie tego kontraktu. Nie chcę też, żeby moja klientka uczestniczyła w oglądanym przez miliony widzów procesie.

- Hola, hola! Chwileczkę! - zareagował z dobrze przemyślaną gwałtownością. Musiał wzmocnić swoją negocjacyjną pozycję, zaznaczyć, że też jest twardy. — Ilekroć Clarissa występuje publicznie, zawsze jest osądzana, a jeśli jej umiejętności i nadzwyczajny dar nie wytrzymują konfrontacji przed kamerami i załamują się

pod wpływem dociekliwych pytań, niech przestanie robić to, co robi. Sądzę, że jako jej agentka powinna pani mocniej wierzyć w jej kompetencje.

- Nie pańska rzecz, co powinnam, a czego nie! - Zamierzając wyrzucić go razem z jego kontraktem, A. J. zaczęła się podnosić, kiedy zadzwonił telefon. Klnąc pod nosem, sięgnęła po słuchawkę. - Nie łącz mnie z nikim, Dianę. Nie... och. - A. J. zmieniła wyraz twarzy i zebrała się w sobie. - Tak, daj mi ją.

- Przepraszam, kochanie, że zawracam ci głowę w pracy.

- Nie przejmuj się. Mam teraz spotkanie, więc...

- Och tak, wiem. - Spokojny, przepraszający głos Clarissy działał kojąco. - Z tym miłym panem Bradym.

- To zależy od punktu widzenia.

- Czułam, że za pierwszym razem nie przypadniecie sobie do gustu. - Clarissa westchnęła i pogłaskała kota. - Sporo myślałam o tym kontrakcie. - Nie wspomniała o śnie, bo A. J. i tak chciałaby tego słuchać. - Postanowiłam go bezzwłocznie podpisać. Tak, tak, wiem, co chcesz powiedzieć - ciągnęła, zanim A. J. zdążyła wtrącić słowo. - Jesteś agentem, więc oczywiście, że zajmiesz się tymi wszystkimi paragrafami i zrobisz to, co dla mnie najlepsze, ale wiedz, że zamierzam wziąć udział w tym programie.

A. J. znała ten ton. Clarissa miała przeczucie. A o przeczuciach Clarissy nigdy się nie dyskutuje.

- Musimy o tym porozmawiać.

- Oczywiście, kochanie, wszystko, co chcesz. Ty i Dawid uporacie się z detalami. Jesteś w tym taka dobra. Zdaję się na ciebie we wszystkim, ale chcę podpisać ten kontrakt.

Z uwagi na obecność Dawida A. J. nie mogła

kopnięciem w biurko zareagować na porażkę.

- W porządku. Pamiętaj jednak, że również ja mam swoje przeczucia.

- Oczywiście, że tak. Przyjdź dzisiaj na kolację.

A. J. mimowolnie się uśmiechnęła. Ot i cała Clarissa, gdy tylko uzna, że musi załagodzić sytuację, zaraz zaczyna karmić. Szkoda tylko, że tak strasznie gotuje.

- Nie mogę. Mam służbowe spotkanie.

- To przyjdź jutro.

- Zgoda. Więc do zobaczenia.

Po odłożeniu słuchawki A. J. wzięła głęboki oddech i ponownie zwróciła się do Dawida.

- Przepraszam, ale to była ważna rozmowa.

- Nie ma problemu.

- Ponieważ umowa nic nie mówi o sprawie van Campów, włączenie jej do programu będzie zależeć wyłącznie od panny DeBasse.

- Oczywiście, już z nią o tym rozmawiałem.

A. J. ugryzła się w język. Doprawdy, niezwykła przeklinać podczas negocjacji.

- Rozumiem. Nie została też określona pozycja panny DeBasse w filmie. To wymaga jasnego ustalenia.

- Jestem pewny, że dojdziemy do porozumienia. - A więc zamierza podpisać, pomyślał, wysłuchując następnych uwag A. J. Przed telefonem miała go ochotę wyrzucić. Poznał to po jej oczach. Powstrzymał triumfalny uśmiech, gdy negocjowali kolejny szczegół. Nie był jasnowidzem, ale założyłby się, że po drugiej stronie telefonu była Clarissa DeBasse. A. J. Fields została powstrzymana w samą porę.

- Zlecę przeredagowanie naszej umowy i jutro ją pani otrzyma.

Wszyscy się spieszą, pomyślała i wygodnie rozsiadła się w fotelu.

- Myślę, że zrobimy interes, panie Brady, oczywiście o ile dojdziemy do porozumienia w jeszcze jednej ważnej sprawie.

- Mianowicie?

- Chodzi o wynagrodzenie panny DeBasse. - A. J. odsunęła umowę i poprawiła okulary. - Otóż mówiąc wprost, umowa opiewa na znacznie mniejszą kwotę, niż panna DeBasse z uwagi na zajmowaną pozycję zwykła otrzymywać. Proponuję czterdzieści procent więcej.

Dawid, co oczywiste, sporo zaniżył proponowaną kwotę, ale był pewien, że sprawa honorarium wypłynie wcześniej, co dawałoby mu lepszą pozycję. Agent, który zbyt szybko zaczyna rozmawiać o wynagrodzeniu, a więc i o swoim bonusie, niejako z góry oddaje pole w innych kwestiach. No cóż, A. J. Fields nie zaszła tak wysoko dzięki pięknym oczom, była twarda i absolutnie profesjonalna.

- Jak pani wie, jesteśmy telewizją publiczną i nasz budżet nie może konkurować z telewizją komercyjną. Jako producent mogę jedynie zaproponować dodatkowych pięć procent.

- Pięć to za mało. - A. J. zsunęła okulary, które zawisły na łańcuszku. Bez nich jej oczy wydały się większe i bardziej nasycone w kolorze. - Wiem, jak działa telewizja publiczna, panie Brady, wiem też, jakie macie dotacje. - Uśmiechnęła się czarująco. - Trzydzieści pięć procent.

Chce dostać dwadzieścia, akurat tyle, na ile pozwala jego budżet. A więc pobawią się jeszcze chwilę.

- Stawka, jaką proponujemy pani DeBasse, jest już i tak najwyższa z możliwych.

- Panie Brady, argument, że nie stać pana na pannę

DeBasse, to żaden argument, tylko koniec negocjacji - stwierdziła z lekkim zniecierpliwieniem i dyskretnie zerknęła na zegarek.

Ostro pogrywa... ostro i skutecznie, pomyślał. Wiedział, że to bluff, bo A. J. z pewnością otrzymała polecenie, by kontrakt doszedł do skutku, ale gdyby teraz zerwali rozmowy, czekałaby spokojnie, aż powtórnie się do niej zgłosi, bo na pewno zdawała sobie sprawę, jak bardzo zależy mu na tym programie. A podczas następnych negocjacji, na które A. J. łaskawie się zgodzi, stałby się bardziej petentem niż pełnoprawną stroną...

- Siedem procent - powiedział.

- Chce pan zrobić ten program, ponieważ Clarissa DeBasse przyciągnie dumy. Znam się na wskaźnikach oglądalności. Trzydzieści trzy procent.

- Dziesięć.

- Trzydzieści.

- Piętnaście.

- Dwadzieścia pięć.

- Dwadzieścia.

- Załatwione. - A. J. podniosła się zza biurka. Gdyby nie mieszane uczucia co do słuszności udziału Clarissy w programie, czułaby się w pełni usatysfakcjonowana. - Oczekuję więc poprawionej wersji kontraktu.

- Jutro po południu prześlę go przez gońca. A ten telefon. .. - Urwał i wstał. - Gdyby nie on, nie doszlibyśmy do porozumienia, prawda?

Cholera, jest za bystry, pomyślała ze złością.

- Owszem. Ma pan rację.

- Proszę podziękować Clarissie w moim imieniu. - Z denerwującym uśmiechem wyciągnął rękę na pożegnanie.

- Do widzenia, panie... - Kiedy podali sobie dłonie,

nagle odebrało jej głos. Poczwała słabość, zabrakło jej tchu, tak silne bowiem były doznania, które wstrząsnęły jej ciałem. Pożądanie i lęk, furia i błogość przetoczyły się przez nią. Wściekła, że dopuściła do siebie te wszystkie emocje, powoli dochodziła do siebie.

- Proszę pani? Źle się pani czuje? Proszę usiąść.

- Co? - Zbierała się z trudem. - Nie, nic mi nie jest, to chwilowe - stwierdziła półprzymtomnie. - Za dużo kawy, za mało snu. - I trzymaj się ode mnie z daleka, myślała rozpaczliwie. - Cieszę się, że zawarliśmy tę transakcję. Przekażę wszystko mojej klientce. Wróciły jej kolory i trzeźwy wzrok.

- Proszę usiąść - na wszelki wypadek powiedział Dawid.

- Przepraszam, ale...

- Proszę usiąść, do licha. - Wziął ją za łokieć i posadził siłą. - Drżą pani ręce. - Przykucnął przy niej. - Radzę odwołać służbową kolację i porządnie się wyspać.

Byle tylko mnie nie dotknął, pomyślała w popłochu.

- Doprawdy, nie ma powodu do niepokoju.

- Zwykle niepokoję się, gdy kobieta mdleje i osuwa się u moich stóp - stwierdził z sarkazmem i dość gwałtownie poruszył jej twarz, jakby cuczył nieprzytomną.

- Dość tego! - rzuciła ostro. - Za daleko pan się posuwa.

Jej skóra była taka delikatna... ale co mu do tego?

- Źle oceniła pani moje intencje. To taki leczniczy zabieg, chodzi o to, by więcej krwi dopłynęło do mózgu. A tak dla pełnej jasności, niewątpliwie jest pani atrakcyjną kobietą, ale proszę wybaczyć szczerą, kompletnie nie w moim typie.

Spojrzała lodowato.

- Chwała Bogu.

Obraziła się, a to dobre, naprawdę się obraziła! A czego oczekiwała, że wyskoczy z jakimiś niewczesnymi komplementami? Albo, co gorsza, zacznie ją uwodzić?

Chciało mu się śmiać... i poznać smak tej niepokojącej, niezwykłej kobiety.

- A więc i w tej sprawie doszliśmy do porozumienia - mruknął. - To dobrze, nie ma jak uzgodnione stanowiska... Radzę odstawić kawę - dodał jeszcze i wyszedł z gabinetu.

A. J. podciągnęła kolana i przycisnęła do nich twarz. Co teraz będzie? - zapytywała siebie, próbując zwinąć się w kłębek.

ROZDZIAŁ 2

A. J. oparła się pokusie, by zjeść sandwicza. Jeśli będzie dostatecznie głodna, być może zdoła się przemóc i przełknie to, co Clarissa poda na kolację.

Z otwartym oknem w dachu, wbita w fotel, próbowała rozkoszować się trwającą czterdzieści minut jazdą z biura do Newport Beach. Obok niej leżała płaska skórzana teczka, a w niej kontrakt, który dostarczyło biuro Dawida Brady'ego. Nie istniał żaden istotny powód, dla którego nie miałyby zaakceptować umowy, a jej klientka odmówić współpracy z Bradym. Jedynym kontrargumentem były jej dziwne odczucia.

Wmawiała sobie, że wczorajszy incydent wynikł z przepracowania. Zrobiło jej się słabo, ponieważ za szybko wstała, to wszystko. Nie poczuła nic do Dawida Brady'ego, absolutnie nic.

A jednak...

Przez następnych dziesięć kilometrów obrzucała się wyzwiskami, co pomogło jej wrócić do jakiejś takiej równowagi.

Nie wolno jej okazać ani krzty złego humoru, bo przed Clarissa DeBasse nic się nie ukryje. Rozmawiając o warunkach kontraktu i o Dawidzie Bradym, musi być w pełni opanowana i profesjonalna, inaczej Clarissa wychwyci wszystko niczym radar.

Przez następnych dziesięć kilometrów zastanawiała się, czy nie zatrzymać się przy budce telefonicznej i nie odwołać spotkania.

Rozluźnij się, wyobraź sobie, że jesteś w swoim mieszkaniu i robisz powolne, kojące ćwiczenia jogi. Pomogło, a gdy zelżało napięcie mięśni, włączyła radio. Po jakimś czasie wreszcie zajechała przed uroczy podmiejski dom, który pomogła wybrać Clarissie.

Zawsze przyjeżdżała tu z radością i cudownie się czuła. Otoczona trawnikiem willa z ładnymi białymi okiennicami świetnie pasowała do Clarissy. Wprawdzie dzięki sukcesowi, jakie odniosły jej książki, i wysokim honorariom za publiczne wystąpienia, mogłaby sobie pozwolić na rezydencję w Beverly Hills, ale nic tak nie pasowałoby do niej, jak ta śliczna wiejska posiadłość.

A. J. popchnęła drzwi, które rzadko kiedy były zamknięte.

- Hop, hop! Jestem groźnym bandziorem, który zamierza ukraść twoją biżuterię. Nie zechciałabyś mi pomóc?

- Och, znów zapomniałam przekręcić zamek. - Clarissa wynurzyła się z kuchni. Była niezwykle zaaferowana. Wytarła ręce w poplamiony fartuch. Żar kuchenki zaróżowił jej policzki, powitalny uśmiech gościł na ustach.

Jak zwykle uściśniły się serdecznie. A. J. próbowała dyskretnie wywęszyć, jaka tortura pichci się w kuchni.

- Pieczeń rzymska - poinformowała Clarissa. - Dostałam nowy przepis.

- Och. - A. J. uśmiechnęła się z trudem, dobrze pamiętała bowiem smak ostatniej pieczeni. - Wyglądasz fantastycznie. Mogłabym przysiąc, że wpadasz co tydzień do Los Angeles i fundujesz sobie seans kosmetyczny u Elisabeth Arden.

- To zbyt wielki kłopot. Poza tym od samego

myślenia o tych wszystkich maseczkach, masażach i innych torturach wiotczeje skóra i robią się zmarszczki. Powinnaś o tym pamiętać.

- Czyżbym wyglądała jak stara wiedźma? - A. J. rzuciła teczkę na stół i zdjęła buty.

- Skądże, choć widzę, że coś cię trapi.

- Nie mogę się doczekać kolacji - obłudnie odparła A. J. - Na lunch zjadłam zjeść tylko pół sandwicza.

- No właśnie, wiecznie ci powtarzam, że odżywasz się niewłaściwie. Chodź do kuchni. Zaraz wszystko dojdzie.

Zadowolona, że odwróciła uwagę Clarissy, A. J. ruszyła za nią.

- Więc co cię trapi?

- Masz ci los - mruknęła A. J., gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

- Otwórz, proszę. - Clarissa zerknęła na kuchnię. - Muszę dopilnować brukselki.

Brukselka? - w panice pomyślała A. J. Nic nie będzie jej darowane...

Kiedy otwierała drzwi, twarz nadal miała skrzywioną.

- Czyżby mój widok tak panią przeraził? Zdumiona patrzyła na Dawida.

- Co pan tu robi?

- Będę jadł kolację. - Nie czekając na zaproszenie, podszedł bliżej i stanął obok niej w otwartych drzwiach. - Jaka pani wysoka. Nawet na bosaka.

Przepuszczając go, A. J. trzasnęła drzwiami.

- Clarissa nie wspomniała, że ma to być służbowa kolacja.

- Sądzę, że traktuje ją towarzysko. - Nadal nie wie-

dział, dlaczego jeszcze nie wybił sobie z głowy nadzwyczaj zasadniczej i profesjonalnej panny Fields. - Może podejmiemy do tego w ten sposób, A. J.?

- Pewnie masz rację, Dawidzie. Mam nadzieję, że lubisz ryzyko - stwierdziła grobowym głosem.

- Nie rozumiem.

- Będzie rzymska pieczeń. - Wzięła od niego butelkę szampana i sprawdziła etykietkę. - To powinno pomóc. A może zjadłeś duży lunch?

W jej oczach pojawił się uroczy, niezwykle pociągający chochlik.

- Do czego zmierzasz? Poklepała go po ramieniu.

- Szczęśliwi, którzy nie znają dnia ani godziny - rzekła uroczystym tonem. - Ciesz się spokojną chwilą, która poprzedza nieuniknioną zagładę... Usiądź, a ja przygotuję drinka.

- Auroro...

- Tak? - odpowiedziała., zanim ugryzła się w język.

- Aurora? - powtórzył Dawid. - Więc to kryje się za literą A?

Kiedy odwróciła się w jego stronę, miała złe błyski w oczach.

- Jeśli ktokolwiek z moich znajomych czy kontrahentów tak mnie nazwie, będę wiedziała, komu to zawdzięczam. Zapłacisz za to. Z trudem ukrył uśmiech.

- O niczym nie wiem, niczego nie słyszałem.

- Auroro, czy to był... - Clarissa stanęła w drzwiach i rozpromieniła się. - Tak, to Dawid. Cudownie. - Przyjrzała się im w skupieniu. Aura wokół nich była wyraźna i bardzo świetlista. - Tak, naprawdę cudownie - powtórzyła. - Tak się cieszę, że pan przyszedł.

- Dziękuję za zaproszenie. - Dawid podszedł do niej

i na powitanie pocałował w rękę. Clarissa splonęła rumieńcem.

- O, szampan. Otworzymy go po podpisaniu kontraktu. - Dostrzegła kątem oka naburmuszoną minę A. J. - Kochanie, nalej sobie i Dawidowi drinka. Muszę wracać do kuchni.

A. J. pomyślała o kontrakcie i o swoich obiekcjach. Postanowiła jednak machnąć na to ręką. Clarissa i tak zrobi, co zechce.

- Ręczę za wódkę, bo sama ją kupiłam.

- Poproszę z lodem. A. J. podeszła do szafki.

- Pamiętała o łodzie - powiedziała zdumiona, otwierając mosiężne wiaderko.

- Jak widzę, świetnie znasz Clarissę.

- Jest moją klientką, ale zarazem kimś znacznie więcej, Dawidzie. Stąd moja troska o ten program.

Gdy napełniła kieliszki, podszedł do niej, i dopiero wtedy poczuł, jak cudownie pachnie. Zastanawiał się, czy skrapia się tak lekko, żeby przyciągać mężczyzn, czy żeby blokować im drogę?

- Myślałem, że wszystko już uzgodniliśmy. Masz jeszcze jakieś zastrzeżenia?

- Nie do samego kontraktu. Zresztą tego nie uda ująć się w paragrafy.

- Tak?

- Clarissa bywa zbyt szczerą, zbyt otwartą, przez co zdarza się, że niektórzy ludzie nią manipulują - stwierdziła otwarcie.

- Uważasz, że powinnaś ją chronić przede mną? A. J. wyszczyła łyczek.

- Nie wykluczam tego.

- Lubię ją. - Nagle wyciągnął rękę i owinał lok A. J.

wokół palca, po czym natychmiast się wycofał. - Jest wyjątkowo miła.

Zaczął przechadzać się po pokoju. Co się z nim, do cholery, dzieje? Ma współpracować z A. J., a nie uwodzić jej. To był całkiem nieprofesjonalny, a przez to niewybaczalny gest. Najgorsze, że zrodził się spontanicznie, bez udziału jego woli.

Odczekała chwilę, dopóki nie nabrała pewności, że jej głos zabrmi spokojnie i rzeczowo.

- Miło mi to słyszeć, ale wiem, że na pierwszym miejscu stawiasz film. Chcesz mieć dobre widowisko i zrobisz wszystko, by to osiągnąć.

- To prawda. - Problem w tym, że A. J. nie wygląda dzisiaj tak zasadniczo i jak spod igły, pomyślał. Bluzka w kolorze maków wabiła jedwabistą miękkością, do tego bosa stopy i zmierzwione przez wiatr włosy. Ale i tak nie była w jego typie. - Nie sądzę jednak, bym zasłużył na reputację szefa, który wykorzystuje ludzi i bezwzględnie zmierza do celu. Robię swoje, A. J., i oczekuję tego samego od innych, to wszystko.

- Całkiem słusznie. - Dopięła drinka. - A moim zadaniem jest chronić Clarissę.

- Nie widzę problemu.

- No, wreszcie wszystko gotowe. - Clarissa ujrzała, że jej gości dzieli cała szerokość pokoju. Wyczuła napięcie, zakłopotanie i nieufność. Między dwojgiem upartych i dominujących ludzi to normalne, pomyślała. Ciekawe tylko, ile zajmie im czasu uznanie i zaakceptowanie faktu, że czują do siebie pociąg. - Mam nadzieję, że jesteście głodni.

- Jak wiesz, niewiele jadam, natomiast Dawid przyznał się, że kona z głodu i marzy o podwójnej porcji -

stwierdziła A. J. z niewinnym uśmiechem.

- Szkoda, że taki z ciebie niejadek, kochanie, ale cudownie, że trafił mi się prawdziwy głodomór. - Rozpromieniona spojrzała na Dawida, a potem ruszyła do stołu, gdzie paliły się dwie świece, a na kredensie kolejnych sześć. A. J. uznała, że romantyczne oświetlenie zdecydowanie poprawia wygląd rzymskiej pieczeni. - Aurora przyniosła wino, więc pewnie będzie wyśmienite. Nalej, Dawidzie, a ja wam nałożę.

- Wygląda wspaniale - powiedział, zastanawiając się, dlaczego A. J. tłumi śmiech.

- Dziękuję. Pochodzisz z Kalifornii, Dawidzie? - zapytała Clarissa, podając półmisek A. J.

- Nie, ze stanu Waszyngton. - Nałał Clarissie kieliszek beaujolais.

- Piękny region. - Nałożyła A. J. porcję kartofli puree. - Ale taki zimny.

Do dziś z nostalgią wspominał długie, wietrzne zimy.

- Bez trudu zaaklimatyzowałem się w Los Angeles.

- A ja pochodzę ze Wschodu. Przyjechałam tu z mężem prawie trzydzieści lat temu. Gdy nadchodzi jesień, nadal ogarnia mnie smutek za Vermontem. Auroro, nie nałożyłaś sobie jarzyn.

Dolożyła na talerz trochę brukselki, mając nadzieję, że jakoś ją przełknie.

- Mogłabyś w tym roku odbyć podróż pełną wspomnień - powiedziała. Jeden kęs pieczeni wystarczył aż nadto. Sięgnęła po wino.

- Mam taki zamiar. Masz jakąś rodzinę, Dawidzie?

Właśnie doświadczył pierwszych wrażeń związanych z kulinarnymi umiejętnościami Clarissy i nie mógł się

pozierać. Czyżby zamiast u kucharza praktykowała u szewca, dlatego zamiast pieczeni wyszła podeszwa?

- Słucham?

- Masz jakąś rodzinę?

- Tak. - Zerknął na A. J. i zobaczył ten sam kpiący uśmiech. - Dwóch braci i siostrę.

- Też pochodzę z licznej rodziny. Miło wspominać dzieciństwo. - Wyciągnęła rękę i pogłaskała dłoń A. J. - A nasza Aurora jest jedynaczką.

- I mimo to równie miło jak wy wspominać dzieciństwo. - Patrząc, jak Dawid rozpaczliwie walczy z górą rozpaćkanych kartofli i potężnym kawałem pieczeni, poczuła lekki wyrzut sumienia... i zachichotała w duchu.

- Co sprawiło, że zająłeś się dokumentem, Dawidzie?

- Zawsze fascynowała mnie mała forma. - Sięgnął po sól i obficie posypał jedzenie. - Ważne jest również to, że w filmie dokumentalnym fabuła jest dana z góry, wynika bowiem z życiowej prawdy, natomiast ode mnie zależy sposób narracji. Moją rolą jest pokazać rzeczywistość w taki sposób, by widz zainteresował się tym, co przedtem zafrapowało mnie.

- Nie mam uprzedzeń wobec telewizji. Inaczej miałbyś trudności z podpisaniem umowy z moją najważniejszą klientką.

- Może jeszcze trochę pieczeni? - zapytała Clarissa.

- Nie przelknę już ani kęsa. - A. J. uśmiechnęła się do Dawida. - Ale Dawid na pewno nie odmówi.

Nie odmówił, bo nim zdążył otworzyć usta, na jego talerzu wylądowała następna, szczęśliwie dużo mniejsza porcja. Uznał, że im szybciej ją pochłonie, tym tortura trwać będzie krócej. Złorzeczając w duchu A. J., ostro zabrał

się do dzieła, natomiast panie w tym czasie miło sobie gawędziły.

Wreszcie skończył.

- Nie ma to jak domowa kuchnia. Clarisso, wspaniale pani gotuje. - Starając się ukryć niewysłowioną ulgę, szybko wstał od stołu.

- Tylko pozmywam i zaraz wracam - stwierdziła Clarissa. - To mnie relaksuje. Auroro, mogłabyś w tym czasie pokazać Dawidowi moją kolekcję?

- Oczywiście. - A. J. dłonią, w której trzymała kie-liszek, skinęła na Dawida, by udał się za nią. - Clarissa nie każdemu pokazuje swoją kolekcję. Mieści się w baszcie.

Pomyślał, że pewnie chodziło o dziwną wieżę, która przylegała do budynku.

- Czuję się zaszczycony. - Kiedy ruszyli wąskim korytarzem, wziął ją za łokieć. - Jak rozumiem, zależy ci, bym ograniczył kontakt z Clarissa wyłącznie do spraw zawodowych.

Wolałaby, żeby trzymał się sto kilometrów od Clarissy. I dwa razy tyle od niej.

- Sama wybiera sobie przyjaciół.

- A ty dbasz o to, żeby jej nie wykorzystywali.

- Właśnie. - Otworzyła drzwi i zapaliła światło.

W pokoju wisiały grube kotary i z zewnątrz nie sposób było tu zajrzeć.

Od razu zobaczył wielką kryształową kulę. Podeszedł do wysokiego, zwieńczonego kuliście stojaka, żeby przyjrzeć się jej z bliska. Szkło było gładkie i bez skazy, a odbijało tylko małe krawki leżącej pod nią materii. Karty do tarota - oczywiście stare i mocno sfatygowane - wystawione były w zamkniętej gablocie. Przy bliższym oglądzie stwierdził, że są ręcznie malowane. Na półkach

znajdowało się mnóstwo eksponatów, między innymi przedmioty związane z kultem wudu i telekinezą. Stała tam również świeca w kształcie szczupłej kobiety, która wznosiła ramiona ku niebu.

Na stole z wyrzeźbionymi pentagramami leżała ouija*. Wzdłuż jednej ściany zgromadzono przeróżne maski - ceramiczne, drewniane, a nawet z papier mache. Były też różdżki i wahadełka. W przeszklonej szafce stały piramidy różnej wielkości, a obok indiańska grzechotka, niezwykle delikatna i bardzo wysłużona, a także działające uspokajająco sznury koralików z gagatu i ametystu, które ludzie, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, przesuwają w palcach.

- Spodziewałeś się więcej? - zapytała A. J.

- Nie. - Wziął szklaną kule w dłonie.

- Kolekcjonerstwo to hobby Clarissy.

- Nie używa tych magicznych akcesoriów?

- Jedynie w ramach hobby. To zaczęło się dawno temu. Jedna z jej przyjaciółek kupiła te karty do tarota w londyńskim antykwariacie i ofiarowała je Clarissie. Taki był początek kolekcji.

- Nie aprobujesz tego? A. J. wzruszyła ramionami.

- Nie aprobowałabym, gdyby traktowała to poważnie.

- Nigdy sama nie próbowałaś? - wskazał na tabliczkę ouija.

- Nie.

Kłamię. Co z tego, że nie miał na to żadnych dowodów? Po prostu był pewien.

* Oujia - plansza z alfabetem i różnymi symbolami oraz przesuwana deseczką, służąca do odczytywania znaków i poleceń duchów podczas seansów spirytystycznych. (Przyp. tłum.)

- Nie wierzysz w białą i czarną magię?
- Wierzę w Clarissę.
- Nigdy cię nie kusiło, żeby wypatrzyła w kuli twoją przyszłość? Albo przyszłość świata?

- Clarissa nie potrzebuje kuli i nie przepowiada przyszłości.

Popatrzył na przezroczyste szkło.

- To dziwne, myślałem, że skoro umie robić jedno, potrafi również i to.

- Nie powiedziałam, że nie potrafi, tylko że tego nie robi.

- Dlaczego?

- Clarissa wierzy w przeznaczenie, uważa też, że można w nie ingerować, ale za żadne skarby nie zgadza się przepowiadać przyszłości.

- Ale mówisz, że mogłaby.

- Tak, ale nie robi tego. To jest jej wybór. Traktuje swój dar odpowiedzialnie. Prędzej wyparłaby go ze swojego życia, niż nadużyłaby go czy niewłaściwie wykorzystywała.

- Wyparła? - Odłożył kulę. - Chcesz powiedzieć, że ona... że osoba, która została obdarzona zdolnościami parapsychologicznymi, może na własne życzenie je stłumić? Zablokować energię? Wyłączyć ją?

- W dużej mierze tak. Taka osoba funkcjonuje na zasadzie zbiornika, a zrazem przekaźnika. To, ile przyjmie, a potem przekaże, zależy tylko od niej.

- Dużo o tym wiesz.

Jest szybki i ostry, przypomniała sobie.

- Dużo wiem o Clarissie. Gdy będziecie robić ten program, też poznasz sporo z tego, co cię interesuje.

Popatrzył na nią uważnie, po czym wyjął z jej ręki

kieliszek i wypił trochę. Wino było ciepłe i zdawało się mocniejsze.

- Odnoszę wrażenie, że nie czujesz się dobrze w tym pokoju. A może nie czujesz się dobrze w moim towarzystwie?

- Zdaje się, że twoja intuicja szwankuje. Jeśli chcesz, Clarissa może zaaplikować ci parę ćwiczeń na jej wyostrzenie.

- Masz wilgotne dłonie. - Wziął jej rękę i przesunął palce na nadgarstek. - Masz też przyspieszony puls. Żeby się o tym przekonać, nie potrzeba intuicji.

Za wszelką cenę musiała się opanować. Popatrzyła na niego z rozbawieniem, w jej mniemaniu całkiem naturalnym i niewymuszonym.

- To raczej sprawa pieczeni rzymskiej.

- Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz, zareagowałaś na mnie bardzo silnie i bardzo dziwnie.

Nie musi jej tego przypominać. Przez niego miała bardzo niespokojną noc.

- Wy tłumaczyłam...

- Nie kupiłem tego - przerwał jej. - I teraz też nie kupuję. Coś jednak musi w tym być.

Nauczyła się bronić swoich pozycji. Musiała. Uczyniła więc ostatnią próbę. Odebrała kieliszek i wysączyła go do dna. To był błąd, ponieważ do smaku wina dołączył smak Dawida.

- Nie zapominaj, że nie jestem w twoim typie - powiedziała.

Również ta taktyka okazała się błędna.

- Nie, nie jesteś. - Objął ją za szyję, a następnie wsunął palce w jej włosy. - Ale jakie to ma znaczenie.

Kiedy pochylił się nad nią, mogła wyrwać się i uciec

albo demonstracyjnie okazać absolutny brak zainteresowania. Wybrała to drugie. I to był jeszcze jeden błąd.

Umiał uwodzić kobiety. Gdy zniżył wargi do jej ust i lekko ich dotknął, nie przestając pieścić szyi i włosów, A. J. ścisnęła kieliszek, ale nie ruszyła się z miejsca. On zaś koniuszkiem języka muskał jej wargi.

Gdy przymknęła oczy, gdy ciało zaczęło się poddawać, powędrował ustami po jej podbródku. Żadne z nich nie zwróciło uwagi, że kieliszek wysunął się z jej ręki i wylądował na dywanie.

Gdy ponownie przywarł do jej ust, były rozchylone i spragnione, lecz on nadal działał powoli, ogarnięty nagłą obawą. Spodziewał się ozięblej modliszki, a okazało się, że ma do czynienia z namiętą kobietą, której uległość mogła być niebezpieczna. Potrzebował czasu, żeby to wszystko ogarnąć myślą.

Kiedy się cofnął, oboje byli podekscytowani.

- Może to nie była aż tak dziwna reakcja, Auroro - szepnął. - Ani twoja, ani moja.

Jej ciało zarazem płonęło, było lodowate i bardzo słabe, a w głowie czuła zamęt. Mobilizując resztki energii, wyprostowała się.

- Jeżeli mamy dojść do porozumienia i razem pracować...

- Jak najbardziej.

- Nie przerywaj... Chciałabym, żebyś mnie dobrze rozumiał. Nie puszczam się z facetami na lewo i na prawo, a tym bardziej z kontrahentami.

- Masz więc ograniczone pole działania... czyż nie tak?

- Nie twoja sprawa - warknęła. - Bywasz wścibski, ale wiedz jedno: nie mieszam życia prywatnego z

zawodowym.

- Karkołomny wyczyn jak na to miasto, ale godny podziwu. Zresztą... - Nie mógł się powstrzymać i musnął kosmyk jej włosów. - Nie prosiłem cię, żebyś ze mną spała.

- Mimo wszystko uprzedzam, gdy najdzie cię taka ochota, nie czuj się zdeprecjonowany, gdy zostaniesz odprawiony z kwitkiem. A z całą pewnością zostaniesz.

- Zdeprecjonowany? - Znów wyciągnął rękę i dotknął jej policzka.

Jaka była? Atrakcyjna? Z całą pewnością. Nie piękna, ale na swój sposób efektowna. Jednak zbyt asertywna i stanowcza, a może raczej uparta. No i ten chłód... Ot, baba chłop.

Więc dlaczego wyobrażają sobie nagą i owiniętą wokół niego?

- Jak nazwać to, co jest między nami?

- Animozją - odparła natychmiast - Potężną animozją Uśmiechnął się szeroko, oczarowując ją bez reszty. Najchętniej by go za to zamordowała.

- Zapewne... ale skąd wzięło się tak silne, choć jak twierdzisz negatywne uczucie, skoro ledwo się poznaliśmy? Przecież aż iskrzy od tej animozji. Przed chwilą widziałem cię ze mną w łóżku. Możesz mi wierzyć albo nie, ale nie kocham się z każdą napotkaną kobietą. A z tobą chciałbym.

Znowu spoczęły się jej dłonie.

- Czuję się zaszczycona - sarknęła z jawną ironią. - Wprost nie ogarniam mego szczęścia.

- Daj spokój. Mówię, jak jest, bo uważam, że będzie nam się lepiej pracować, gdy będziemy się wzajemnie rozumieć.

- Masz rację. Zapamiętaj więc dobrze, że

reprezentuję interesy Clarissy DeBasse. Gdybyś próbował jej zaszkodzić, czy to prywatnie, czy zawodowo, zrównam cię z ziemią. Stracisz pozycję, wypadniesz z branży, nagle okaże się, że nie masz żadnych przyjaciół i znajomych. - Oboje wiedzieli, że nie były to czcze pogrożki. A. J. cieszyła się opinią jednej z najbardziej wpływowych osób w środowisku, powszechnie też było wiadomo, że niezwykle ostro, a nawet bezwzględnie reagowała, gdy ktoś próbował ją oszukać lub zachował się wobec niej nie fair.

- Nie zamierzam szkodzić Clarissie - powiedział zgodnie z prawdą.

- To dobrze... W takim razie nic nie powinno zakłócić naszej współpracy.

- Czas pokaże.

ROZDZIAŁ 3

Prace ruszyły pełną parą.

Pomysł Dawida, by wywiad z Clarissa DeBasse odbył się u niej, spotkał się z kategorycznym sprzeciwem A. J. Fields. Pani DeBasse ma prawo do prywatności, orzekła. Koniec, kropka. Chcąc nie chcąc, Dawid musiał odtworzyć w studiu przytulną i swojską atmosferę wiejskiej rezydencji Clarissy.

Wywiad miał prowadzić Alex Marshall, weteran dziennikarstwa. Dawidowi zależało, by program poświęcony parapsychologii wypadł możliwie wiarygodnie, i Marshall dzięki swej reputacji nadawał się do tego idealnie.

Teraz czekali tylko na Clarissę. Spóźniała się, co prawda niewiele, ale Dawid i tak pognał do telefonu, żeby zasięgnąć języka i dać nauczkę agentce. Wypadając ze studia, natknął się na pędzącą korytarzem Clarissę.

- Och, Dawidzie, tak mi przykro.

Zatrzymała się i wyciągnęła do niego rękę. Pomyślał, że dzisiaj w niczym nie przypomina dobrodusznej ciotki. Ściągnięte do tyłu włosy przydawały jej ekstrawagancji i odejmowały lat. Srebrny naszyjnik z ametystem zdobił szyję, zręcznie zrobiony makijaż, a także głęboki, intensywny błękit ubrania podkreślały niebieską barwę jej oczu. To nie była ta sama kobieta, u której jadł pieczeń rzymską.

- Clarisso, wygląda pani cudownie!

- Dziękuję. Ledwo zdążyłam się przygotować.

Pomyliłam dni i właśnie pełam petunie, kiedy przyjechała po mnie Aurora.

- Ona tutaj jest?

- Parkuje samochód. - Clarissa popatrzyła za siebie i westchnęła. - Wiem, że jestem dla niej utrapieniem, i to nie od dziś.

- Chyba ona nie odbiera tego w ten sposób.

- To prawda. Aurora jest tak wspaniałomyślna! Swoją opinię zachował dla siebie.

- Czy jest pani gotowa, czy może najpierw wolałaby pani wypić filiżankę kawy albo herbaty?

- Nie, nie. Kiedy pracuję, unikam wszelkich używek. Zaciemniają umysł. - Dłużej zatrzymała na nim wzrok. - Wydajesz się trochę niespokojny, Dawidzie.

Powiedziała to w chwili, gdy obejrzał się za siebie i zobaczył nadchodzącą A. J.

- Na planie zawsze jestem zdenerwowany. - Jak to się stało, że wcześniej nie zauważył jej chodu? Tak szybkiego, płynnego.

- Nie, to nie dlatego - skomentowała Clarissa, poklepując go po ręku. - O, jest i Aurora. Możemy zacząć?

- Dzień dobry, Dawidzie. Mam nadzieję, że nie zakłóciłyśmy twojego harmonogramu - powiedziała A. J.

- Ani trochę. Wejdźcie, proszę. - Otworzył drzwi. - Clarisso, proszę pozwolić, że przedstawię pani naszego reżysera, Sama Cauldwella. Sam, oto Clarissa DeBasse.

- Bardzo mi miło, panno DeBasse. Przeczytałem pani książki, żeby nam się lepiej współpracowało.

- Cieszę się. Mam nadzieję, że się panu podobały.

- Nie wiem, czy „podobały” to właściwe określenie. Ale z pewnością dały mi do myślenia.

Następnie przedstawiono Clarissie Aleksa

Marshalla. Weteran dziennikarstwa telewizyjnego i powszechnie szanowany prezenter był wysokim, szczupłym i dystygowanym mężczyzną. Lekko szpakowate włosy ładnie kontrastowały z mocną opalenizną.

- Dobry wybór - skomentowała na boku A. J.

- Twarz, której ufa Ameryka - dodał Dawid.

- O to chodzi. Nie wyobrażam sobie, żeby mógł palnąć jakieś głupstwo i ośmieszyć Clarissę.

- Dlatego go zatrudniłem. Dzwoniłem do ciebie w tym tygodniu.

- Tak, wiem. - A. J. dostrzegła, że Clarissa śmieje się z czegoś, co powiedział Alex. - Czyżby moja asystentka nie oddzwoniła do ciebie?

- Nie chciałem rozmawiać z asystentką, ale z tobą.

- Och, byłam bardzo zajęta. Świetnie odtworzyłeś salon Clarissy.

- Nie zmieniaj tematu. Unikasz mnie, A. J.

- Jakiś ty domyślny.

- I tak ci się nie uda. - Przejechał palcem wzdłuż poły jej żakietu i po broszce w kształcie półksiężyca.

Przygotowała się na tę chwilę. Tymczasem wcale nie poszło tak łatwo, jak sądziła.

- Jak widzę, nie należysz do mężczyzn, którzy dobrze przyjmują odmowę.

- A ty nie należysz do kobiet, które potrafią udawać brak zainteresowania.

- Niczego nie udaję. - Popatrzyła mu prosto w oczy.

- Nie jestem zainteresowana.

Zaczął się pierwsze ujęcie. Clarissa i Alex siedzieli na sofie. Rozmawiali o jasnowidztwie, o przewidywaniu zdarzeń, wreszcie o astronomii, którą interesowała się

Clarissa Miała talent do udzielania prostych, zrozumiałych odpowiedzi na długie, złożone zdania, dlatego tak chętnie zapraszano ją na spotkania autorskie. Była nie tylko wybitną specjalistką, ale i świetną popularyzatorką parapsychologii.

Filmowali, robili powtórki, zmieniali ujęcia Mijały godziny, ale A. J. była zadowolona. Najważniejsza jest jakość.

Teraz Clarissa mówiła o roli kart w testach na percepcję pozazmysłową i na telepatię, o swoim udziale w pracach badawczych w tej dziedzinie prowadzonych przez czołowe placówki naukowe w Stanach i w Anglii. Wyjaśniała trudne sprawy w sposób klarowny i przystępny. Następnie Alex Marshall poprosił ją o zademonstrowanie umiejętności odgadywania kart i czytania z nich. Gdy sięgnął po nietkniętą, zapieczętowaną talię, Clarissa zażartowała, że nigdy nie była dobra w pokera ani brydża.

Ze środka talii Alex wyciągnął jedną kartę.

- Czy może pani powiedzieć, jaka to karta?

- Nie. - Uśmiechnęła się, gdy reżyser zaczął dawać znak, by przestano nagrywać. - Najpierw musi pan spojrzeć na nią, pomyśleć o niej i utrwalić w swej świadomości jej wygląd - powiedziała spokojnie.

Po krótkiej chwili Alex kiwnął głową na znak, że wykonał jej polecenie.

- Obawiam się, że nie dość mocno pan się skoncentrował, mogę jedynie powiedzieć, że to czarna karta. O, teraz jest lepiej... - Uśmiechnęła się promiennie do Aleksa. - Dziewiątka trefl.

Zanim Alex odwrócił kartę, którą była dziewiątkę trefl, kamera uchwyciła jego zdumioną twarz. Clarissa bezbłędnie odgadła kolejną kartę, ale przy trzeciej

skrzywiła się i zatrzymała.

- Próbuje mnie pan zmylić, myśląc o innej karcie niż ta, którą pan trzyma. To zaciemnia obraz, ale dziesiątka pik wyraźnie się wybija.

- Fascynujące - mruknął z podziwem Alex, pokazując dziesiątkę pik. - Naprawdę fascynujące!

- Obawiam się, że to, co robimy, raczej przypomina grę salonową - sprowadziła go na ziemię Clarissa.

- Chce pani powiedzieć, że to tylko trik?

- Osobiście nie stosuję trików, ale zapewniam pana, że dobry magik może zrobić to samo, oczywiście w inny sposób.

- Zaczęła pani swoją karierę od czytania z ręki. - Alex odłożył karty. Nie był już taki pewny siebie.

- To było dawno temu. Cóż, każdy może czytać z ręki, interpretować linie życia, serca, majątku. Dobry podręcznik powie panu, czego szukać i jak to znaleźć. Natomiast osoba specjalnie wyczulona nie tyle czyta z ręki, co odbiera i wchłania odczucia.

Zachwycony, ale wcale nie przekonany Alex wyciągnął dłoń.

- Nie bardzo wiem, w jaki sposób, patrząc na moją rękę, może pani wchłaniać odczucia.

- Przekazuje pan swoje nadzieje, smutki, radości, wszelkie emocje i uczucia. Patrząc na pana rękę, już na pierwszy rzut oka mogę powiedzieć, że ma pan łatwość komunikowania się, a także solidną bazę finansową, tylko że w pana wypadku takie informacje nikogo nie zaskoczą. Jeśli jednak pan pozwoli... - Ujęła jego dłoń. - Mogę jeszcze powiedzieć, że... - Spojrzała na niego ze zdumieniem. - Och.

- Czy już mam się denerwować? - zapytał półzartem.

- Och, nie. - Uśmiechnęła się lekko. - Nie, ani trochę. Ma pan bardzo silne wibracje, Aleksie.

- Dziękuję. Nic dziwnego.

- Od mniej więcej piętnastu lat jest pan wdowcem. Był pan bardzo dobrym mężem. - Całkiem się odprężyła. - Jest pan też dobrym ojcem. Ma pan dwoje dzieci.

- Miło mi to słyszeć, ale to żadna nowina - stwierdził z delikatną ironią.

- Pana dzieci... - Clarissa zdawała się nie słyszeć jego komentarza. - Pana dzieci już się ustabilizowały. Nigdy nie miał pan z nimi poważnych problemów, choć przez jakiś czas trochę ścieraliście się z synem, który dość długo szukał swego miejsca w życiu.

Już się nie uśmiechał, tylko wpatrywał się w nią tak intensywnie, jak ona w niego.

- To prawda.

- Jest pan perfekcjonistą, nie tylko w pracy, ale i w życiu prywatnym, przez co pańskiemu synowi nie zawsze było łatwo. Nie mógł sprostać pańskim oczekiwaniom.

Kiedy jednak sam został ojcem, bardzo zbliżyliście się do siebie. Cieszy się pan na myśl o wnukach. Jednocześnie częściej myśli pan o przyszłości... o nieuchronnym końcu własnego życia. Zastanawiam się, czy dobrze pan robi, myśląc o wycofaniu się z zawodu. Jest pan w kwiecie wieku i u szczytu kariery, żyje pan na wysokich obrotach, ma napięte terminy. Gdyby się pan teraz... - zatrzymała się. - Przepraszam. Gdy coś mnie zainteresuje, lubię tak sobie powędrować. I zawsze się boję, czy nie za bardzo się spoufalam.

- Ani trochę - Zamknął dłoń. - Pani DeBasse, jest pani niezwykła.

- Cięcie! - zawołał Sam Cauldwell. - Za pół godziny

chcę mieć playback. Dzięki, Aleksie. Wspaniały początek, pani DeBasse... - Podałby jej rękę, gdyby nie lekka obawa przed wysłaniem złych wibracji. - Była pani rewelacyjna. Nie mogę się doczekać dalszego ciągu.

Jak spod ziemi u jej boku wyrosła A. J. Wiedziała, co teraz nastąpi, bo tak działo się zawsze. Jedni zaczną zamęczać Clarissę „czymś zabawnym, co im się przydarzyło”, inni będą ją prosić, żeby powróżyła im z ręki, niektórzy zaczną podkpiwać, jeszcze inni zaleją ją potokiem pytań.

- Zaraz odwiozę cię do domu - stanowczo stwierdziła A. J.

- No wiesz, przecież już to uzgodniłyśmy. - Clarissa rozglądała się bezradnie za swoją torebką. - Nie będziesz mnie odwozić i zaraz potem wracać. Wezmę taksówkę.

- Mamy dla pani kierowcę - poinformował pospiesznie Dawid, uprzedzając ewentualny sprzeciw A. J. - Nie ma mowy, żeby pani wracała taksówką.

- To bardzo uprzejmie z waszej strony.

- I zupełnie niepotrzebne - sarknęła A. J.

- A może jednak - odezwał się Alex, który zręcznie przedarł się do nich i wziął Clarissę za rękę. - Mam nadzieję, że pani DeBasse pozwoli, bym odwiózł ją do domu... oczywiście po kolacji, na którą serdecznie panią zapraszam.

- Och, wspaniale - zapaliła się Clarissa, nie dopuszczając A. J. do głosu. - Mam nadzieję, że nie sprawiam panu kłopotu.

- Ale skąd, będę zachwycony.

- Jest pan bardzo miły. Dziękuję, kochanie, za dotrzymanie mi towarzystwa. - Pocałowała A. J. w policzek. - Jak zawsze dodałaś mi otuchy. Dobranoc, Dawidzie.

- Dobranoc, Clarisso, cześć, Alex. - A gdy się oddalili, dodał, nim zdążył pomyśleć: - Jaka ładna z nich para.

- Idiota - zachnęła się A. J. Zatrzymał ją dopiero blisko drzwi studia.

- Co cię ugryzło?

Gdyby zapytał o to samo z uśmiechem, może by się opanowała.

- Chcę przejrzeć ostatnie piętnaście minut nagrania, Brady, i jeśli mi się nie spodoba, usuniesz to.

- Nie przypominam sobie, żeby w kontrakcie była mowa o twoich prawach autorskich, A. J.

- Nie ma tam też nic o tym, że Clarissa będzie czytać z ręki.

- Zgoda. Alex wymyślił to na poczekaniu i wypadło bardzo dobrze. O co ci chodzi?

- Do diabła, byłeś przy tym i wszystko widziałeś. - Szukając ujścia dla złości, omal nie staranowała drzwi.

- Byłem - zgodził się Dawid, próbując ją zatrzymać. - Ale widocznie nie widziałem tego co ty.

- Coś ukryła. Poczula coś, gdy tylko wzięła jego rękę. Kiedy obejrzyś taśmę, zobaczysz, że przez jakieś pięć, dziesięć sekund nic nie mówi, tylko patrzy oniemiała.

- Jeśli tak jest, to tylko się cieszyć. Taka chwila doda tajemniczości, więc efekt będzie lepszy. Większa skuteczność. ...

- Wypchaj się ze swoją skutecznością! - Odwróciła się tak szybko, że omal nie wbiła go w mur. - Nie życzę sobie widzieć jej w takiej roli. Jest człowiekiem, osobowością, a nie jakimś sprzętem!

- W porządku. Przestań. Już wystarczy! - Złapał ją znowu, gdy wypadła wyjściowymi drzwiami. - Kiedy Clarissa stąd wychodziła, czuła się dobrze i była w świet-

nym humorze.

- Nie podoba mi się to wszystko. - A. J. zbiegła jak burza po schodach na parking. - Te parszywe karty! Rzygać mi się chce, gdy widzę, jak sprawdza się ją w taki sposób.

- A. J., dla renomowanych instytucji w całym kraju Clarissa robiła poważniejsze testy z kartami.

- Wiem. I jestem wściekła, że nieustannie musi coś udowadniać. I jeszcze to czytanie z ręki! Musiała coś dostrzec, co ją zaniepokoiło, a ja nawet nie mogę z nią o tym porozmawiać, bo zginęła z tym wielkim, złotoustym reporterem.

- Z Aleksem? - Nie wytrzymał i wybuchnął śmiechem. - Boże, jesteś niesamowita.

Zwolniła kroku, zmrużyła oczy i pobladła z wściekłości.

- Więc to cię śmieszy, tak? Ufna, naiwna kobieta odjeżdża z obcym facetem, a ty się śmiesz? Jeżeli coś jej się stanie...

Dawid wzniosł oczy do nieba.

- Na Boga, A. J., Alex nie jest zboczeńcem, tylko powszechnie szanowanym przedstawicielem mass mediów. A Clarissa jest dorosła i wie, co robi, kiedy umawia się na randkę.

- To nie jest randka.

- Wyglądało, że jest.

A. J. zmeła w ustach przekleństwo, po czym zakreśliła się na pięcie i pomaszerowała w stronę swojego samochodu.

- Daj spokój, zaczekaj. - Złapał ją za ramiona i uwięził między sobą i zaparkowanym autem. - Nie wyobrażaj sobie, że będę cię gonił po całym Los Angeles!

- Wystarczy, że wrócisz do studia i uważnie

przyjrzyj się temu ujęciu.

- Nie słucham niczyich rozkazów, a już na pewno nie paranoicznej agentki. Skończmy wreszcie z tym. Nie wiem, co cię ugryzło, A. J., ale nie wierzę, że możesz być zdenerwowana tylko dlatego, że twoja klientka dała się zaprosić na kolację.

- Ona nie jest zwykłą klientką! - wrzasnęła A. J. - Jest moją matką.

Po tym oświadczeniu zapadła cisza.

Dawid najpierw osłupiał, a potem zdumiał się, że wcześniej się tego nie domyślił. Ten sam kształt twarzy, te same oczy...

- Niech to diabli...

- Właśnie, niech to diabli - mruknęła. - Tylko uważaj, to nie jest do publicznej wiadomości. Zrozumiałeś?

- Ale dlaczego?

- Dlatego - warknęła.

- W porządku. - Była to ich prywatna sprawa i nie miał tu nic do gadania. - Nie puszcę pary z ust. Cóż, wreszcie rozumiem, dlaczego tak bardzo się w to angażujesz, choć nadal uważam, że za daleko posuwasz swoją troskę.

- Uważaj sobie, co chcesz. - Zaczęło jej dudnić w głowie. - A teraz muszę już jechać.

- Nie. - Zablokował jej drogę. - Można by pomyśleć, że ingerujesz w życie matki, bo nie masz własnego.

Pociemniały jej oczy, pobladła twarz.

- Nie twój interes, Brady - syknęła.

- Nie, ale...

- Ale za wiele sobie pozwalasz. Łączą nas tylko sprawy zawodowe. Jeśli jeszcze raz spróbujesz przekroczyć granice mojej prywatności, gorzko tego pożałujesz. Nie

wybaczam wścibstwa i bezczelności.

Ale jęcza! - pomyślał ze złością. Nienawidził, gdy ktoś mu groził. W takich chwilach rodziła się w nim agresja.

- Co, dasz mi prztyczka w nos, maleńka? - zadrwił, i zaraz tego pożałował. To było głupie, nie w jego stylu.

Ale stało się.

A. J. spojrzała na niego ze spokojną wyższością.

- Zachowujesz się jak smarkacz, Brady.

- Masz rację. Przepraszam. Ale gdy mi ktoś grozi, dostaję małego rozumu. Pewnie znasz to uczucie. Gdybyś była facetem...

- To już dawno leżałbyś z rozbitym łbem - syknęła, i nagle uśmiechnęła się. - Co za miła rozmowa, nie uważasz?

Też się uśmiechnął. Ale to niczego nie zmieniło. Nadal byli wrogami.

- A. J., zrozum, wcale nie zamierzam wtrącać się w twoje życie prywatne, dopóki jednak realizuję ten projekt, interesuję się Clarissa. Zostaw jej trochę swobody, nie zachowuj się jak kokoszka.

Ponieważ zabrzmiało to rozsądnie, A. J. ostro się zaperzyła.

- Nic nie rozumiesz.

- Więc mi wytłumacz.

- A jeśli podczas kolacji Alex Marshall wymusi na niej wywiad?

- A może po prostu zależy mu na miłym wieczorze z interesującą, atrakcyjną kobietą? Powinnaś bardziej ufać Clarissie.

- Nie chcę, żeby ją skrzywdzono.

Miał mnóstwo mądrych i rozsądnych argumentów na poparcie swojego zdania, ale wiedział, że w takiej atmo-

sferze nic nie wskóra.

- Przejedźmy się.

- Co?

- Przejedźmy się. Ty i ja. - Uśmiechnął się do niej. - Tak się składa, że opierasz się o mój samochód.

- Och, przepraszam... Muszę wracać do biura.

- Praca może poczekać do jutra. - Otworzył auto. - Moglibyśmy pojechać wzdłuż plaży.

Bez dwóch zdań miała ku temu słuszny powód, ale za bardzo się uniosła. Dobrze jej zrobi niewinna rozrywka, pęd powietrza, poczucie swobody. Oczywiście nie powinna tego robić z Dawidem, ale z braku laku...

- Podniesiesz dach?

- Oczywiście.

Podziałało - jazda, powietrze, zapach morza, głośno nastawione radio. Nie odzywał się do niej, nie próbował wciągnąć w rozmowę. A. J. zrobiła coś, na co rzadko pozwalała sobie w towarzystwie innych ludzi. Zrelaksowała się.

Kiedy ostatnio, nie licząc się z czasem i bez żadnego celu, jechała wzdłuż wybrzeża? Och, bardzo dawno... albo nigdy. Zamknęła oczy, zapomniała o wszystkim i cieszyła się chwilą.

Kim ona naprawdę jest? - zastanawiał się Dawid. Twardą negocjatką, zimną egocentryczką czy też opiekuńczą, oddaną córką?

Znał się na ludziach. Bez tego mógłby co najwyżej kręcić amatorskie filmy na użytek domowy. Kiedy ją pocałował, nie stwierdził, żeby była twardą, pewną siebie kobietą, jak tego oczekiwał. Raczej nerwową i uległą, niezbyt pewną siebie... A przecież kreowała się na kogoś całkiem innego. Ciekawe dlaczego?

Słyszał o niej to i owo. Kanciarze i wydrwigrosze,

jakich pełno w tej branży, omijali ją szerokim łukiem, natomiast ludzie z poważną pozycją lub stojący u progu prawdziwej kariery zabiegali, by stać się klientami jej agencji. Twarda, profesjonalna, nadzwyczaj bystra, bezwzględnie uczciwa i absolutnie lojalna. Taki monolit. Bywała niebezpieczna, gdy ktoś złamał zasady, przekroczył dopuszczalne granice. Modelowa postać, jakby wykuta z jednej bryły. Postrzegano ją tylko przez pracę, nic nie mówiono o jej życiu prywatnym. W środowisku, gdzie rozwód gonił rozwód, a zdrada zdradę, i gdzie brak plotek na czyjś temat świadczył o śmierci zawodowej, jawiła się jak ktoś nie z tej planety.

A przecież nie była ufoludkiem czy robotem. Była żywą, czującą kobietą, lecz z jakiegoś powodu ukryła się pod pancernem profesjonalizmu i nie ukazywała swej prawdziwej twarzy światu.

- Głodna?

Rozmarzona A. J. otworzyła oczy i spojrzała na niego. Że też wcześniej tego nie zauważył. To były oczy Clarissy, taki sam kształt, kolor i niezwykle wyraz... przepastna, tajemnicza głębia. A może po matce odziedziczyła również niezwykle paranormalny dar? Szybko oddalił tę myśl.

- Przepraszam - powiedziała półgłosem. - Co mówiłeś? Zamyśliłam się.

- Pytałem, czy nie jesteś głodna.

- Och, tak. Daleko odjechaliśmy?

- Jakieś trzydzieści kilometrów. - Zjechał na pobocze i wskazał na restaurację oraz stoisko z hamburgerami. - Wybieraj.

- Wezmę burgera.

- Uwielbiam tanie randki. A. J. parsknęła.

- To nie jest żadna randka.

- Jak nie randka, to płacisz za siebie - burknął, niby to obrażony.

Roześmiała się beztrzesko, zaraźliwie i bardzo kobieco. Nigdy jej takiej nie widział. Mój Boże, pomyślał, jak niewiele trzeba, by spłynęło z niej to całe napięcie. Nie-winna przejażdżka, jakiś żarcik...

Doszli do stoiska.

- Dla mnie wielki burger, duża porcję frytek i koktajl czekoladowy - powiedziała.

- Nie przesadzasz?

- Nie doceniasz mnie.

Mimo rześkiego wczesnowiosennego powietrza na mieliźnie chlapało się kilku odważnych pływaków. Wokół pikowały mewy, skrzecząc i rojąc się wokół w oczekiwaniu na poczęstunek. A. J. rzuciła im suty kasek.

- Dokąd idziemy?

- Popatrzeć na morze. - Zeszła na plażę i usiadła na piasku. - Rzadko bywam na plaży. - Zrzuciła pantofle i wsunęła stopy w piasek. Spódnica powędrowała do połowy ud.

- Ani ja - odparł Dawid, siadając i zastanawiając się, jak te nogi - i cała reszta - wyglądają w bikini.

- Niepotrzebnie mnie prowokowałaś, ale i tak wiem, że zrobiłam niezłą i całkiem niepotrzebną scenę.

- Uznajmy więc, że wina rozkłada się po połowie. - Wyjął z torby hamburgera i podał jej.

- Nie cierpię tego - powiedziała i ugryzła pierwszy kęs. - Nie mam opinii uszczypliwej i kłótlivej agentki, a jedynie twardej. Tylko gdy idzie o Clarissę, przestaję być obiektywna.

Wkręcił papierowe kubki w piasek.

- Obiektywizm bierze w łeb, gdy kogoś kochamy.

- Ona jest taka dobra. Nie chodzi mi o to, czym się zajmuje, ale jaka jest w środku. - A. J. wyjęła z kartonika frytkę i zaczęła ją chrupać. - Dobrych ludzi łatwiej jest zranić. A ona ma tak wielką potrzebę dawania siebie. Gdyby oddała wszystko, co chce oddać, nic by jej nie zostało.

- Więc jesteś po to, żeby ją chronić.

- Zgadza się. - Spojrzała na niego zaczepnie.

- Masz do tego absolutne prawo - powiedział szybko. - Ale chciałbym zrozumieć. Może opowiedziałabyś, jak wyglądało twoje dzieciństwo?

Nigdy z nikim o tym nie rozmawiała. Ale też nigdy nie siedziała na plaży, zając hamburgery z kontrahentem. Może więc dzisiaj wszystko miało być po raz pierwszy?

- Była cudowną matką. I nadal jest. Clarissa jest niezwykle wspaniałomyślna i przepełniona miłością.

- A twój ojciec?

- Umarł, gdy miałam osiem lat. Był handlowcem, więc dużo podróżował, ale dzięki temu zgromadził całkiem spore oszczędności, dlatego po jego śmierci niczego nam nie brakowało. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Problem w tym, że nie były płacone rachunki. Nie, żeby nie było pieniędzy. Po prostu Clarissa zapomniała. Podnosiła słuchawkę, a telefon był głuchy, ponieważ mama gdzieś zapodziała rachunek. Więc zaczęłam się nią opiekować.

- Byłaś przecież dzieckiem!

- Nie zastanawiałam się nad tym. - Tym razem uśmiechnęła się szeroko i promiennie. Okazało się, że podobnie jak matka, także ma dołeczki. - Po prostu byłam od niej w tym lepsza. Odkąd zaczęła czytać z ręki i sporządzać horoskopy, nasze życie się zmieniło. Clarissa

po prostu rozkwita. Ma potrzebę pomagania ludziom, dawania im otuchy, nadziei. A jednak to był dziwny okres. Mieszkałyśmy w dobrej dzielnicy, do mamy przychodziło mnóstwo ludzi. Byli zafascynowani, ale poza domem rodził się dziwny dystans. Jakby nie do końca byli jej pewni.

- Musiałaś się z tym źle czuć.

- Czasami. Clarissa robiła to, do czego czuła się powołana. Niektórzy nas unikali, ale ona nie zwracała na to uwagi. Stawała się coraz bardziej znana, jej sława sięgała coraz dalej i dzięki temu zaprzyjaźniła się z van Campami. Miałam wtedy dwanaście lat. Gdy po raz pierwszy w naszym domu pojawiła się gwiazda filmowa, oniemiałam z wrażenia, ale potem przywykłam, bo poznawałam coraz więcej aktorek i aktorów, którzy radzili się Clarissy, zanim przyjęli jakąś rolę. I zawsze mówiła im to samo: że mają polegać na własnych odczuciach. Nigdy nie podejmowała za kogoś decyzji. Ale oni nadal dzwoniли i radzili się. A potem porwano małego van Campa. Wtedy prasa dosłownie zaczęła koczować na trawniku, a telefon urywał się. To wówczas postanowiłam, że Clarissa przeprowadzi się do Newport Beach, by mogła żyć w cieniu, nawet kiedy pojawiały się inne sprawy, w które się angażowała.

- Na przykład morderstwa w Ridehour.

A. J. zamilkła, wstała i podeszła bliżej morza. Podążył za nią.

- Przepraszam. Jeśli nie chcesz o tym...

- Nie masz pojęcia, jak cierpiała z tego powodu! - Objęła się rękami. - Chciałam ją powstrzymać, chociaż wiedziałam, że to nic nie da.

Kiedy zamknęła oczy, Dawid położył rękę na jej przedramieniu.

- Dlaczego chciałaś ją powstrzymać, skoro

wiedziałaś, że może pomóc?

- Kiedy normalny człowiek styka się z czystym złem i ostatecznym cierpieniem, ogarnia go przerażenie, a zarazem ma poczucie obcości, odgradza się od czegoś, czego nie rozumie, co jest całkiem nie z jego świata. Oczywiście nienawidzi zbrodniarzy i współczuje ofiarom oraz ich najbliższym, ale cały czas pozostaje w swojej uporządkowanej, dobrej rzeczywistości. Natomiast empatia Clarissy jest absolutna... Potrafisz to pojąć? Utożsamiała się z tymi nieszczęsnymi dziewczynami, przeżywała to, co one przeżyły, nim ogarnęła je śmierć... Boże, tylko tym żyła, od początku, nim jeszcze została poproszona o pomoc. - A. J. otworzyła oczy, po czym odwróciła się w jego stronę. - To samo do niej przyszło. Zbrodnia i cierpienie zawładnęły nią bez reszty. Rozumiesz?

- Niezupełnie... Niecierpliwie potrząsnęła głową.

- Oczywiście, nie przeżyłeś tego, więc nie rozumiesz. .. W każdym razie poprosili ją o pomoc, a Clarissa natychmiast się zgodziła. Pięć zamordowanych dziewczyn! - Przymknęła oczy. - Nigdy nie powiedziała mi tego wprost, ale wiem, że widziała każdą z nich. Wiem, wiem, nie jesteś w stanie tego pojąć... więc po prostu przyjmij do wiadomości.

- Tak zrobię - mruknął.

- Clarissa traktuje to jako dar, a nie jako genetyczny wybryk... a to wielka różnica. Problem w tym, że ów dar czasami staje się przekleństwem.

- Chciałabyś, żeby z tym skończyła. Wylączyła się. Czy to możliwe?

A. J. przeczesała palcami rozwiane przez wiatr włosy.

- Oczywiście, ale powiedz to jej! Według niej to jest

dar, a nie genetyczna anomalia. Dar nie z tego świata, mówiąc wprost. Więc jak ma go odrzucić?

- Tak...

- Więc nigdy jej nie powiem, by spróbowała się wyciszyć, „wyłączyć się”, jak to ująłeś. Poza tym uznaję i niezwykle cenię jej potrzebę dawania. Tylko, do diabła, muszę mieć pewność, że nie wykorzystują jej niewłaściwi ludzie.

- Właśnie dlatego zostałeś agentką? By chronić matkę?

- Po części tak. A poza tym lubię to, co robię. I jestem w tym dobra. Jest już późno, Dawidzie.

Musnął jej delikatną i nagrzaną przez słońce szyję.

- Też tak uważam. Ale widzisz, nigdy nie dokończyłem tamtego pocałunku, Auroro.

- Tym lepiej.

- Zgadza się, problem jednak w tym, że z niepojętego powodu bardzo chciałbym to zrobić.

- Poczekaj trochę. To minie. Zimny prysznic, zmiana towarzystwa...

- Dlaczego nie mielibyśmy spróbować? - powiedział prowokacyjnie. - Jesteśmy na publicznej plaży, słońce jeszcze nie zaszło, więc na pewno nie posunę się za daleko, ale może przekonamy się, co nas tak wytrąca z równowagi.

- Kiedy przyciągnął ją bliżej, zeszywniała. - Boisz się?

- Nie. - Ponieważ była przygotowana, prawie uwierzyła, że to prawda. Tym razem nie będzie miał nad nią przewagi, uznała stanowczo. Nie pozwoli na to. Podniosła ręce i objęła go za szyję. Gdy się zawahał, sama pocałowała go w usta.

Przysiągłby, że piasek ugiął się pod jego nogami. Miało to być tylko doświadczenie, lecz dotyk jej warg

zmienił wszystko. Były gorące i zimne zarazem, słodkie i cierpkie. Pogrążył się w pocałunku i pociągnął ją za sobą.

Za szybko - ta myśl zawirowała w jej głowie. Za daleko. Ale jej ciało zignorowało ostrzeżenie. Chciała tego, jak nigdy dotąd w swym życiu.

Pikująca nad ich głowami mewa wrzasnęła przeraźliwie i odfrunęła.

Odskoczyli od siebie. A. J. wiedziała, że powinna odwrócić się bez słowa, lecz on powiedział:

- Pojedź do mnie.

Musiała więc na niego popatrzeć. Pożądanie sprawiło, że pociemniały mu oczy. A ona poczuła... zbyt wiele.

- Nie - rzekła cicho, lecz stanowczo. - Nie chcę tego, Dawidzie.

- Ani ja. - Też nie chciał, by sprawy posunęły się tak daleko. - Nie sądzę, żeby to mogło coś zmienić.

- I ty, i ja, każde z nas jest swoim panem. - Wiatr zwał do tyłu jej włosy, odsłaniając twarz. - Wiem, czego chcę, a czego nie chcę w moim życiu.

- Życie żąda zmiany. - Dlaczego z nią dyskutuje? Przecież nie powiedziała nic, z czym by się nie zgadzał.

- Tylko wtedy, gdy na to pozwolimy.

- A gdybym powiedział, że chcę ciebie? Zawirowało jej w głowie, zadudniło w piersi. A jednak zdołała się opanować.

- Odpowiedziałabym, że popełniasz błąd. Miałaś rację, Dawidzie, mówiąc, że nie jestem w twoim typie. Trzymaj się pierwszego wrażenia. Zwykle jest prawdziwe.

- W tym przypadku będę potrzebować więcej danych.

- Rób, jak uważasz - powiedziała obojętnie. - Muszę

wracać. Chcę zadzwonić do Clarissy i sprawdzić, czy wszystko jest w porządku.

Po raz ostatni ujął jej ramię.

- Nie zawsze będziesz mogła się nią zasłaniać, Auroro. Nie pozwolę na to!

Przystanęła i posłała mu spokojne, życzliwe spojrzenie swojej matki.

- Nie zasłaniam się nią, Dawidzie. A twoje słowa nie są twoje. Są złe, bo była w nich groźba. A ty nie jesteś zły, tylko nie rozumiesz - powiedziała półgłosem, po czym odwróciła się i poszła.

ROZDZIAŁ 4

Świecił księżyc. Pachniały hiacynty. Gdzieś z oddali dochodził dźwięk rwącej, spienionej wody. Dąb za oknem kładł się wdzięcznym cieniem na drewnianej podłodze. Obraz na ścianie przyciągał wzrok i przykuwał uwagę. Artyście udało się kilkoma czerwonymi i fioletowymi kreskami oddać siłę, ruch, napięcie o erotycznym podtekście. Było też lustro większe od innych. A. J. zobaczyła w nim swoje odbicie.

Wyglądała mętnie, eterycznie, jak zagubiona. Zdawało się - także za sprawą wszechobecnych cieni - że wystarczy postąpić krok w kierunku lustra, by znaleźć się po jego drugiej stronie. Przeszył ją dreszcz. Było tu coś, co napawało strachem, coś równie mglistego jak jej odbicie w lustrze. Instynkt podpowiadał, że musi stąd wyjść, zanim się dowie, co to takiego. A kiedy się odwróciła, coś zatarasowało jej drogę.

Między nią a drogą ucieczki stał Dawid i mocno trzymał ją za ramiona. Miał pociemniałe i zniecierpliwione oczy. Pożądanie wisiało w powietrzu, aż trudno było oddychać.

- Nie chcę tego!

Powiedziała to, czy tylko pomyślała? Ale usłyszała wyraźną odpowiedź, zwięzłą i stanowczą:

- Nie możesz ciągle uciekać, Auroro. Ani przede mną, ani przed sobą.

A potem znalazła się w mrocznym tunelu, którego miękką wykładzinę zaczynały właśnie lizać płomienie

ognia.

A. J. poderwała się na łóżku bez tchu, dygocząc z przerażenia. Nie świecił księżyc, tylko pierwsze promienie słońca wpadały przez okna jej sypialni. To moja sypialnia, powtarzała sobie w duchu, odgarniając z oczu włosy. Nie ma tu żadnych hiacyntów i cieni, żadnego niepokojącego obrazu.

To tylko sen. Ale dlaczego był aż tak realistyczny? Nadal czuła lekki ucisk na ramionach, gdzie spoczywały jego ręce. Pozostał także niepokój, dręczący, niepojęty, bolesny... i słodki.

Na Boga, dlaczego śnił jej się Dawid Brady? Dlaczego właśnie on?

Cóż, od dwóch tygodni absorbował jej myśli, bo razem pracowali nad filmem, bała się o Clarisę, co też miało związek z Dawidem, a poza tym harowała ponad miarę i była przemęczona. Jedyne wypoczynek, jakiego zażyła w ostatnich miesiącach, to te chwile spędzone z nim na plaży.

A o tym też wolała nie myśleć - ani o tym, co się stało, a raczej prawie się stało, ani o tym, co zostało powiedziane albo pozostało w sferze domysłu.

Wiedziała, że już nie zaśnie. Choć była dopiero szósta rano, odrzuciła kołdrę i wstała. Dwie filiżanki mocnej kawy i zimny prysznic postawiają na nogi.

Kuchnia była przestronna i funkcjonalnie urządzona. A. J. żyła nad wyraz praktycznie, a wokół niej nigdy nie pojawiał się bałagan.

Zeszła po dwóch stopniach do części mieszkalnej i podeszła do sprzętu, który знаła najlepiej. Był to ekspres do kawy.

Nastawiła go i poszła do łazienki. Gdy po

kwadransie wyszła spod prysznic, zapach kawy - czyli normalności - unosił się w powietrzu. Pierwszy łyk kofeiny, następny... Wracła codzienna rutyna. Nie ma nic głępszego i nieuchwytnego niż senny majak, który wytrąca z równowagi. Połknęła garść witamin, po czym z drugą filiżanką kawy przeszła do sypialni, żeby się ubrać, przebiegając w myślach plan dnia.

Zdecydowała się na kostium z surowego jedwabiu w kolorze niedojrzałej brzoskwini, do tego broszka w kształcie półksiężyca. Kiedy ją przypinała, pomyślała, że podczas snu nie była tak pewna siebie ani tak wyniosła jak w realnym życiu. Uległa, łagodna, bezbronna... Ale to był tylko sen, w prawdziwym świecie zaś nie może sobie pozwolić na słabość. Zdradzić swój słaby punkt, to w tym mieście pełnym drapieżców zawodowa śmierć dla agenta. A co dopiero, gdy jest nim kobieta! Kobieta, pozwalając mężczyźnie dostrzec tę słabość, naraziłaby się na cholerne ryzyko. A. J. Fields nie zamierzała ryzykować.

Obciągnęła żakiet i po raz ostatni przejrzała się w lustrze. Nie minęło dwadzieścia minut, jak otwierała drzwi swojego biura.

Nie po raz pierwszy A. J. zjawiała się przed wszystkimi. Uśmiechnęła się na wspomnienie swoich jakże skromnych początków. Teraz zatrudniała dwie recepcjonistki, sekretarkę i asystenta oraz zespół agentów. Gdy przekreśliła kontakt, światło padło na mosiężne sprzęty, doniczki i różowe ściany. Dobrze, że zatrudniła dekoratora. Wnętrze miało dyskretną, nierzucającą się w oczy klasę z subtelnymi aluzjami do wysokich kompetencji i możliwości firmy.

Spojrzała na zegarek. Uwzględniając różnicę czasu, mogła jeszcze wykonać parę telefonów na Wschodnie Wy-

brzeże. Przez pół godziny załatwiła kilka ważnych spraw, rzuciła także okiem na pilotażowy scenariusz jednego z klientów.

Pożytecznie spędzony poranek, stwierdziła. Rozsiadła się wygodnie w fotelu i zsunęła pantofle z nóg. Odpocznie trochę, zanim przejdzie do papierkowej roboty. W tym momencie zadzwonił jej telefon. Następnie usłyszała kroki.

Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, kto mógł się zjawić o tak wczesnej porze. Nie знаła w zespole takiego gorliwca, któremu chciałoby się przychodzić pół godziny przed czasem. Kiedy wstała, żeby sprawdzić, kto to taki, kroki ucichły. Może wystarczy po prostu zawołać, pomyślała i w tej chwili przypomniała sobie wszystkie filmy grozy, które widziała. Bohaterka pełna ufności woła, po czym wpada w pułapkę i znajduje się sam na sam z niebezpiecznym maniakiem. A. J. przełknęła ślinę i chwyciła ciężki metalowy przycisk do papieru.

Znowu rozległy się kroki, były coraz bliżej. A. J. cicho przeszła przez gabinet i stanęła za drzwiami. Kroki zatrzymały się po drugiej stronie. Trzymając przycisk, położyła rękę na klamce, wstrzymała oddech, po czym szarpnęła drzwi. Tylko nadludzki refleks uratował Dawida przed zmiążdżeniem nosa. Zdumiony, chwycił A. J. za nadgarstek.

- Zawsze w ten sposób witasz gości, A. J.?

- Do jasnej cholery! - Uczucie ulgi sprawiło, że przycisk wypadł jej z ręki. - Przestraszyłeś mnie, Brady. Jakim prawem zakradasz się, i to o tak wczesnej porze?

- O to samo mógłbym zapytać ciebie. Po prostu wcześniej wstałem.

Ponieważ trzęsły jej się kolana, musiała usiąść.

- Różnica polega na tym, że to moje biuro. Mogę się tutaj zakradać, kiedy mi się podoba. Po co przyszedłeś?

- Może nie mogłem się obejść bez twojego błyskotliwego towarzystwa?

- Nie chrzań!

- No dobrze, lecę do Nowego Jorku na plenerowe zdjęcia. Będę tam kilka dni, więc chciałbym, żebyś przekazała Clarissie wiadomość. - Kłamał, ale gdy tylko się obudził, wiedział, że przed wyjazdem koniecznie musi zobaczyć A. J. Oczywiście gdyby się do tego przyznał, wyrzuciłaby go na zbity łeb.

- Świetnie. - Wstała i sięgnęła po notatnik. - Chętnie przekażę wiadomość. Ale na przyszłość pamiętaj, że niektórzy ludzie strzelają do takich, którzy zakradają się do firm poza godzinami pracy, a sądy uznają to za działanie w obronie własnej.

- Drzwi były otwarte, a w recepcji nie było nikogo, więc chciałem sprawdzić, kto tu jest i zostawić ci kartkę.

- Co to za wiadomość, Brady?

Nic jeszcze nie wymyślił. By zyskać na czasie, zaczął oglądać wymuskany pastelowy gabinet.

- Przyjemne miejsce. - Wszystko było starannie poukładane, jak pod sznurek. - Lubisz porządek, prawda?

- Tak. - Niecierpliwie postukała ołówkiem w notatnik. - Więc co mam przekazać Clarissie?

- Jak ona się ma, skoro już o niej mówimy?

- W porządku.

Zaczął studiować jedyny wiszący na ścianie obraz. Był to spokojny, kojący pejzaż morski.

- Pamiętam, że niepokoiliś się o nią, gdy wybierała się na kolację z Alekssem.

- Spędziła uroczo czas - mruknęła A. J. - Oznajmiła

mi, że Alex Marshall jest dżentelmenem w każdym calu i że ma fascynujący umysł.

- To cię niepokoi?

- Clarissa nie spotyka się z mężczyznami. - Czując się idiotycznie, rzuciła notatnik na biurko i podeszła do okna.

- A gdyby chodziła na randki, czy byłoby w tym coś złego?

- Nie, nie, oczywiście. Tylko że...

- Że co, Auroro?

Nie powinna dyskutować o matce, ale tak niewiele osób wiedziało o ich pokrewieństwie, więc nie mogła się powstrzymać.

- Głos jej się zmienia, wpada w euforyczny nastrój, kiedy o nim mówi. Spędzili razem niedzielę, pływali jachtem. Clarissa nigdy dotąd nie postawiła nogi na pokładzie łodzi.

- A więc próbuje czegoś nowego.

- I właśnie tego się boję... Jesteś w stanie wyobrazić sobie własną matkę, która przeżywa pierwsze zauroczenie, czyli wstęp do zakochania?

- Nie. - Pomyślał o statecznym związku swoich rodziców. Matka gotowała obiady i przyszywała ojcu guziki, on zaś wyrzucał śmieci i naprawiał toster. - Nie mogę sobie wyobrazić.

- Więc dowiedz się, że nie jest to zbyt przyjemne. A poza tym, co ja wiem o tym facecie? Och, jest gładki i układny, prawdziwy przyjemniaczek - zakpiła. - Z tego co wiem, był taki gładki i układny wobec połowy kobiet w południowej Kalifornii.

- Jezu, AJ! - Dawid stanął obok niej przy oknie. - Mówisz jak zatroskana i rozgniewana na nastoletnią córkę

matka. A przecież Clarissa wspaniale potrafi rozpoznać ludzkie charaktery.

- Nic nie rozumiesz. Emocje mogą zablokować jej zdolności, zwłaszcza gdy w grę wchodzi coś poważnego.

- Jeśli to prawda, może powinnaś przyjrzeć się swoim emocjom. Może część z nich ulokuj gdzie indziej, daj matce trochę luzu i pomyśl o sobie.

- Moje uczucia i emocje zaczynają się i kończą na Clarissie.

- I nigdy nie zastanawiałaś się nad swoimi potrzebami? Emocjonalnymi, fizycznymi?

- Dlaczego na mnie naciskasz? - zapytała. Płoneły jej oczy. Zbyt wyraźnie pamiętała dzisiejszy sen.

- Bo chcę ciebie. - Stał blisko, na tyle blisko, by dotarł do niego jej delikatny i jakże zniewalający zapach. Na tyle blisko, by wyraźnie widzieć w jej oczach podejrzliwość. - Chcę się z tobą kochać, i to długo, w zacisznym miejscu. Kiedy skończymy, może dowiem się, dlaczego we śnie nie przestaję o tobie marzyć.

Suchość w gardle stała się bolesna, a jej dłonie były jak z lodu.

- Już ci mówiłam, nie puszczam się na lewo i prawo.

- To dobrze... - Usłyszał dźwięk otwieranych frontowych drzwi. - Wygląda na to, że zaczyna się dzień pracy. Jeszcze tylko jedna uwaga, A. J. Jestem gotów negocjować wszystko, co zechcesz, ale przede wszystkim będę zmierzać do tego, by spędzić z tobą więcej niż jedną noc. Przemyśl to sobie.

- Spadaj, Brady - syknęła.

- Jak każesz, pani. - Uśmiechnął się.

- Brady.

Odwrócił się z ręką na klamce.

- Tak, Fields?

- Nie zostawiłeś wiadomości dla Clarissy.

- Naprawdę? - Znow się uśmiechnął. - Więc pozdrów ją ode mnie. Do zobaczenia.

Dawid wrócił do hotelu tak późno, że nawet nie wiedział, która jest godzina. Pobyt w Nowym Jorku przeciągnął się do trzech dni. Był szalenie pracowity i owocny. Wizyta w Danjason Institute of Parapsychology zaskoczyła go. Nie przypuszczał, że z taką powagą można traktować nadnaturalne zjawiska. Aż dziw, że tak wielu naukowców zajmuje się telekinezą, czyli wpływaniem na zjawiska fizyczne za pomocą sił psychicznych. Badania i wnioski opracowywano według ściśle naukowych zasad, a wysokiej klasy specjalistyczny sprzęt i świetnie wykształcony, inteligentny personel dawały gwarancję wysokiej wiarygodności.

Kolejny wywiad przeprowadził na Wall Street z trzydziestoletnim maklerem o parapsychologicznych właściwościach. Mężczyzna nie ukrywał, że grając na giełdzie, nieraz wykorzystywał swoje zdolności i że dzięki temu stał się multimilionerem. Twierdził, że jest to taka sama umiejętność jak czytanie, pisanie czy liczenie. Percepcję pozazmysłową uważał za takie samo narzędzie pracy co komputer czy szybki system zdobywania informacji.

Nauka, biznes, osiągnięcie.

Pomyślał o Clarissie. Ona nie rozwodziła się nad skomplikowaną technologią, nie podpierала się rachunkiem prawdopodobieństwa, nie dyskutowała o hossie czy bessie. Ona po prostu mówiła, bezpośrednio i wprost. Nieważne, jaka była jej siła...

Pomyślał, że może za bardzo się w to wszystko

angażuje. Przecież pojedynczy laboratoryjny eksperyment to kropla w morzu wobec działalności całej masy wróżbitów, pokątnych szarlatanów, którzy żerują na ludzkiej naiwności, niespełnionych marzeniach i tragediach. W filmie dokumentalnym najważniejszy jest obiektywizm i zachowanie właściwych proporcji. Poszczególne sekwencje i obrazy zaczęły się układać w jego wyobraźni w sensowną i spójną całość. Brakowało mu jeszcze czegoś mocnego, dramatycznego. I znowu powrócił myślami do Clarissy. Musi mieć wywiad z Alice van Camp oraz z kimś, kto był bezpośrednio związany z tragedią w Ridehour. A. J. będzie próbowała to storpedować, więc czekała go z nią ostra przeprawa.

Ile razy myślał o niej w ciągu ostatnich trzech dni? Stanowczo za dużo. Ile razy powracał do tamtych paru chwil na plaży? Zbyt często. A ile razy pragnął ją objąć? Także za często.

Dwie kobiety, Aurora i A. J. Fields.

Aurora jest niebezpieczna. Miękką i przystępną, namiętą i szczodra, a także trochę niepewna siebie, błakająca się myślą w nieznanym krainach. Bał się takich kobiet, bo były niepokojące, nieprzewidywalne i niepojęte.

Natomiast A. J. Fields była twarda i bezkompromisowa, ostra i waleczna, a kiedy trzeba - bezwzględna. Takie kobiety rozumiał, były przejrzyste jak szkło i kompletnie przewidywalne.

A jednak marzył o Aurorze.

Podniósł słuchawkę i szybko wybrał numer, nie dając sobie szansy na zastanowienie. Odezwała się po czwartym sygnale.

- Fields.

- Dzień dobry.

- Dawid? - Złapała ręcznik, nim zdążył zsunąć się z ociekających wodą włosów.

- Tak. Co słyhać?

- Jestem mokra. Właśnie wyszłam spod prysznica. Masz jakiś problem?

Miał: tysiące kilometrów, które ich dzieliły, i niespełnione marzenie, by ujrzeć jej lśniąca od wody ciało. Sięgnął po papierosa i stwierdził, że paczka jest pusta.

- Nie, a powinienem?

- Gdy ktoś dzwoni do mnie o tej porze, to znaczy, że ma problem. Kiedy wróciłeś?

- Nie wróciłem.

- Więc nadal jesteś w Nowym Jorku?

Wyciągnął się w fotelu. Zabawne, nawet nie przypuszczał, do jakiego stopnia pragnął usłyszeć jej głos.

- Na to wygląda.

- U ciebie jest dziesiąta, powinieneś szaleć w pracy.

- Już się wyszalałem, nawet się nie kładłem.

Tym razem nie była tak szybka i nie zdążyła złapać ręcznika, który wylądował przy jej bosych stopach.

- Rozumiem. To nocne życie na Manhattanie... Zerknął na stosy dokumentów, popielniczkę pełną petów i puste filiżanki po kawie.

- Tak, nic tylko taniec do białego rana.

- Nie wątpię. - Schyliła się, krzywiąc, i podniosła ręcznik. - Musisz zatem mieć jakąś bardzo pilną sprawę, żeby odrywać się od zabawy i dzwonić. O co chodzi?

- Chciałem z tobą porozmawiać.

- A więc trafiłam. To o co chodzi?

- O nic.

- Brady, jesteś pijany? Roześmiał się szczerze.

- Nie. AJ, może wiesz, co to takiego przyjacielska

rozmowa?

- Oczywiście, ale u mnie jest świt, poza tym jestem agentem, a ty oddalonym o tysiące kilometrów producentem. Nie ten czas, nie te osoby, nie ta odległość.

- Może zaczniemy jeszcze raz? Cześć, A. J., jak się masz?

- Świetnie. A ty?

- No i co, zabolalo? Niezły początek, zgadzasz się? - Ziewnął. - Prawdę mówiąc, jestem trochę zmęczony. Mnóstwo czasu spędziliśmy z parapsychologami, którzy posługują się komputerami i wyższą matematyką. Rozmawiałem też z kobietą, która twierdzi, że parę razy udało się jej opuścić własne ciało. OOB, czyli out - of - body.

- Tak, tak, słyszałam o czymś takim. - A. J. nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Twierdzi, że w ten sposób odbyła podróż po Europie.

- Jaka sprytna, zaoszczędziła na biletach lotniczych.

- No właśnie.

Udało mu się trochę ją rozbawić.

- Czyżbyś miał trudności z odróżnieniem ziarna od plew?

- To trudna sprawa. Ale cóż, jeszcze trochę powęszy - my na Wschodnim Wybrzeżu. Chcemy odwiedzić chiromantę w górach Marylandu, dom w Wirginii, gdzie straszy młoda dziewczyna i kot, hipnotyzera w Pensylwanii, który specjalizuje się w leczeniu regresji...* - Przerwał na chwilę. - A na koniec mamy osiemdziesiątą siódmą reinkarnację Kleopatry, która jest

*Regresja - dezorganizacja funkcji psychicznych występująca w następstwie silnego napięcia emocjonalnego, przejawiająca się w powrocie do bardziej prymitywnych, infantylnych form reagowania. (Przyp. tłum.)

Afroamerykaninem i sprzedaje lody na Brooklynie, marsjańskiego cesarza, który umknął na Ziemię przed politycznymi prześladowcami i tworzy zaciężną armię, by w chwale powrócić na marsjański tron, a także...

- Rany, dość! - zachichotała. - Jak widzę, świetnie się bawisz moim kosztem.

- Tak sobie plotę, byś zwróciła na mnie uwagę.

- A po co?

- Trochę z nudów, a trochę dlatego, żebyś się ze mną spotkała, jak wrócę.

- Dawidzie, mówisz tak romantycznie, że pode mną niebogą uginają się kolana, brak mi tchu, a serduszko łopocze jak ptaszę w klatce.

- Dobra, dobra, wiem, co robię. Poznałem już tę niebogę. Gdybym ci wyznał, że wciąż o tobie myślę i co oko zmrużę, zaraz pojawiaasz się w sennych marzeniach, to jak byś zareagowała?

Znów nie mogła powstrzymać chichotu.

- Hm... no tak.

- No właśnie. Usłyszałbym o sobie same przykre rzeczy i skończyłoby się na tym, że zapłaciłbym za kłótnię, a nie za rozmowę.

- A nie możesz przekroczyć budżetu.

- Wiesz co? Poeksperymentujmy trochę. Przez parę dni zobaczyłem to i owo i myślę, że coś załapałem.

A. J. położyła się na łóżku. Nawet nie przyszło jej do głowy, że już o dziesięć minut przekroczyła swój harmonogram.

- Eksperyment? Jakoś ci nie ufam, Brady...

- Zaufaj, błagam. Chodzi o coś całkiem nowego w naszych kontaktach, coś, co wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, a jednak może okazać się możliwe. Nazywa

się to figuralną transformacją koegzystencjalno - interpersonalną typu gamma.

- Wolę typ alfa - marudziła.

- Na to przyjdzie jeszcze czas. A więc do dzieła. Otóż eksperyment polega na tym, że powiesz mi coś miłego i przekonamy się, co z tego wyniknie.

- Hm...

- No, zaczynaj, to tylko naukowy eksperyment z psychologii alternatywnej.

- Nie popędzaj. Musisz poczekać jeszcze co najmniej trzy „hm”.

- Nie kombinuj, tylko pójdz na spontan.

- No dobrze. Twój film o kobietach w rządzie jest pouczający, bezstronny i wyprany z wszelkiego szowinizmu.

- Dzięki, ale twoja wypowiedź wyprana jest z wszelkiej osobistej nuty, więc się nie liczy.

- Osobista nuta... - Uśmiechnęła do sufitu. Kiedy ostatnio leżała na łóżku i flirtowała przez telefon? Prawdę mówiąc, nie było żadnego „ostatnio”. Uznała, że z uwagi na bezpieczną odległość może poczuć się... inaczej niż zwykle. - Dobra, będzie osobista nuta. Jeśli staniesz po drugiej stronie kamery, bez trudu zrobię z ciebie gwiazdę. Nadajesz się na serialowego detektywa z czarnego kryminału lub mafijnego *capo di tutti capi*.

- Banalne - uznał Dawid, choć uśmiechnął się szeroko.

- Nie marudź, tylko słuchaj dalej. Gdybyś mocno się postarał, mógłbyś być całkiem niezłym kumplem. A teraz coś specjalnego: od biedy daje się na ciebie patrzeć i wbrew krążącym opiniom, nie masz całkiem otepiałego umysłu.

- Dość letnie, A. J. Brak w tym żaru, kreatywnej percepcji mojej osoby, a także...

- Kupujesz czy nie, bo zamykam sklepik.

- Kupuję, kupuję... A teraz przejdźmy do następnego etapu figuralnej interpersonalnej... - Roześmiał się. - Cholera, jak to szło?

- Typ gamma, to najważniejsze.

- Dzięki. Następny etap polega na tym, że spędzimy razem wieczór, by sprawdzić, czy twoja hipoteza o moich zadatkach na dobrego kumpla potwierdzi się empirycznie.

- Oczywiście rozumiem, jak ważny dla nauki jest ten eksperyment, niestety nie mogę wszystkiego rzucić i polecieć do Pensylwanii czy gdzie tam cię diabli poniosą.

- Będę z powrotem w połowie tygodnia. Zawahała się, po czym poszła za pierwszym impulsem.

- W piątek wchodzi na ekrany „Podwójny blef. Hastings Reed jest moim klientem. Twierdzi, że zgarnie Oscara.

- Tak miło się gadało, a ty znów o biznesie.

- Mam dwa bilety na premierę. Ty kupujesz prażoną kukurydzę.

Zdumiała go.

- A więc randka?

- Nie przeciągaj struny, Brady.

- O której przyjechać po ciebie?

- O ósmej. A teraz idź do łóżka. Ja muszę lecieć do pracy.

- Aurora...

- Tak?

- Pomyśl o mnie czasami.

- Śpij dobrze, Brady.

Odłożyła słuchawkę i jeszcze chwilę siedziała z

aparatem na kolanach. Co jej odbiło? Chciała oddać bilety i obejrzeć film, gdy minie cały ten zgiełk. Nie zależało jej na olśniewających premierach. A już spędzenie wieczoru z Dawidem Bradym było ewidentną głupotą. Mogło się też okazać niebezpieczne w skutkach.

ROZDZIAŁ 5

Kupiła sobie sukienkę. Uznała, że agentka aktora, który odtwarza główną rolę, musi dobrze wyglądać na premierze. Wiedziała jednak, że kupiła ją dla Aurory, nie dla A. J.

W piątkowy wieczór, za pięć ósma, stała przed lustrem i oceniała efekt. Tym razem nie był to szykowny, profesjonalny strój. Może nie powinna posuwać się aż tak daleko?

Co tam, to czarna sukienka, a czerń jest praktyczna i zawsze modna. Obejrzała się z prawa i z lewa. Na pewno nie jest efekciarska. A swoją drogą rozsądniej byłoby wybrać coś bardziej konserwatywnego niż ta jedwabna rura bez ramiączek i prawie bez pleców. Krótko mówiąc, jest prowokacyjna. Jakim cudem w przymierzalni nie zauważyła, że materiał tak bardzo przylega do ciała? Może podświadomie dokonała wyboru? Może chciała się poczuć trzpiotowato i idiotycznie, a nie jak renomowana agentka, osoba zamożna i z pozycją? Po prostu poczuć się kobietą. Czyli, mówiąc bez ogródek, na własne życzenie szukać kłopotów.

Ratunkiem okazał się wyszywany koralikami zakiecik. Właśnie zapinała na szyi srebrny medalion, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi.

Nie spodziewała się, że Dawid przyniesie jej kwiaty. Według niej taki romantyczny gest nie pasował do niego. Ponieważ oboje czuli się trochę nieswojo, stali przez chwilę w milczeniu i wpatrywali się w siebie.

Była olśniewająca. Wcześniej nie uważał, że jest piękna, ale dzisiaj jej widok zapierał mu dech w piersi.

- W samą porę - zauważyła, siląc się na uśmiech.

- Żałuję, że nie przyszedłem wcześniej.

Wzięła od niego róże. Musiała bardzo uważać, żeby nie zanurzyć w nich twarzy.

- Dziękuję. Są śliczne. Może się czegoś napijesz?

- Nie. - Wystarczyło mu, że mógł na nią patrzeć.

- Zaraz będę gotowa.

Kiedy się oddaliła, rozejrzał się po pokoju.

Miała inny gust niż Clarissa. Wszystko było chłodne, wyważone i uporządkowane. Wnętrze miało klasę i styl, ale nic z namiętności, jaką odkrył w Aurorze. Wystrój nie zdradzał żadnych tajemnic, należał do przewidywalnej, jednowymiarowej, profesjonalnej A. J. Fields.

Gdy wróciła, była opanowana. Ułożyła róże w długim, wąskim kryształowym wazonie Baccarata.

- Jeśli chcesz, możemy pojechać wcześniej i rzucić okiem na sławy.

- Wyglądasz jak czarownica - powiedział prawie szeptem. - Jasna skóra, czarna suknia... Dlaczego nie pachniesz siarką?

Zadrżały jej ręce.

- Moją w czternastym pokoleniu praprababkę spalono na stosie.

- Od razu wiedziałem. - Potraktował jej słowa jako żart i odpowiedział w tym tonie.

- To stało się w Salem* - rzekła cicho - gdy ludzi

*Pod koniec siedemnastego wieku w Salem (obecnie stan Massachusetts), odbyła się seria procesów o czary, w wyniku których stracono ponad dwadzieścia osób, a dużo więcej uwięziono i poddano torturom. Do dzisiaj

ogarnęło szaleństwo. Oczywiście była w równym stopniu czarownicą co Clarissa, ale była... wyjątkowa Z zebranych przez mamę dokumentów wynika, że w chwili śmierci miała dwadzieścia pięć lat i była śliczna. Popelniła błąd, ostrzegając sąsiadów przed pożarem stodoły, który wybuchł dwa dni później.

- I dlatego została osądzona i skazana?

- Ludzie często reagują gwałtownie na coś, czego nie rozumieją.

- W Nowym Jorku rozmawialiśmy z człowiekiem, który zarabia krocie na giełdzie papierów wartościowych, „widząc” rzeczy, które dopiero mają nastąpić.

- Czasy się zmieniają. Moja prapra umarła w biedzie i opuszczona przez wszystkich. Miała na imię Aurora. - Uniosła brew, gdy nie odezwał się słowem. - Możemy już iść?

Gdy wyszli, Dawid wziął ją za rękę.

- Czuję, że Aurora z Salem jest dla ciebie kimś naprawdę ważnym.

Miał rację, lecz jak wiele mogła mu powiedzieć? Nie wszystko można ująć w słowa, nie wszystko powierza się nawet najbliższemu. A to był tylko Dawid, jej znajomy, nawet nie przyjaciel. A jednak chciała coś ujawnić z tej niezwyklej tajemnicy. Tyle, ile mogła, czyli niewiele.

- W jakimś sensie wpłynęła na moje życie.

- To znaczy?

- Nie opowiadam o niej na prawo i lewo, a jednak niektórzy wiedzą, że w prostej linii od niej pochodzę. Zdziwisz się, ale ludzie rzadko odnoszą się do tych spraw w sposób zdystansowany, wyważony. Problem w tym, że

Salem jest symbolem religijnego fanatyzmu i ciemnoty. (Przyp. red.)

tak naprawdę mało kto odróżnia zabobon od badanych przez naukę zjawisk parapsychologicznych. Kiedy okazywało się, że Clarissa w trzynastym, a ja w czternastym pokoleniu jesteśmy praprawnuczkami kobiety, która spłonęła oskarżona o czary, spotykamy się z bardzo różnymi reakcjami. Wielu uważa nas za osoby, które niejako „genetycznie” obcują z mocami nie z tego świata, co wywołuje bądź skrajne potępienie i wysyłanie nas do piekła, bądź ślepe ubóstwienie. Obie postawy są równie fanatyczne i równie niebezpieczne. Do tego dochodzi tak zwany fanatyzm oświecony, reprezentowany przez ortodoksyjnych racjonalistów. Ci potępiają Clarissę, a zdarzało się, że również mnie, za obrazę rozumu, hochsztaplerstwo, sianie ciemnoty.

Weszli do windy.

- A ty starasz się chronić matkę przed tymi skrajnościami.

- Właśnie.

- A co z tobą? Czy dlatego utrzymujesz w tajemnicy swoje pokrewieństwo z Clarissą, by chronić siebie?

- Sprawa jest bardziej banalna. Ukrywając fakt, że jest moją matką, wiele zyskałam w sensie zawodowym. Szczególnie było to ważne na samym początku, gdy była moją pierwszą i jedyną klientką. To, że autorka bestsellerów, która dla swych nadzwyczajnych zdolności ściąga tłumy na spotkania, korzystała z moich usług, ogromnie przyspieszyło moją karierę. Gdyby jednak stało się powszechnie wiadome, że chodzi o moją matkę, sprawa wyglądałaby inaczej. Córka nieudacznica holowana przez troskliwą mamusię, i tyle.

- Jak zawsze jesteś logiczna, A. J.

To chyba nie jest komplement, pomyślała.

- Zostawiłeś samochód na parkingu?
- Nie, stoi przed nami.
- Nie widzę... - Nagle dostrzegła ogromną popielatą limuzynę. - No, no - mruknęła.

Szofer otworzył im drzwi.

Jeździła limuzynami wiele razy, towarzysząc klientom, podwożąc ich albo odbierając z lotniska, ale nigdy nie traktowała takiego rozkosznego komfortu jako czegoś oczywistego. Teraz było jej całkiem przyjemnie, gdy patrzyła, jak Dawid wyjmuje butelkę z lodu.

- Kwiaty, limuzyna, a teraz szampan. To miłe, Brady, ale...

- Zamierzasz to zepsuć - dokończył, wyciągając korek. - Nie zapominaj, że sprawdzamy teorię o moich kumpelskich walorach. - Podał jej kieliszek. - I jak wypadam?

- Na razie nieźle. - Wysączyła odrobinę, doceniając wysoką klasę trunku. - Stwierdzam jednak z ubolewaniem, że łatwiej mi rozpieszczać innych, niż być rozpieszczaną.

- No i jak się czujesz po drugiej stronie?

- Za dobrze. - Zsunęła pantofle i zatopiła stopy w puszystej wykładzinie. - Mogłabym tak siedzieć i jechać w nieskończoność.

- Nie ma sprawy. - Musnął palcami jej szyję. - Darujemy sobie kino?

Zbyt mocno reagowała na jego dotyk! I tak bardzo brakowało jej doświadczenia, zwłaszcza z takimi mężczyznami jak Brady.

- Raczej nie. - Wysączyła kieliszek, a on zaraz napełnił go powtórnie. - Często bywasz na premierach?

- Nie. To zbyt hollywoodzkie.

- Och. - Z błyskiem w oku rozglądała się po limuzy-

nie. - Rozumiem.

- Za to ty, jako agentka tylu gwiazd, wciąż chodzisz na takie imprezy.

- Rzadko. Nie znoszę tego.

- To po co tam jedziemy?

- W ramach eksperymentu, zapomniałeś?

Gdy samochód zatrzymał się, natychmiast zbiegli się dziennikarze i rozbłysły flesze, rozległy się oklaski. Fakt, że z limuzyny wysiadła para o nieznanym twarzach, nie miał większego znaczenia. To było Hollywood. Premiera. Pełny blichtr. Paparazzi wprost szaleli, by złapać dobre ujęcie. Potem sprawdzają, kto znalazł się na fotkach, i może da się to sprzedać? Na przykład żonaty milioner z kochanką lub europejska księżniczka z amerykańskim chłoptasiem...

- Niesamowicie, prawda? - mruknął Dawid, kierując ją do wejścia.

- W takich chwilach dziękuję Bogu, że zostałam agentką, a nie aktorką. Znajdźmy jakiś ciemny kąt.

- Zgadza się. Roześmiała się.

- Niesamowite, król uparciuchów, Dawid Brady, na coś się zgadza!

- Ot, monarszy kaprys.

Wciąż witając się z ludźmi z branży, wreszcie dotarli do sali i zajęli miejsca w bocznym rzędzie, blisko wyjścia.

- Nie wiedziałem, że jesteś w tym taka dobra - zauważył z ironią Dawid. - Czujesz się w tym towarzystwie jak ryba w wodzie.

- To należy do mojej pracy - odparła, zatapiając się w fotelu. Niczego tak nie uwielbiała, jak wieczór w kinie. - A teraz bądź cicho. Już się zaczyna, a ja nie daruję sobie,

jeśli nie obejrzą czołówki.

Gdy pogasty ostatnie światła, a publiczność zamilkła, A. J. całą uwagę skoncentrowała na filmie. Od dziecka dzięki wielkiemu ekranowi ulatywała w inną rzeczywistość, stało się tak również teraz.

Świetnie знаła aktora grającego główną rolę, wspierała go podczas dwóch rozwodów, podnosiła na duchu, gdy wątpił w swój talent, bo taką miała pracę.

Ale w tej chwili był facetem, który błąkał się po mrocznym domu w Connecticut, a w powietrzu wisiało morderstwo. A. J. chwyciła Dawida za ramię i ze strachu wbiła się w fotel. Natychmiast otoczył ją ramieniem.

Zastanawiał się, kiedy ostatnio siedział w kinie i obejmował dziewczynę, z którą umówił się na randkę? Chyba z dwadzieścia lat temu. A wiele stracił. Próbował skupić się na filmie, ale rozpraszał go jej zapach. Jak zawsze delikatny, ledwo wyczuwalny, ale tak bardzo działający na zmysły. Tymczasem A. J. wstrzymała oddech i przysunęła się bliżej...

Gdy zapłonęły światła, był niepokieszony.

- Dobrze, prawda? - Z jej oczu biło zadowolenie. - To było naprawdę bardzo dobre.

- Bardzo dobre - przyznał, choć niewiele zarejestrował z filmu. - Słyszysz te oklaski? Prawdziwy sukces.

- Dzięki Bogu. Namówiłam go na tę rolę i gdyby nie wypaliło, wszystko spadłoby na mnie. Co byś powiedział, gdybyśmy po cichu stąd zniknęli?

- Świetny pomysł. Ruszyli do wyjścia.

- Dokąd to? Już uciekasz? - Hastings Reed, bohater wieczoru, wyrósł jak spod ziemi. Promieniał sukcesem, a zarazem był zdenerwowany. Dopiero za kilka dni, po pierwszych recenzjach, okaże się, czy może liczyć na

Oscara, czy też powinien kupić antydepresyjne leki. - Nie spodobało ci się?

- Skądże, film był cudowny. - A. J. wspięła się na palce i musnęła go w policzek. - I ty byłeś cudowny. Jak nigdy dotąd.

Odwzajemnił komplement, miażdżąc ją w uścisku.

- Trzeba poczekać na jutrzejsze gazety...

- Przyjmij pochwały z pokorą i skromnie. Hastings, to jest Dawid Brady.

- Brady? - Przywitali się kordialnie. - Producent?

- We własnej osobie.

- Boże, uwielbiam pańską pracę, a pański film spowodował, że wstąpiłem do Towarzystwa Obrony Maltretowanych Dzieci. Zostałem nawet honorowym przewodniczącym... Tak przejmująco i mądrze ukazał pan ten straszny problem.

- Dobrze jest coś takiego usłyszeć. Zależało nam, żeby uczulić ludzi na tę sprawę.

- Udało się to panu. Proszę o mnie pamiętać, gdyby zamierzał pan kontynuować ten temat. Sam jestem ojcem i chętnie wystąpię w pańskim filmie. Bez żadnego honorarium. - Uśmiechnął się w stronę A. J. - Ona tego nie słyszała.

- Czego nie słyszałam?

Zaśmiał się i znów złapał ją w objęcia.

- Ona jest nieprawdopodobna. Nie wiem, co bym bez niej zrobił. Nie chciałem przyjąć tej roli, ale tak długo mnie maltretowała, aż uległem.

- Nigdy nikogo nie maltretuję!

- Łajanie, wiercenie dziury w brzuchu i zastraszanie.

Dobry Boże, ile ja przez nią wycierpiałem! - Uśmiechnął się szeroko. - Gdybyś nie była taka śliczna, pewnie w re-

wanżu spuściłbym ci baty. Ale w tej kreacji wyglądasz, że tylko cię schrupać. Nigdy tak się nie ubierasz, a wielka szkoda.

Chcąc pokryć zakłopotanie, poprawiła mu krawat.

- O ile dobrze pamiętam, kiedy widzieliśmy się ostatnio, byłeś w dżinsach i załatywałeś koźmi.

- Tak było. Przyjdziecie do Chasen'sa?

- Prawdę mówiąc, ja...

- Przyjdźcie. Posłuchaj, muszę udzielić paru wywiadów, ale za pół godziny chcę was tam zobaczyć. - Zniknął w tłumie.

- Nie można powiedzieć, że nie przytłacza swoją osobowością - zauważył Dawid.

- Łagodnie powiedziane. - A. J. rzuciła okiem na zegarek. Było jeszcze wcześniej. - Powinam pokazać się tam na moment, skoro on na to liczy. Wezmę taksówkę, jeśli wolałbyś tego uniknąć.

- Czy uważasz, że facet, z którym przyszłaś, zostawi cię samą?

- To nie jest wiejska zabawa, tylko oficjalny spęd. Ruszyli przez tłum.

- Reguły pozostają te same. Może jakoś wytrzymam w Chasen'sa.

- Okej, wpadniemy na małą chwilę.

„Mała chwila” przeciągnęła się do trzeciej nad ranem.

Skrzynki szampana, góry kawioru i stosy fantazyjnych kanapek. O dziwo, nawet głośna muzyka nie przeszkadzała. Prawie wszyscy się znali i bawili się znakomicie.

Na zatłoczonym parkiecie A. J. pozwoliła sobie na relaks w ramionach Dawida.

- Ale przyjęcie!
- Nic tak nie smakuje jak sukces, zwłaszcza jeśli podlejesz go szampanem - odparł.
- Zwykle unikam tego rodzaju imprez. Delikatnie przejechał palcem wzdłuż jej karku.
- Dlaczego?
- Sama nie wiem... - Zmęczenie, szampan i przyjemne uczucie zrobiły swoje. Przytuliła do Dawida policzek.
- Zresztą miejsce agenta jest w drugim szeregu, za to ty świetnie tutaj pasujesz.
- A ty nie?
- Potrząsnęła przecząco głową. Jak to jest, zastanawiała się, że mężczyźni tak cudownie pachną - tak cudownie inaczej? I dlaczego tak dobrze jest przytulić się do kogoś i czuć na sobie jego ramiona?
- Jesteś artystą, a moja praca to paragrafy i cyfry.
- Czy tego właśnie chcesz?
- Oczywiście. Bardzo to lubię. - Kiedy znów powędrował ręką wzdłuż jej pleców, poddała się pieszczocie.
- Tak, bardzo to lubię...
- Wolalibyśmy być z tobą sam na sam - szepnął. - Przyćmione światło, cicha muzyka...
- Tak jest bezpieczniej. - Ale nie zaprotestowała, gdy musnął wargami jej skroń.
- Komu potrzebne jest bezpieczeństwo?
- Mnie. Bezpieczeństwo, ład, sensowność.
- Przecież jesteś hollywoodzką agentką. Powinnaś to wszystko wyrzucić na śmietnik albo zmienić zawód.
- Nic o tym nie wiesz. Ja tylko załatwiam interes i daję szansę innym.
- Bierzesz dziesięć procent i uciekasz?
- Tak.

- Jeszcze parę tygodni temu mógłbym w to uwierzyć. Problem w tym, że widziałem cię podczas pracy z Clarissa.

- To co innego.

- Zgadza się. Ale dzisiaj widziałem cię też z Hastingsem. Bardzo dbasz o swoich klientów i wspierasz ich, gdy tego potrzebują. Nie ograniczasz się tylko do paragrafów i cyfr. - Dotknął wargami jej ust, zanim zdążyła się ruszyć.

- Zaczyna do mnie docierać, że podziwiam w tobie całkiem sporo cech.

Powinna się była odsunąć, ale trzymał ją tak blisko i kołysał w rytm muzyki...

- Nie mieszam spraw biznesu z uczuciami.

- Kłamiesz.

- Mogę igrzać z prawdą, ale nigdy nie kłamię! - oburzyła się, i zaraz się uśmiechnęła. - Dawidzie, pod pewnymi względami jesteś nawet miłym facetem.

- Z radością odwzajemniłbym ten komplement, zamieniając „nawet” na „bardzo”, „faceta” na „kobietę”, „pod pewnymi względami” na „w całości”. - Zapalał się coraz bardziej. - Mówiąc wprost, jesteś cudowna i...

- Chyba musimy sobie coś wyjaśnić - przerwała mu.

- Po pierwsze pracujemy ze sobą, a to wyklucza wszystko, co choćby odrobinę wykraczało poza koleżeńskie stosunki, nie mówiąc już o jakimkolwiek zaangażowaniu. Po drugie moim głównym zadaniem jest ochrona interesów Clarissy. Po trzecie jestem bardzo zajęta i tę odrobinę czasu, jaki udaje mi się wygospodarować, wykorzystuję na odpoczynek i robię to w samotności. I wreszcie po czwarte... nie nadaję się do prawdziwego związku. Jestem egoistyczna, krytyczna, a przede

wszystkim kompletnie niezainteresowana czymś takim.

- Świetnie to ujęłaś. - Pocałował ją po przyjacielsku w czoło. - Możemy stąd wyjść?

Zaskoczył ją.

- Tak.

Gdy wyszli na zewnątrz, przywitał ich chłód wczesnego poranka. I cudowna cisza.

- Przepych i blichtr są miłe tylko w niedużych dawkach - powiedziała.

Pomógł jej wsiąść do limuzyny.

- Umiar we wszystkim.

- Dzięki temu życie jest bardziej stabilne. - Rozsiadła się wygodnie, ale nie zdążyła westchnąć z zadowolenia, kiedy Dawid usiadł blisko niej i zdecydowanym ruchem ujął ją za podbródek. - Dawid...

- Teraz ja powiem swoje. Po pierwsze jestem producentem tego filmu, a ty agentem jednej i tylko jednej występującej w nim osoby. To oznacza, że współpracujemy jedynie wycinkowo na partnerskich zasadach i ani nie jesteśmy współnikami, ani tym bardziej nie ma między nami zależności służbowej. Zaangażowanie jest więc absolutnie dopuszczalne. A tak się składa, że już jesteśmy zaangażowani.

- Posłuchaj, Dawidzie...

- Już swoje powiedziałaś... Po drugie możesz rozpieścić Clarissę i tańczyć wokół niej, ile chcesz, ale to nie ma nic wspólnego z nami. Po trzecie oboje jesteśmy zapracowani, co oznacza, że nie chcemy tracić czasu na różne bezsensowne wymówki i wykręty. A po czwarte nie ma znaczenia, czy nadajesz się albo nie do związku, skoro już jesteś na dobrej drodze ku niemu. Byłoby więc lepiej, gdybyś oswoiła się z tą myślą.

- Nie zamierzam się z niczym oswajać - warknęła.
- Akurat. Chcesz się założyć?

Niezaspokojone pragnienie, nieznajdująca ujścia, kipiąca złość. Czuła to wszystko, gdy zgniółł jej usta. Zaczęła się szarpać, wiedząc, że jeśli zaraz się nie uwolni, będzie stracona.

Lecz Dawid wiedział, że A. J. walczy z samą sobą, a nie z nim, dlatego jej nie puszczał... aż wreszcie poddała się.

Tłumiąc jęk, objęła go za szyję, zatopiła palce w jego włosach, a jego usta były coraz bardziej namiętne i niecierpliwe. Sięgał po nią z furią i żądzą, na co jej serce zareagowało mocnym i chaotycznym rytmem.

Kierowana przez własne demony, pozwoliła rękom buszować po jego ciele. Oddychali nierówno, a gdy ich usta spotkały się ponownie, nie było w tym nic kojącego, tylko jedno wielkie podniecenie, dzika żądza, ból niespełnienia.

Wydając nieartykułowany dźwięk, obrócił Aurorę, i po chwili leżeli na długim, szerokim siedzeniu.

Patrząc na niego, rozchyliła wargi. W pozycji, w jakiej się znalazła, widziała migające w równych odstępach światła ulicznych latarni. Światło i cień. Światło i cień. Hipnotyczne. Erotyczne. Wyciągnęła rękę, by dotknąć jego twarzy.

Leżała pod nim taka jedwabista, taka piękna. Miała zmierzwiłone włosy i zaróżowione policzki. Dotyk jej palców był lekki jak szept, a jednak wzbudzał w nim potężną żądzę.

- To czyste szaleństwo - powiedziała półgłosem.
- Wiem.
- To nie powinno się zdarzyć. - Ale stało się.

Wiedziała to. Wiedziała od pierwszego spotkania z Dawidem. - To nie miało się zdarzyć - poprawiła się.

- Dlaczego?

- Nie pytaj... - Wciąż igrała palcami po jego twarzy.

- Nie potrafię wytłumaczyć. A nawet gdybym umiała, nie zrozumiałabyś.

- Jeśli jest ktoś inny, mam go w nosie.

- Nie, nie ma nikogo...

Więc dlaczego się wahała? Przecież pragnęła tego samego co on! Widział to. Tak łatwo byłoby zignorować niepokój w jej oczach i niemą prośbę, przełamać prawie nieistniejący już opór i zabrać A. J. w szaloną krainę seksu i zaspokojenia.

Tak bardzo tego chciał.

A jednak nie mógł tego zrobić.

- To nie musi stać się teraz ani tutaj, ale stanie się, Auroro.

- Pozwól mi odejść, Dawidzie. - Spojrzała przez szybę. - Jesteśmy już przed moim domem.

Uniósł ją, celowo zniweczył intymną pozycję. Musiał, by nie zwariować, by nieco ochłonać.

- Co to zagra, A. J. ?

- Gra w przetrwanie.

- Zastanów się, co mówisz! - Była taka piękna, kusząca... a zarazem ponad wszelkie pojęcie delikatna i krucha.

- Proponuję, byśmy spróbowali być ze sobą, byśmy się kochali. Co to ma wspólnego z przetrwaniem? A dokładniej, z twoim przetrwaniem?

- Nic, gdyby to było takie proste i gdyby tylko o to chodziło. - Uśmiechnęła się w zamyśleniu. - Lecz nie jest proste i chodzi o dużo więcej.

- Boże, po co tak to komplikować? Jesteśmy dorośli, pragniemy siebie... Ludzie zostają kochankami każdego dnia, nie wyrządzając sobie krzywdy.

- Niektórzy ludzie. Ale ja do nich nie należę. Gdyby to było takie proste, już bym się z tobą kochała, tu, w tym aucie. I nie powiem, że tego nie chcę. Ale to nie jest takie proste. Seks, i owszem, jest prosty, ale prawdziwe uczucie, miłość do ciebie... już nie.

Nie zdążył się ruszyć, kiedy otworzyła drzwi i wysiadła.

- Auroro. - Już był przy niej, położył rękę na jej ramieniu, ale go odtrąciła. - Nie oczekuj, że po takim stwierdzeniu pozwolę ci odejść.

- Właśnie to robię. - Znów go odepchnęła.

- Odprowadzę cię na górę.

- Nie.

- Musimy porozmawiać.

- Nie. Jestem zmęczona, nie myślę normalnie. Idź już.

- Więc porozmawiamy później... zgoda?

- Zgoda. A teraz już idź, Dawidzie.

Wiedział, że go spławiła, że wcale nie chciała, by ta rozmowa kiedyś się odbyła. Pragnęła zostać sama i odzyskać nad sobą kontrolę. Odzyskać wolność.

- Dobranoc, Auroro.

Stał i czekał, aż zniknie w budynku, potem oparł się o limuzynę i wyciągnął papierosa.

- Spokojnie, tylko spokojnie - mruknął do siebie. - To jeszcze nie koniec. Obiecałaś mi tę rozmowę, a ty zawsze dotrzymujesz słowa. Dopilnuję, by stało się tak i tym razem...

Jednak wcale nie był pewny swego.

Jakże by mógł? Przecież miał do czynienia z kobietą tajemniczą, nieprzewidywalną i obdarzoną niepojętą, czarodziejską mocą...

ROZDZIAŁ 6

A. J. postanowiła zwierzyć się matce ze swoich problemów. W końcu jak długo mogła się oszukiwać, że nie potrzebuje pomocy!

- Chyba napytałam sobie biedy.

- Zbyt wiele od siebie wymagasz, kochanie.

- Co mam robić? Clarissa uważnie przyjrzała się córce. Nigdy dotąd nie była tak zagubiona i bezradna, już jako dziecko zawsze ze wszystkim sobie radziła.

- Jesteś wystraszona.

- Przerażona. - A. J. wstała z sofy i zaczęła krążyć po pokoju. - To mnie przerasta. Przestaję panować nad sytuacją.

- Auroro, to nie zawsze jest konieczne.

- Ale tu chodzi o mnie. - Odwróciła się z ciepłym uśmiechem. - Powinnaś to zrozumieć.

- Rozumiem. Oczywiście, że rozumiem. - Ileż razy modliła się w duchu, żeby jej córka odnalazła wewnętrzny spokój. - Ponieważ już raz zostałaś zraniona, boisz się, żeby to się nie powtórzyło. Auroro, czy zakochałaś się w Dawidzie?

Oczywiście Clarissa po prostu wiedziała, w czym rzecz, a A. J. traktowała to jako coś zupełnie naturalnego.

- Mogłabym, gdybym się w porę nie wycofała.

- Czy to tak źle zakochać się?

- W Dawidzie tak. Jest zbyt silny, zbyt dominujący.

Poza tym... kiedyś już byłam zakochana.

- Byłaś młoda. Zauroczenie to coś innego. Wymaga

więcej, a daje mniej niż miłość.

- Może to rzeczywiście zauroczenie. Albo pożądanie.

- Tylko ty sama możesz odpowiedzieć na to pytanie. Z drugiej strony, gdyby chodziło tylko o pożądanie, nie przyjechałabyś do mnie w środku dnia, odwołując spotkania.

Śmiejąc się, A. J. podeszła i znów opadła na kanapę.

- Och, mamó, nie ma drugiej takiej jak ty. Nie ma.

- Twoje życie nigdy nie układało się normalnie, prawda?

- Nie. - A. J. oparła głowę na ramieniu Clarissy. - Było lepsze niż normalne. Podobnie jak ty.

- Twój ojciec bardzo mnie kochał. Kochał i akceptował, mimo że nie zawsze rozumiał. Nawet sobie nie wyobrażam, jakie byłoby moje życie, gdybym całkiem nie zdała się na niego i nie odwzajemniła jego miłości.

- Był wyjątkowy... Nie tak jak większość mężczyzn. Clarissa zawahała się, a potem odchrząknęła.

- Alex też mnie akceptuje.

- Alex? - A. J. poderwała się z miejsca. - Czy ty i Alex... - Jak sformułować takie pytanie wobec własnej matki? - Czy to coś poważnego?

- Chce, żebym za niego wyszła.

- Co? - A. J. odskoczyła jak oparzona. - Małżeństwo? Przecież prawie go nie znasz! Mamó, jesteś dorosła i chyba wiesz, że nad tak poważną sprawą trzeba się poważnie zastanowić.

Clarissa rozpromieniła się.

- Pewnego dnia będziesz wspaniałą matką. Ja nigdy nie umiałam pouczać tak jak ty.

- Nie pouczam. - Mruczając coś pod nosem, A. J.

sięgnęła po herbatę. - Wolalabym tylko, żebyś nie pakowała się w coś, czego dokładnie nie przemyślisz.

- Chwalić Boga, rozsądek masz po ojcu. Natomiast moja rodzina zawsze była trochę lekkomyślna.

- Mamciu...

- Pamiętasz, kiedy Alex i ja rozmawialiśmy o czytaniu z ręki?

- Oczywiście. Miałam wrażenie, że coś poczułaś.

- To było bardzo silne i bardzo wyraźne. Przyznaję, że straciłam głowę, kiedy uświadomiłam sobie, że jakiś mężczyzna może jeszcze coś do mnie czuć. Nie miałam pojęcia, że ja też tak mocno zareaguję.

- Potrzebujesz czasu. Wiesz, jak bardzo ufam twoim odczuciom, ale...

- Kochanie, mam pięćdziesiąt sześć lat... - Clarissa potrząsnęła głową, dziwiąc się, że wszystko stało się tak szybko. - Odpowiadało mi samotne życie. Myślę, że było mi potrzebne na jakiś czas. Teraz chcę je z kimś dzielić. Ty masz dwadzieścia osiem lat i też zadowolasz się samotnością, ale nie możesz wciąż się bać, że i ty będziesz kiedyś ją z kimś dzielić.

- To nie to samo.

- Mylisz się. - Ujęła dłonie córki. - Miłość, przywiązanie, pragnienia i potrzeby są prawie jednakowe dla wszystkich, a czy Dawid jest właściwym mężczyzną, o tym przekonasz się sama. Tylko że to jeszcze nie wystarczy, musisz również się z tym pogodzić.

- On może mnie nie zaakceptować. Sama mam trudności z zaakceptowaniem siebie.

- I to jest jedyne zmartwienie, jakiego mi przysparzasz, Auroro. Nie mogę ci powiedzieć, co masz robić. Nie mogę zajrzeć w twoją przyszłość, nawet jeżeli po czę-

ści tego pragnę.

- Nie proszę cię o to. Nigdy cię nie prosiłam.

- To prawda. Wejrzyj w swoje serce, Auroro. Przestań przewidywać i przeliczać ryzyko, po prostu wejrzyj w swoje serce.

- Być może ujrę to, czego nie chcę.

- Och, myślę, że chyba chcesz. - Clarissa ze śmiechem usiadła na sofie i otoczyła Aurorę ramieniem. - Nie powiem ci, co masz robić, ale mogę ci powiedzieć, co sama czuję. Dawid Brady jest bardzo dobrym człowiekiem. Ma swoje wady, oczywiście, lecz któż ich nie ma! Nawet nie wiesz, jak przyjemnie jest z nim pracować. A propos, było mi bardzo miło, kiedy zadzwonił dziś rano.

- Co takiego? - A. J. poderwała się na równe nogi. - Dzwonił do ciebie? Po co?

- Och, ma parę nowych pomysłów. Jest dzisiaj w Rolling Hills. Pewnie pamiętasz, co mówiono o tej starej rezydencji, z której wszyscy szybko się wyprowadzali? Tej niedaleko plaży?

- Podobno tam straszy, ale co ty masz z tym wspólnego? - zdenerwowała się A. J.

- Och, nic. Po prostu rozmawialiśmy o tym domu.

Chyba sądził, że to mnie zainteresuje. Poruszyliśmy też parę innych spraw. Wybieram się w środę do studia. Będziemy rozmawiać o samoczynnych zjawiskach. Potem zaś, może w następnym tygodniu, mam się udać do van Campów. Będziemy nagrywać w salonie Alice.

- Do van Campów? - A. J. poczuła, że za chwilę krew ją zaleje. - I to wszystko ustalił z tobą?

- Tak. Czy zrobiłam coś złego?

- Ty nie. I na razie skończmy ten temat. Załatwię to z nim. Nie pojedziesz w środę do studia, dopóki się nie

przekonam, co on knuje. - Zorientowawszy się, że trochę przesadziła, usiadła z powrotem na sofie i uściskała Clarissę. - Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze.

- Liczę na to.

Clarissa patrzyła, jak jej córka wypada z domu jak burza, po czym uśmiechnęła się z satysfakcją. Zrobiła to, co mogła, czyli wyzwoлиła energię. I zdała się na los.

Jeszcze mu pokaże, co potrafi. Jak śmiał załatwiać coś za jej plecami!?

Dzwoniąc z samochodowego telefonu, przełożyła spotkania, zorganizowała zastępstwa i pognęła do Rolling Hills, uważając, że najlepiej będzie rozmówić się z Dawidem w cztery oczy. Najpierw wybrała zły wyjazd na autostradę, potem trzykrotnie pomyliła zakręty, by wreszcie, klnąc jak szewc, znaleźć się podczas wiosennej burzy na rozsypującej się żwirowej drodze. A wszystkie przekleństwa skierowane były pod jednym adresem - sypały się prosto na głowę Dawida Brady'ego.

Wreszcie dojechała na miejsce, zahamowała z furją i wyskoczyła z auta, wpadając po kostki w błoto. Znów posłała piętrowe przekleństwo.

Widział ją z okna. Najpierw się zdumiał, a potem zezłościł. Jeszcze jedna taka przerwa w pracy, a cały dzień pójdzie na marne. Kiedy otworzył frontowe drzwi, był wrogo nastawiony i gotowy do kłótni.

- Co tu robisz, do licha?

Włosy oblepiały jej twarz, kostium nadawał się do wyżęcia, a włoskie pantofle wyglądały żałośnie.

- Chcę z tobą porozmawiać, Brady.

- Świetnie. Zadzwoń do mojego biura i umów się na spotkanie. Teraz pracuję.

- Ja też pracuję i rozmawiamy teraz! - Mocnym

kuksańcem pchnęła go do tyłu. - Odkąd to umawiasz się z moją klientką, nie uzgadniając tego ze mną? Jeśli chcesz, żeby Clarissa zjawiała się w twoim studiu, najpierw załatw to ze mną. Zrozumiałeś?

Zdjął jej mokrą rękę ze swojej koszuli.

- Clarissa podpisała ze mną kontrakt. Nie muszę niczego z tobą wyjaśniać ani ustalać.

- Owszem, musisz. Naucz się czytać, Brady. Kontrakt mówi wyraźnie, że wszystkie terminy i daty ustala jej pełnomocnik. Czyli, do diabła, ja.

- Świetnie. Przyślę ci aktualny harmonogram. A teraz wybacz...

Popchnął drzwi, ale ona wpadła przed nim. Dwaj obecni w foyer elektrycy zamilkli i zamienili się w słuch.

- Jeszcze nie skończyłam!

- Ale ja tak. Spływaj, Fields, zanim siłą usunę cię z planu.

- Nie igraj ze mną, Brady, bo to źle się dla ciebie skończy. Na początek moja klientka może zapaść na chroniczne zapalenie krtani, a jak nie spokojniejsz, zaczniesz się prawdziwa zabawa.

- Nie strasz mnie, A. J. - Złapał ją za kłapy kostiumu. - Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. A teraz do widzenia. Ale jeśli koniecznie chcesz ze mną rozmawiać, proszę bardzo. Jutro, w twoim albo w moim biurze.

- Panie Brady, czekamy na pana na górze.

Jeszcze przez chwilę trzymał ją za kłapy. Mierzyli się wściekłymi spojrzeniami. Chciał przyciągnąć ją bliżej i zmusić, by zmieniła się na twarzy, by gdzieś przepadł ten doprowadzający do szału grymas złości. Chciał zmiążyć jej wargi swoimi, żeby nie mogła mówić, oddychać,

walczyć z nim. Chciał zadać jej takie cierpienie, jakie stało się jego udziałem. Puścił ją tak nagle, że zatoczyła się do tyłu.

- Spływaj - rozkazał i odwrócił się, żeby wejść po schodach.

Odzyskała oddech w ciągu jednej chwili. Nie wiedziała, że może być tak wściekła.

- Pożałujesz tego, Brady!

Z furią popędziła za nim schodami.

- Dzień dobry, panno Fields, to miło, że pani do nas zajrzała. - Alex stał na górnym podeście i uśmiechał się do niej.

- Z panem też sobie porozmawiam - warknęła i pomaszzerowała w głąb korytarza. Wpadła do pokoju zaledwie parę kroków za Dawidem.

I wtedy jakby dostała obuchem. Odebrało jej mowę. Zdrętwiała. Chłód przeniknął ją do szpiku kości.

Pomieszczenie było oświetlone i gotowe do zdjęć, ale ona nie widziała kamer, statywów i plątaniny kabli. Ujrzała tapetę, różowe róże na kremowym tle oraz wielkie łóże z czterema postumentami w takim samym różowym odcieniu. Przy łóżku stał mahoniowy stolik z politurą wytartą na środku. Poczowała zapach świeżych i wilgotnych róż, które stały w przepięknym kryształowym wazonie na wypolerowanej woskiem mahoniowej toaletce.

I zobaczyła - znacznie więcej. I usłyszała.

- Zdradziłaś mnie. Zdradziłaś mnie z nim, Jessico.

- Nie! Nie, przysięgam. Nie zdradziłam. Na miłość boską, nie rób tego. Kocham cię. Ko...

- Kłamstwo, wszystko to kłamstwo! Ale więcej mnie nie okłamiesz.

Potem były krzyki, a na koniec zapadła stokroć

gorsza cisza. Torebka A. J. z łoskotem upadła na podłogę, kiedy uniosła ręce, by zatkać uszy.

- A. J. - Dawid potrząsał nią za ramiona, obecni zaś w pokoju ludzie przerwali pracę i patrzyli ze zdumieniem. - Co ci jest?

Wyciągnęła ręce, by uchwycić się jego koszuli. Miała lodowate dłonie. Popatrzyła na niego, ale oczy miała zamglone i nieobecne.

- Ta biedna dziewczyna - powiedziała niewyraźnie. - O Boże, ta biedna dziewczyna.

Zbladła i trzęsła się, ale najgorsze były jej oczy, pociemniałe, szkliste i niewidzące, jakby wpadła w trans.

- A. J. - powiedział najspokojniej, jak mógł. - Jaka dziewczyna?

- Tutaj ją zabił. Tutaj, na łóżku. Rękami. Nie mogła już krzyczeć, bo ją dusił. A potem...

- A. J. - Ujął jej podbródek i zmusił, żeby poparzyła na niego. - Tu nie ma żadnego łóżka. Tu nie ma niczego.

- To... - Chwytała powietrze. Podniosła ręce do twarzy. Pojawiły się mdłości. Jak dobrze to знаła... - Muszę stąd wyjść.

Wyrwała się i wypadła przez drzwi, zanim Dawid ją złapał.

- Dokąd biegniesz? - zapytał. Błyskawica rozjaśniła niebo i lunął deszcz.

- Muszę się dostać do... - Rozejrzała się wokół niewidzącym wzrokiem. - Wracam do miasta. Muszę się dostać z powrotem.

- Zawiozę cię.

- Nie. - Zaczęła się szarpać i wrywać, ale był silniejszy. - Mam samochód.

- W takim stanie nigdzie nie pojedziesz. - Dowłókł

ją do swego auta. - Siedź i nie ruszaj się. - Zatrzasnęła drzwiczki.

Zbyt słaba, żeby postąpić inaczej, A. J. zwała się na siedzenie. Drżała. Potrzebowała tylko chwili, żeby się pobierać. Nie wiedziała, ile to trwało, ale gdy wrócił Dawid, nadal drżała. Rzucił jej torebkę na tylne siedzenie, po czym okrył ją pledem.

- Poleciałem, by zajęto się twoim autem. Wieczorem będzie pod twoim domem. - Ruszyli zwirową drogą.

Deszcz bił o szyby, a ona siedziała zgarbiona pod pledem. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Czowała się już lepiej.

- Niby co? - Wyrównała oddech.

- Że jesteś jak twoja matka.

A. J. zwinęła się w kłębek, wtuliła głowę w ramiona i zaszlochała.

Do licha, a niby jakich miał użyć słów? Sklął w duchu ją, potem siebie i pognął przez deszcz. Wciąż szlochała. Przestraszyła go śmiertelnie, kiedy stała blada jak ściana i łapała powietrze. Nigdy nie spotkał nikogo, kto by miał tak lodowate dłonie. Ale nigdy nie widział tego, co ona musiała zobaczyć.

Niezależnie od wątpliwości i krytycyzmu wobec laboratoryjnych testów, wróżbitów za pięć dolarów czy domorosłych jasnowidzów, wiedział, że A. J. zobaczyła i poczuła coś, czego nikt poza nią nie widział.

Co więc takiego zrobił? Co powiedział?

Płakała. Wyrzucała to z siebie. Nie było potrzeby sobie wymyślać ani złościć się za to, co się stało. Dawno temu pogodziła się z faktem, że czasami, wbrew jej woli, ta dziwna, pochodząca z zewnątrz moc opanowuje ją, a ona jest bezradna wobec niej.

Deszcz ustał, wyjrzało mdłe słońce. A. J. wyprostowała się w fotelu.

- Przepraszam.

- Nie czekam na przeprosiny, Auroro. Czekam na wytłumaczenie.

- Nie doczekasz się. - Wytarła mokry policzek. - Zawieź mnie do domu.

- Musimy porozmawiać i zrobimy to tam, skąd nie będziesz mogła mnie wykopać.

Była zbyt słaba, żeby się sprzeczać. Z głowę opartą o szybę nie protestowała, gdy minął zakręt do jej domu. Wjechali na wzgórze, wysoko nad miastem. Deszcz odświeżył i ożywił przyrodę i tylko kłębiąca się mgiełka nadal opasywała ziemię.

Skreślił na podjazd obok budynku z cedrowym gontem i długimi, wąskimi oknami. Wokół rozciągał się zadbanej trawnik obramowany rzędami wiosennych kwiatów.

- Sądziłam, że mieszkasz w mieście.

- Tak było, ale uznałem, że muszę czymś oddychać.

- Z tylnego siedzenia wziął jej torebkę i teczkę. A. J. wysuwała się z koca i wysiadła z auta. Nie zamieniając słowa, podeszli do frontowych drzwi.

Na ścianach wisiały obrazy, a na podłogach leżały puszyste tureckie dywany. Przeciągnęła ręką po wypolerowanej poręczy i pokonując kilka stopni, weszła do salonu. Dawid podszedł do kominka i podpalił szczapy.

- Powinnaś się przebrać w coś suchego - powiedział rzeczowo. - Łazienka jest na górze, na końcu korytarza. Na drzwiach wisi szlafrok.

- Dziękuję. - Poczuli się bardzo niepewnie. - Dawid, wcale nie musisz...

- Zaparzę kawę - powiedział i zostawił ją samą.

Zapatrzyła się w płomienie skaczące po dębowych polanach. Nigdy dotąd nie czuła się tak żalosna. Właśnie takiego odrzucenia spodziewała się po Dawidzie. Odrzucenia, z którym spotkała się już wcześniej i z którym musiała się uporać.

Walczyła ze łzami. Jesteś silna, możesz polegać na sobie, powtarzała w duchu. Nie będziesz rozpaczać z powodu Dawida Brady'ego czy innego mężczyzny. Unosząc dumnie głowę, A. J. podeszła do schodów i weszła na górę. Weźmie prysznic, wysuszy ubranie, potem ubierze się i wróci do domu. A. J. Fields potrafi zatroszczyć się o siebie.

Gorący prysznic bardzo jej pomógł. Podręcznymi kosmetykami z torebki udało się poprawić makijaż. Stariała się ignorować fakt, że szlafrok, który włożyła, pachnie Dawidem. Najważniejsze, że jest ciepły i okrywa jak należy.

Gdy zeszła na dół, salon nadal był pusty. Pomimo pewnych oporów, postanowiła obejrzeć wnętrze.

Korytarz wił się i zakręcał w najmniej oczekiwanych momentach. Gdyby nie wyjątkowa sytuacja, A. J. doceniłaby niepowtarzalny charakter domu. Zwróciłaby uwagę na ciekawą boazerię i na drewniane podłogi przykryte dywanami o skomplikowanych wzorach. Wreszcie dotarła do kuchni. Kawa pachniała niezwykle kusząco. A. J. wzięła się w garść i weszła do środka.

Dawid stał przy oknie. W rękę trzymał filiżankę kawy, ale jej nie pił. Coś kipiało na kuchni. Może o tym zapomniał. A. J. założyła ramiona na piersi i roztarta dłonie o rękawy szlafroka. Znowu poczuła zimno.

- Dawid?

Odwrócił się ku niej. Nie wiedział, jak się zachować, co powiedzieć. Wyglądała tak delikatnie i krucho...

- Kawa jest gorąca - powiedział. - Usiądź, proszę.

- Dziękuję. - Użyła maksimum woli, by zachowywać się równie normalnie jak on, i usiadła na stołku przy śniadaniowym barku.

- Powinnaś coś zjeść. - Podeszedł do kuchni, żeby nalać kawy. - Zagrzałem zupę.

Czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Nie musiałeś się dla mnie trudzić.

Napełnił zupą talerz i postawił go przed nią razem z kawą.

- To stary rodzinny przepis. Moja matka zawsze powtarza, że talerz zupy jest dobry na wszystkie dolegliwości.

- Wygląda wspaniale - wydusiła z siebie, zastanawiając się, dlaczego znów tak bardzo chce jej się płakać. - Dawid...

- Najpierw zjedz. - Zapalił papierosa i usiadł naprzeciwko niej. - Powinnaś to zjeść, a nie tylko przekładać kluski.

- Dlaczego mnie nie pytasz? - nie wytrzymała. - Na twoim miejscu zapytałabym, żeby mieć to z głowy.

Jest głęboko zraniona, uświadomił sobie. Cierpi, bardzo cierpi. Tylko dlaczego?

- Nie zamierzam cię przesłuchiwać, A. J.

- Nie? - Spojrzała na niego twardo i wyzywająco. - Przecież koniecznie chcesz wiedzieć, co mi się stało w tamtym pokoju.

Wypuścił dym i zgniótł papierosa.

- Oczywiście, że chcę. Ale myślę, że nie jesteś jeszcze gotowa, by o tym mówić.

- Ja nie jestem gotowa? - syknęła z ironią. - To ty nie

jesteś gotowy, natomiast ja bez trudu mogę opowiedzieć, jak wyglądała. Czarne włosy, niebieskie oczy, ubrana w bawełnianą suknię zapinaną na guziczki od szyi do dołu, a nazywała się Jessica. Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy jej mąż udusił ją w ataku zazdrości, a następnie z rozpaczki zastrzelił się z rewolweru, który leżał na stoliku. Czy to właśnie chcesz mieć w swoim dokumentalnym filmie?

Szczegóły, zimny i opanowany sposób, w jaki mu je przedstawiła, wstrząsnęły nim. Kim właściwie jest ta kobieta, której tak bardzo pożądał?

- To, co ci się przydarzyło, nie ma nic wspólnego z filmem. Uważam natomiast, że powinniśmy zająć się tym, jak teraz na to reagujesz.

- Zwykle nad tym panuję. - Gwałtownie odsunęła talerz z zupą. - Jeden Bóg wie, od ilu lat nad tym pracuję. Gdybym nie była taka wściekła, kiedy tam wpadłam, najpewniej do niczego by nie doszło. Niestety, przez tę złość straciłam kontrolę nad sobą.

- Potrafisz to blokować.

- Na ogół tak. Przynajmniej w znacznym stopniu.

- Dlaczego tak robisz?

- Naprawdę uważasz to za dar, za jakieś błogosławione posłannictwo? - Gwałtownie odsunęła się od stołu. - Och, może tak jest w przypadku Clarissy. Nie ma w niej egoizmu, jest dobra z natury i żyje w zgodzie ze sobą.

- A ty?

- Nienawidzę tego! Nawet nie masz pojęcia, jak to jest, gdy ludzie gapią się na ciebie i coś szepczą. Jeśli jesteś inny, to znaczy że jesteś rąbnięty, a ja... - Urwała, pocierając skroń, i zaraz się uspokoiła. - A ja chciałam być normalna. Gdy byłam mała, miewałam takie sny... - Za-

plotła palce i przycisnęła je do ust. - Były nieprawdopodobnie realne. Myślałam, że wszyscy śnią podobnie. Powiedziałam jednej z koleżanek, że ich kotka wkrótce się okoci i zapytałam, czy nie mogłabym dostać tego białutkiego. Po paru tygodniach kotka miała małe, a jedno z nich było całe białe. Niby drobiazg. Ktoś zgubił lalkę albo zabawkę, a ja mówiłam, że leży na górnej półce w szafie... Moi rówieśnicy przyjmowali to naturalnie, ale ich rodzice często reagowali gwałtownie i nerwowo. Dochodzili do wniosku, że lepiej trzymać swoje dzieci z dala ode mnie.

- A to boli...

- Bardzo boli. Clarissa pocieszała mnie i była naprawdę cudowna, ale strasznie bolało. Nadal miewałam sny, ale przestałam o nich myśleć. A potem umarł mój ojciec. - Wstała i mocno przycisnęła palce do oczu, jakby w ten sposób chciała powstrzymać emocje. Po chwili opuściła ręce. - Wiedziałam, że umarł. Był w podróży, obudziłam się w środku nocy i już wiedziałam. Wstałam i poszłam do Clarissy. Siedziała na łóżku, też nie spała i opłakiwała go. Nie musiałyśmy nic do siebie mówić. Położyłam się przy niej, i leżałyśmy tak, aż zadzwonił telefon.

- Miałaś wtedy osiem lat...

- Tak, osiem. Potem zaczęłam to w sobie blokować. Ilekroć coś czułam, starałam się to zahamować. Doszłam do takiej wprawy, że miałam coraz dłuższe okresy spokoju, raz nawet dwa lata. Ale kiedy wpadam w złość, w ogóle z jakichś powodów przestaję nad sobą panować, znowu wszystko wraca.

- A teraz ja cię zdenerwowałam. Odwróciła się i wreszcie spojrzała na niego.

- Na to wygląda.

To była jego wina. Nie wiedział, co z tym począć.

- Powiniennem cię przeprosić.

- Jesteś, jaki jesteś, i nie zmienisz się, tak jak ja nie przestanę być sobą.

- Auroro, rozumiem, że pragniesz nad tym zapanować, kontrolować swój dar, bo przeszkadza ci w codziennym życiu, dlaczego jednak uważasz, że musisz to z siebie wykorzystać jak jakąś chorobę?

Uznała, że skoro powiedziała już tyle, mogła wyznać wszystko.

- Kiedy miałam dwadzieścia lat i rozpaczliwie się miotałam, próbując rozkręcić biznes, spotkałam faceta. Miał kiosk na plaży, wypożyczał deski surfingowe, sprzedawał płyny i balsamy kosmetyczne. W każdej chwili mógł to rzucić i pofrunąć w świat, zresztą z zasady nie przemęczał się, tylko czerpał z życia, ile się da. Dla odmiany ja pracowałam po dziesięć, dwanaście godzin na dobę, z trudem radziłam sobie z życiem i z sobą... I oto poznałam kogoś, kto żył po luzacku, miał niewielkie potrzeby, cieszył się swobodą, po prostu był wolnym duchem. Zafascynował mnie. Nigdy dotąd nie zainteresowałam się na poważnie żadnym mężczyzną, nie miałam na to czasu. A on powalił mnie z nóg. Był zabawny, niezbyt wymagający, lubił się wygłupiać. Zanim się zorientowałam, byliśmy już prawie zaręczeni. Kupił mi nawet małe pierścienie, obiecując diamenty i szmaragdy, gdy nam się powiedzie. Sądzę że mówił to poważnie. - Zaśmiała się cicho. - W każdym razie poczułam, że jeżeli się pobierzemy, nie będziemy mogli mieć przed sobą tajemnic.

- Nie powiedziałaś mu?

- Nie od razu. Ale kiedy przedstawiłam go Clarissie,

uznałam, że nadszedł czas, by wyznać prawdę - powiedziała bezbarwnym tonem. - Był przekonany, że to żart, taki swoisty sprawdzian. A potem popatrzył na mnie tak jakoś... - Zamilkła, jakby nie chciała rozdrapywać z trudem zabliznionej rany.

- To przykre.

- Powinna się była tego spodziewać. Nie pokazywał się przez parę dni. Poszłam do niego, by wykonać pompatyczny gest, czyli zwrócić mu pierścionek. Teraz, gdy wspominam, jak unikał mojego wzroku, jak trzymał się na odległość, nawet mnie to śmieszy. - Popatrzyła na Dawida z niepewnym uśmiechem. - Cóż, byłam dla niego zbyt pokrecona.

I nadal jest zraniona. Ale nie wyciągnął do niej ręki. W ogóle nie wiedział, jak się zachować.

- Niewłaściwy mężczyzna w niewłaściwym czasie. Potrząsnęła energicznie głową.

- To ja byłam niewłaściwą kobietą. Od tamtego czasu przekonałam się, że uczciwość i szczerść nie zawsze popłacają. Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby dowiedzieli się o tym moi klienci? Jedni by uciekli z krzykiem, a inni błagaliby mnie, bym kierowała ich karierą, korzystając ze swych wieszczych mocy... albo bym leciała nimi do Vegas i podpowiadała, jakie numerki mają obstawić na ruletce.

- Dlatego nie afiszujecie się z Clarissa waszym pokrewieństwem, a ty maskujesz resztę.

- Zgadza się. - Sięgnęła po zimną kawę i wypila do dna. - I do dzisiaj wszystko szło jak z płatka.

- Powiedziałem Samowi, a ten przekazał to dalej, że rozmawiałem z tobą o morderstwie, które wydarzyło się w tamtym pokoju, i kiedy tam weszłaś, doznałaś szoku. -

Dolał jej kawy. - Uznano, że masz wybujałą wyobraźnię i jesteś nadwrażliwa, ale to wszystko.

Zamknęła oczy. Nie spodziewała się po nim takiej wrażliwości.

- Dziękuję.

- To jest twoja tajemnica, chyba że sama zdecydujesz ją ujawnić.

- Dawid... jak się poczułeś, kiedy zrozumiałeś, w czym rzecz? Nieswojo? Niewygodnie? Cały czas obchodzisz mnie na palcach...

- Być może. - Sięgnął po papierosa i zaraz wsunął go z powrotem do paczki. - Tak, czuję się nieswojo. To dla mnie coś kompletnie nowego i niepokojącego. Zadawać się z kobietą, która może w każdej chwili zajrzeć w głąb twojej duszy. .. a przecież wszyscy mamy swoje tajemnice.

- Masz rację, Dawidzie, to bardzo niepokojące. - Wstała. - Człowiek ma prawo chronić siebie. Doceniam to, co dla mnie zrobiłeś. Moje ubranie na pewno już wyschło. Przebiorę się, a ty wezwij taksówkę.

- Nie. - Również wstał i zatarasował jej drogę.

- Nie utrudniaj sprawy ani mnie, ani sobie.

- A jeśli, do licha, mam ochotę? Nic na to nie poradzę. Czuję się przy tobie nieswojo. - powtórzył. - Od początku. I nadal cię chcę, Auroro. I tylko to się liczy.

- Później zmienisz zdanie. Przyciągnął ją do siebie.

- Czytasz w moich myślach?

- Nie żartuj.

- Może najwyższy czas, żeby ktoś zaczął żartować. Gdybyś chciała zajrzeć w moje myśli, przekonałabyś się, że dotyczą wyłącznie jednego: chcę cię wziąć na górę, do mojego łóżka.

Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- A jutro?

- Do diabła z jutrem. - Wpił się w jej usta. - Do diabła ze wszystkim, poza tym, czego oboje chcemy. Nie wrócisz na noc do domu, Auroro.

Postanowiła zaryzykować.

- Nie, nie wrócę.

ROZDZIAŁ 7

Świecił księżyc, delikatnie i słodko pachniały hiacynty, szum wody w strumieniu, torującym sobie drogę w lesie koło domu, był cichy i kojący. Gdy wchodziła do sypialni Dawida, miała napięte mięśnie.

Na ścianie wisiał obraz. Wiedziała, jaki będzie - jaskrawe, zmysłowe pociągnięcia pędzla na białym płótnie. Po raz pierwszy zadrżała, gdy odwróciła głowę i zobaczyła swoje zamazane odbicie, nie w lustrze, ale w wysokich przeszklonych drzwiach.

- Śniło mi się to - powiedziała niemal bezgłośnie, cofając się. Czy próbowała wrócić w sen, czy był to krok ku rzeczywistości? A może nie było między nimi różnicy? Spłoszona, stała w miejscu. Czyżby nie miała już wyboru? - Nie tego szukam...

Odwróciła się, by uciec, by zachować wolność. Ale zagroził jej drogę, przyciągnął do siebie, a ona wiedziała, że tak zrobi.

Popatrzyła na niego tak, jak to zrobiła w tamtym śnie. Jego twarz znajdowała się w cieniu i była równie nieostra jak jej twarz w lustrze. Ale oczy były wyraźne, jaśniejące w świetle księżyca. Także jego słowa były wyraźne i pełne pożądania:

- Nie możesz ciągle uciekać, Auroro, ani ode mnie, ani od siebie.

Niecierpliwie zamknął jej usta pocałunkiem. Jej niepewność i niezdecydowanie poruszyły najciemniejszą, najbardziej pierwotną stronę jego natury. Żądać, brać, po-

siaść. Zabrakło miłego uwodzenia i wyczekiwania, jak działa się to z innymi kobietami, pozostała tylko pałaca, niemal wściekła żądza.

Jego usta były złaknione, ręce mocne. Napierał na nią całym ciałem. Trzymał ją tak, jakby zamierzał ją wziąć bez przyzwolenia. A przecież wiedziała, zawsze to wiedziała, że ostateczny wybór należy do niej. Może zgodzić się albo odmówić, a ta decyzja, podobnie jak kamyk rzucony na spokojną wodę, zmąci jej życie. Z każdą upływającą sekundą przyjemność wzbierała, aż w końcu jęknęła z rozkoszy, podniosła rękę do jego twarzy i ustąpiła.

To tylko namiętność, powiedziała sobie. Tej nocy, i tylko tej nocy, pozwoli się jej prowadzić. Narastające pożądanie nie ma nic wspólnego z marzeniami, nadziejami i pragnieniami.

Poczuł, że należy do niego. Wprawdzie oczekiwał uległości, lecz Aurora okazała się równie nienasycona jak on. Nie było miejsca na powolną grę miłosną, spełnienie miało być równie bolesne, co dające ostateczną rozkosz. Oboje o tym wiedzieli i akceptowali.

Zerwał z niej szlafrok i wargami powędrował wzdłuż szyi, wznecając ogień. Kłujące policzki drapały, a ona przyjęła to z aprobatą. Chciał zadawać katusze, chciał dominować, ale ona mu dorównywała, witając każdy ruch z równą siłą. Nie zamierzała ulec, zamierzała go pojąć.

Rozerwała guziki koszuli, odkryła tors Dawida, brutalnie obnażyła go do końca. Miał prężne ciało i napięte mięśnie. Był męski i silny, lecz ona była silniejsza. Gdy on był tylko ślepą mocą dążącą do spełnienia, ona przejęła jego pożądanie, wzmocniła się tą siłą - i stała się równie bezwzględna jak on. Świadomie robiła wszystko, żeby

zatracił się w bezrozumnym pędzie, natomiast ona kierowała jego ruchami, dla swojej rozkoszy ujarzmiła drapieżną samczą potęgę.

Łóżko przypominało pole bitewne, pełne ognia, namiętności i nienawiści. Wreszcie Aurora uznała, że może porzucić wszelką myśl i z szaleńczym wyuzdaniem oddała się tym pragnieniom, które w niej tkwiły uśpione od lat.

Gdy jednak przyduślił ją całym swym ciężarem, gdy unieruchomił jej dłonie i parł ku zawłaszczającemu spełnieniu, krzyknęła jakieś okropne, obelżywe słowa. Zawahał się na moment, zdumiał, i wtedy z nadludzką mocą wyrwała się spod niego, przewaliła go na plecy i dosiadła niczym dzika, szalejąca furią seksu bachantka.

Uległ jej, porażony ogromem pierwotnej namiętności i siłą kruchego ciała. A potem znów wziął nad nią górę, i znów spotkał się z nieokiełznanym, pełnym agresji protestem.

Ta wojna mogłaby trwać aż do kompletnego wyczerpania, gdyby wreszcie nie przedarli się przez swoje egoizmy. Nie rezygnując z siebie, odnaleźli wspólną drogę ku spełnieniu. Nie było tu miejsca na delikatność, na czułe słówka, przysięgi i zaklęcia. Dwie moce gnały ku najwyższej rozkoszy - i tylko to się liczyło.

Kim jesteś? - myślał jak przez mgłę.

Doprowadzała go do szaleństwa przez swą namiętność, ale nie uległość, przez kruchość ciała, które miało w sobie tak wielką zdobywczą siłę. Gdy Aurora rzuciła z siebie maskę opanowania, stała się samą dzikością, której nie sposób sobie podporządkować, z którą tylko wybrani mogą współistnieć. Bo dla innych to zguba, to ztrata.

Czy był tym wybranym?

Nie wiedział. Po raz pierwszy w swym życiu czuł się tak niepewnie.

Lecz pożądanie znów wzięło górę. Porzucił wszelką myśl i oddał się szaleństwu, o istnieniu którego nie miał dotąd pojęcia. Nie mógł zmarnować tego daru. Spieszył się, bo nie wiedział, co przyniesie ranek.

A ona jak przez mgłę pomyślała, że to nie sen, tylko prawda. Ta walka, która jest tyleż bolesna, co słodka, ciało, które aż tyle pragnie i tak wiele może...

Dusza, która ulatuje w świetliste mroki...

I nie będzie gorzkiego przebudzenia, bo to jawa!

Wreszcie padli wyzbyci z sił, nasyчени i pokonani.

A. J. znów zobaczyła światło księżyca. Zobaczyła też twarz Dawida zanurzoną w jej włosach. Oddychał równo jak ona, powracał do siebie jak ona. Nadal ją obejmował, lecz wiedziała, że trzeba przywrócić dystans. Zabrakło jej jednak na to woli.

To była tylko namiętność, powtórzyła sobie, potrzeba, która została zaspokojona. Pora się odsunąć, oddalić. Ale tak bardzo tego nie chciała. Teraz, już wyciszona i spokojna, pragnęła powiedzieć coś czulego i zostać przy Dawidzie aż do wschodu słońca.

Wiedział już z całą pewnością, że nie znał dotąd kobiety, która tak potężnie by na niego działała. Pragnął obudzić w niej namiętność, ale to, co się stało, wykroczyło poza wszelkie wyobrażenie. Dopiero Aurora nauczyła go, czym jest prawdziwa miłość. Był od niej stokroć bardziej doświadczony, lecz jakie to miało znaczenie? Była mocą dzięki której wyzwoliła się jego prawdziwa moc. Była cudowna i niezwykła, a zarazem przerażająca. Mimo że zaspokoił swe pożądanie, nadal boleśnie jej pragnął. W głębi swego jestestwa był nienasycony, i wiedział już, że

tak będzie zawsze.

Kiedy zadrżała, przyciągnął ją bliżej.

- Zimno?

- Zrobiło się chłodno. - To brzmiało sensownie, prawdziwie. Nie powie mu przecież, że cała wciąż pulsuje i pragnie.

- Zamknę okna.

- Nie. - Znów mogła słuchać szumu wody, wdychać zapach hiacyntów. Nie chciała tracić tych doznań.

Gdy z troską przykrywał ją kołdrą, w przyćmionym świetle dostrzegł smugi na jej ramieniu. Przyjrzał się im dokładniej.

- Nie byłem zbyt delikatny... A. J. zerknęła w dół.

- Wet za wet, też musisz lizać rany... Uśmiechnęli się do siebie tak jakoś zupełnie wyjątkowo.

- Oboje działaliśmy ostro. Mocno Skubnęła go zębami w ramię.

- Chcesz się poskarżyć szeryfowi? - Ponownie go ugryzła. - Mniam, mniam...

Znowu go zaskoczyła. Może właśnie przyszedł czas na parę niespodzianek w jego życiu? I w jej?

- Nie, jeśli i ty się nie poskarzysz. - Gwałtownie opadł na nią i jedną ręką unieruchomił jej dłonie nad głową.

- Zaczekaj, Brady...

- Podobają mi się takie zawody, A. J.

- Pod warunkiem, że masz przewagę - mruknęła, a gdy zaczął skubać płatek jej ucha, znów zadrżała.

Trzymając jej ręce, czuł, jak coraz szybciej bije jej puls. Pożądanie znów brało nad nim władzę.

- Milady, pragnąłbym wykorzystać panią w bardziej cywilizowany sposób. Mamy przed sobą całą noc.

- Nie mogę tutaj zostać do rana - syknęła ze złością.
- Już tutaj jesteś. - Przesunął po niej wolną ręką od biodra do piersi.

- Nie mogę zostać.

- Dlaczego?

Ponieważ pozwolić, by tłumiona namiętność znalazła swe ujście, to jedno, a cała noc spędzona z Dawidem, to całkiem inna sprawa.

- Bo tak się składa, że muszę jutro pracować - zaczęła bez przekonania. - I...

- Podrzucę cię rano do twojego mieszkania, żebyś się mogła przebrać.

- Muszę być w biurze o wpół do dziewiątej.

- Wstaniemy wcześniej, o ile w ogóle będziemy spać.

- Pochylił głowę i delikatnie pocałował A. J.

- Nie spędzam nocy z facetami.

- Raz zrób wyjątek. - Powędrował ręką wyżej, aż dotarł do jej szyi.

- Dlaczego?

Miał w zanadrzu szybkie, przekonujące odpowiedzi. I wszystkie równie prawdziwe. Może dlatego wybrał inną drogę.

- Nie skończyliśmy jeszcze ze sobą, Auroro. Jeszcze nie. Miał rację. A pragnienie wielkim głosem domagało się zaspokojenia. To mogła jeszcze zaakceptować. Ale nie będzie akceptować presji ani uwodzenia. Tylko na moich warunkach, zarzekła się w duchu. To by jeszcze jakoś usprawiedliwiło jej pierwsze ustępstwo.

- Puść moje ręce, Brady - powiedziała szorstko, patrząc mu prosto w oczy.

Zrobił, jak kazała, i czekał. Tylko to mu pozostało. Aurora była kompletnie nieprzewidywalna. Mogła zerwać

się z łóżka, wrzucić na siebie ubranie i wybiec w ciemną noc. Mogła kazać mu iść do salonu i samotnie wyspać się do rana w jego łóżku. Mogła też...

Wyśliznęła się spod niego, usiadła. Patrzyła na niego z góry, uważnie, z powagą.

- Nawet nie wiesz, co cię czeka - powiedziała chrapliwie. - Nie zamierzam spać tej nocy. I ty też nie zmrudzysz oka.

Gdy A. J. obudziła się z płytkiej drzemki, w pokoju nadal panowała ciemność. Bolały ją mięśnie. Wyciągnęła się, a następnie obróciła się, by spojrzeć na świecącą tarczę swojego budzika. Nie było go tam. Zaspana, przetarła oczy i zpatrzyła jeszcze raz.

No tak, przecież nie jest u siebie. Jej zegarek, mieszkanie i łóżko są daleko stąd. Znów się odwróciła i zobaczyła, że miejsce obok niej jest puste. Dokąd poszedł Dawid? - zastanawiała się, spuszczać nogi na podłogę. I która może być godzina?

Straciła poczucie czasu, lecz już pora, by wrócić do rzeczywistości.

Ta noc nie należała do tego świata, bo nie ma w nim miejsca na coś równie ekscytującego i szalonego. A zarazem należała do niego, bo przecież się wydarzyła. Jej obolałe ciało mówiło o tym wyraźnie, czuła też na sobie zapach Dawida...

Działo się więc naprawdę, ale poza rzeczywistością. Bo ona jest teraz, gdy trzeba stawić czoło porankowi.

Och, pragnęła tej nocy i wszystko stało się zgodnie z jej wolą. Nie powinna więc niczego żałować ani czynić sobie wyrzutów. Jeśli złamała jedną ze swoich zasad, zrobiła to świadomie.

Ale noc się skończyła.

Włożyła szlafrok. Najważniejsze, to nie robić z siebie idiotki, tylko zachowywać się jak na dojrzałą kobietę przystało. Nie będzie przymilać się, przytulać i udawać, że między nimi było coś więcej niż seks. Jedna namiętna noc, i wszystko.

Przytknęła policzek do kołnierza szlafroka i trwała tak przez chwilę, wdychając zapach. Po czym, ściągając pasek, opuściła sypialnię i zaczęła schodzić na dół.

W salonie panował mrok, ale przez szyby przebijały już pierwsze promyki światła. Dawid stał przy oknie i patrzył gdzieś w dal, w kominku trzaskały świeżo zapalone drewnianki. A. J. doznała wrażenia, że dzielący ich dystans jest jak krater - głęboki, przepastny, chropowaty.

- Dzięki temu oknu mogę oglądać wschody słońca. - Zapalił papierosa i zaciągnął się nim mocno. - Za każdym razem widok jest inny.

Nigdy by nie przypuszczała, że tak bardzo przeżywa wciąż powtarzający się cud narodzin dnia. Tak jak nigdy by nie przypuszczała, że może się zaszyć w samotnym domu na wzgórzach. Co tak naprawdę wie o mężczyźnie, z którym spędziła noc?

- Gdy czeka mnie szczególnie trudny dzień, wstaję przed świtem, by patrzeć na narodziny słońca. Wtedy łatwiej znoszę to, co mnie później spotyka.

- Dzisiaj ma być ten szczególnie trudny dzień? Odwrócił się i spojrzał na nią. Była bosa i miała trochę podkrążone oczy. Mimo nieco za dużego szlafroka wydała mu się bardziej kobieca, bardziej... przystępna niż zwykle. Nie na tyle jednak, by mógł jej powiedzieć, że znalazł się w samym środku kryzysu.

- Nie za wiele rozmawialiśmy tej nocy.

- Nie. Ale przecież nie chodziło nam o konwersację

- mruknęła, by uciąć dyskusję, do której nie była przygotowana - Idę się przebrać. Muszę być wcześniej w biurze.

- Auroro... Co poczułaś, kiedy po raz pierwszy przyszedłem do twojego biura?

- Posłuchaj... - Patrzyła mu prosto w oczy. - Jestem osobą skrytą, a jednak opowiedziałam ci o sobie więcej niż komukolwiek innemu. Nie zmuszaj mnie, bym zaczęła tego żałować. A teraz liczy się tylko to, że spieszę się do pracy - mruknęła i zaczęła iść po schodach.

- Masz zwyczaj uciekać, Auroro.

- Nie uciekam. - Odwróciła się gwałtownie. - Po prostu nie widzę powodu, żeby to wałkować. To sprawa osobista. Moja sprawa.

- Ale dotyczy również mnie - stwierdził spokojnie. - Weszłaś wczoraj do mojej sypialni i powiedziałaś, że ci się to śniło. Czy tak?

- Tak... - przyznała niechętnie. - Nie kontrolujemy naszych słów, co innego świadoma myśl.

- Opowiedz, co ci się śniło.

- Ta rozmowa mnie męczy... Naprawdę musisz to wiedzieć?

- Muszę.

- A więc dobrze... Śnił mi się ten pokój. Mogłabym go opisać, zanim tu się znalazłam. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Wystarczy? Czy zamierzasz prześwietlić mnie na wylot? Teraz czy trochę później?

Zignorował jej drwiący ton.

- Wiedziałaś, że zostaniemy kochankami.

- Tak - przyznała obojętnie.

- Wiedziałaś - powtórzył. - I to cię przeraziło.

Dlaczego?

- Nie przeraziło, tylko zdenerwowało. Nie chciałam

iść do łóżka z facetem, który od razu wydał mi się wścibski i dominujący, czyli, innymi słowy, niezdolny. Czy to ci wystarczy? - warknęła.

- To może wywołać niechęć, ale ty się mnie boisz. Nie kłam, że tak nie jest. Bałaś się tamtego wieczoru w limuzynie, bałaś się wczoraj, gdy weszłaś do sypialni.

- Nie przesadzaj, aż taki demoniczny nie jesteś - zadrwiła.

- A jednak się bałaś. - Podszedł bliżej i dotknął jej policzka. - Teraz też się boisz.

- Nie bądź śmieszny - prychnęła. - Po prostu usiłujesz przycisnąć mnie do muru, a ja tego bardzo nie lubię. Spędziliśmy razem noc, i co z tego? Jesteśmy dorośli, nasz wybór, nasza wola. Ale to cię nie upoważnia do wtykania nosa w cudze sprawy.

Miała rację. Właśnie złamał jedną z najważniejszych zasad, jakimi kierował się w życiu, czyli święte prawo do prywatności.

- Niby masz rację...

- Niby? - zadrwiła. - Czekam więc na „ale”.

- Ale widziałem, w jakim wczoraj byłaś stanie.

- Było, minęło, a ty nie jesteś moją niańką - syknęła.

- I nie patrz tak na mnie, to nie była cyrkowa sztuczka!

- Nie imputuj mi czegoś, czego nawet nie pomyślałem! - Tym razem, gdy chwycił ją za ramiona, nie zaprotestowała. - Nic nie poradzę, że są ludzie, którzy tak na ciebie reagują, ale ja do nich nie należę. Auroro, spędziliśmy razem noc, a ja nawet nie wiem, kim jesteś. Boję się ciebie dotknąć, żeby czegoś nie rozpętać, a jednocześnie nie mogę utrzymać przy sobie rąk. Zszedłem na dół, bo gdybym poleżał przy tobie jeszcze sekundę, wziąłbym cię znów, nawet we śnie.

Gwałtownie złapała go za rękę.

- Czego ty ode mnie chcesz?! - zawołała. - Do diabła, mów szczerze, czego ode mnie chcesz?

- Nie wiem... - powiedział cicho. - Nie rozumiem siebie, nie rozumiem ciebie - dodał bezradnie. - Potrzebuję czasu.

- Masz rację. Czas, dystans, tego nam potrzeba. - Nagle poczuła, jakby coś traciła. Ale nie mogła poddać się niekontrolowanym emocjom. - Dawidzie, ja...

- Nigdy nie przeżyłem czegoś takiego. Ta noc była niezwykła. - Przyciągnął ją i posadził na stopniu obok siebie. - Byłem zbyt oszołomiony, by się nad tym zastanowić, dopiero przez ostatnią godzinę co nieco przemyślałem. - Nie rozluźniła się, gdy ją objął ramieniem, ale i nie odsunęła. - I wiem jedno. Pragnę lepiej poznać kobietę, z którą zamierzam spędzić dużo czasu, z którą chcę się kochać.

Zwróciła się w jego stronę.

- Nie obiecuj sobie zbyt wiele - stwierdziła chłodno, oficjalnie. - Nie masz ku temu żadnych podstaw.

- Wiem, A. J. Wiem też, że stąpamy po cienkim lodzie...

- Zgadzam się. To równanie ma zbyt wiele niewiadomych, by dało się rozwiązać.

- Jest jednak coś, czego niewiadomą z całą pewnością nazwać nie możemy.

- To znaczy?

- Pragniemy siebie, Auroro.

- To niewiele.

Dotąd uważał inaczej, ale musiał się z tym zgodzić, bo taka była prawda Aurory.

- Tak, niewiele - stwierdził szczerze. - Proponuję

więc, byśmy na początek tym się zadowolili.

Może ma rację.

- Tylko żadnych obietnic - stwierdziła stanowczo.

- Żadnych obietnic.

- I żadnego mieszania biznesu z życiem prywatnym.

- Absolutnie.

- I jeśli któreś z nas uzna, że ten układ mu nie pasuje, rozchodzimy się bez scen i pretensji.

- Zgoda. Chcesz to na piśmie? Uśmiechnęła się nieznacznie.

- Nie zaszkodziłoby. Producenci są znani z tego, że nie dotrzymują słowa.

- Agenci słyną z cynizmu.

- Raczej z przezorności. W końcu płacą nam za to, żebyśmy byli cwanyimi draniami. A propos, nie dokończyliśmy naszej rozmowy o interesach Clarissy.

- To nie są godziny pracy. - Ujął jej rękę i podniósł ją do ust.

- Nie zmieniaj tematu. Musimy dopracować szczegóły. I to dzisiaj.

- Między dziewiątą a piątą.

- Dobra, zadzwoń do biura i... O Boże.

- Co?

- Moje wiadomości. Ani razu ich nie przesłuchałam.

- A myślałem, że stało się coś strasznego.

- Nie żartuj. Byłam w pracy tylko przez dwie godziny. Na pewno będę musiała poprzestawiać spotkania. Gdzie jest telefon?

- Poświęć mi jeszcze chwilę.

- Dawid, ja nie żartuję...

- Ja też nie. - Uśmiechając się, wsunął rękę pod szlafrok i rozsunął go. Poczuła, jak miękną jej kolana.

- Dawid. - Odwróciła głowę, chcąc uniknąć jego pocałunku, ale nie pomyślała, że jej szyja także jest nad wyraz wrażliwa. - To potrwa tylko chwilę.

- Mylisz się. - Poluzował pasek u szlafroka. - Zamierzam zająć ci więcej czasu.

- Wiem tylko, że mam służbowe śniadanie.

- Wiem, że do południa nie masz żadnego spotkania.

Oboje natomiast wiemy, że chcemy się kochać.

- Muszę najpierw... - zaczęła, zanim ją pocałował.

- A. J., potem...

Szlafrok zsunął się na podłogę.

ROZDZIAŁ 8

Powinna czuć się usatysfakcjonowana i odprężona. Jej stosunki z Dawidem - a minęło dziesięć dni od ich pierwszej nocy - układały się gładko. Gdy czas na to pozwalał, razem spędzali wieczory. Przechadzali się po plaży, wpadali do restauracji lub szykowali kolację w domowym zaciszu. Namietność, która ich połączyła, nie zmaląła ani trochę. Przeciwnie, Dawid pożądał jej tak desperacko, jak tylko mężczyzna może pożądać kobiety. Tego była absolutnie pewna, w przeciwieństwie do wielu spraw, co do których miała coraz więcej wątpliwości.

Powinna czuć się odprężona, a była nieludzko spięta.

Codziennie musiała odbudowywać warstwę ochronną, która była jej drugą skórą. Powtarzała sobie, że niezobowiązująca miłosna przygoda nie powinna wzbudzać aż takich emocji, a jednak z dnia na dzień czuła się coraz bardziej zaangażowana i bezbronna. Żadnych zobowiązań, żadnych wyznań. To były jej warunki. Chciała być gotowa, gdy Dawid się od niej odsunie.

A nie była, choć wiedziała zarazem, że prędzej czy później do tego dojdzie. Zbyt gorąca namietność musi się kiedyś wypalić, a poza łóżkiem niewiele ich łączyło. A. J. była przekonana, że im dłużej się znali, tym dystans się powiększał. Czytali inne książki, woleli inne filmy. Dla własnego bezpieczeństwa wołała być przygotowana na najgorsze.

Na płaszczyźnie zawodowej czuła się pewniej.

Wynegocjowała korzystniejsze warunki umowy. Wprawdzie za większy udział Clarissy w dokumencie nie zażądała dodatkowych pieniędzy, lecz w zamian za to na Dawida spadł obowiązek wypromowania jej nowej książki, która miała się ukazać w połowie lata.

Clarissa, jak miała to w zwyczaju, prawie się tym nie interesowała. Zajęta była swoimi roślinami, przepisami kulinarnymi i, ku konsternacji A. J., planowaniem wesela.

- Co myślisz, Auroro, o przyjęciu w ogrodzie? - zapytała, gdy dojeżdżały do studia. - Boję się tylko, żeby azalie nie zwiędły. I żeby nie padało. Czerwcową pogodą lubi płątać figle.

- Musimy nacisnąć wydawnictwo - A. J. zmarszczyła brwi - o kilka egzemplarzy twojej książki. Zanim zacznie się dystrybucja, trzeba je wysłać do Book Talk, a także w kilka innych miejsc, by w odpowiednim czasie ukazały się recenzje. Co powiedziałaś? Czerwiec? Ależ to już za miesiąc!

- No właśnie. Sama rozumiesz, że mam tysiące spraw nagłowie!

- Jeszcze niedawno planowałaś ślub na jesień! - A. J. zaparkowała energicznie.

- Tak chciałam, bo w październiku moje chryzantemy są najpiękniejsze, ale Alex... - Spłonęła rumieńcem. - Alex jest trochę niecierpliwym. Nie znam się na samochodach, Auroro, ale o ile wiem, nie zostawia się kluczyka w stacyjce.

- Jak zwykle masz rację, mamusiu - mruknęła zgryźliwie. - Nie zapominaj, że szykujesz się do ślubu z facetem, którego prawie nie znasz. Spotykacie się zaledwie dwa miesiące!

- Uważasz, że czas jest aż tak ważny? - Clarissa

uśmiechnęła się słodko. - Liczą się uczucia.

- Uczucia się zmieniają - Pomyślała o Dawidzie, o sobie.

- W życiu nic nie jest pewne, kochanie. Nawet dla takich ludzi jak ty i ja.

- I to mnie niepokoi. - Postanowiła porozmawiać z Aleksiem Marshalllem. Matka zachowuje się jak nastolatka, więc ktoś musi okazać trochę rozsądku.

- Naprawdę nie masz powodu do niepokoju - powiedziała Clarissa, wysiadając z samochodu. - Wiem, co robię, ale jeśli koniecznie chcesz, oczywiście możesz porozmawiać z Aleksiem.

- Mamo - jęknęła A. J. - Po pierwsze mam się czym niepokoić, a po drugie, jak się umówiliśmy, czytanie w myślach jest niedozwolone.

- Och, Auroro, nawet nie muszę tego robić, wystarczy spojrzeć na twoją twarz. Jak ja wyglądam? A włosy? Są w porządku?

A. J. odwróciła się i pocałowała matkę w policzek.

- Wyglądasz pięknie.

- Och, mam nadzieję - zaśmiała się nerwowo Clarissa.

Zbliżyły się do drzwi studia. - Obawiam się, że stałam się ostatnio zbyt próżna. Ale Alex jest taki przystojny, prawda?

- Tak - przyznała A. J. bez entuzjazmu. Jest przystojny i nadzwyczaj sympatyczny. Wolaliby znaleźć w nim trochę wad.

- Clarissa. - Ledwo weszły do środka, gdy w holu pojawił się Alex. Zachowywał się, jakby podchodził do drogiego skarbu. - Pięknie wyglądasz.

Ujął dłonie narzeczonej i popatrzył na A. J., jakby

się bał, że zaraz uprowadzi matkę i ukryje ją na antypodach.

- Zamierzałem przywieźć Clarissę do studia - powiedział.

- Och, A. J. rozpieszcza mnie jak mało kto - wtrąciła Clarissa.

- Zaczekaj chwilę, a ja sprawdzę, czy wszystko gotowe. - W drzwiach studia A. J. omal nie zderzyła się z Dawidem.

- Dzień dobry, panno Fields. - Oficjalnemu powitaniu towarzyszyło muśnięcie palcami jej nadgarstka. - Znowu będziesz siedzieć?

- Nie siedzę, tylko dbam o moją klientkę, Brady. Ona jest... - Kiedy zerknęła przez ramię, słowa uwięzły jej w gardle. Pośrodku holu jej matka oddawała się namiętnemu pocałunkowi.

- Twoja klientka jest otoczona ludźmi, którzy w nadzwyczajny sposób troszczą się o nią - zaśmiał się Dawid. Kiedy A. J. nie odpowiedziała, wypchnął ją z holu do małego pokoju przy sali nagrań. - Może usiądziesz?

- Nie. Muszę...

- Pomyśleć o własnych sprawach.

- Tak się składa, że ona jest moją matką - powiedziała poirytowanym głosem.

- No właśnie. - Podeszedł do maszyny i nalał dwa kubki kawy. - A nie twoją podopieczną.

- Nie będę tak tutaj stać, podczas gdy ona...

- Miło spędza czas? - Podał jej kawę.

- Ona nie myśli. - Jednym łykiem wypila pół kubka.

- Jedzie na emocjach, jest zauroczona. I jest...

- Zakochana.

A. J. dopiła resztę kawy, po czym cisnęła kubek w

stronę kosza na śmieci.

- Nie cierpię, kiedy mi przerywasz.

- Wiem. - Uśmiechnął się szeroko. - Może byśmy spędzili dzisiaj miły, spokojny wieczór u ciebie w domu?

- Dawidzie, Clarissa jest moją matką i bardzo się o nią niepokoję. Powinnam...

- Bardziej skoncentrować się na sobie. - Położył ręce na jej biodrach. - I na mnie. - Mocnym, zdecydowanym ruchem przejechał nimi wzdłuż jej pleców. - Powinnaś także bardziej zatroszczyć się o mnie.

- Chcę, żebyś...

- Staję się ekspertem od twoich zachcianek. - Wargami musnął jej usta.

Dużo słabsza, niżby tego chciała, podniosła ręce do jego piersi.

- Dawidzie, chyba się umawialiśmy. Jesteśmy w pracy.

- Zaskarż mnie. - Ponownie ją pocałował, kusząc i pieszcząc, kiedy wsunął ręce pod jej żakiet. - Co pod tymnosisz, A. J.?

- Cholera! - Złapała się na tym, że kołysze się kusząco.

- Dawid, mówię poważnie. Umówiliśmy się przecież. - Znów ją delikatnie pocałował. - Nie mieszajmy biznesu z... och, do licha. - Zapomniała o biznesie, o umowie i obowiązkach. Namiętnie przywarła do jego warg i oboje zatracili się w pocałunku.

- Och, przepraszam. - W drzwiach stanęła Clarissa, spuściła oczy, chrząknęła. Wiedziała, że nie powinna okazywać radości, a już nie wolno jej było powiedzieć, że wibracje w tym pokoju mogłyby stopić stal. - Chciałam tylko poinformować, że wszystko już gotowe.

A. J. nerwowo obciągnęła żakiet.

- Dobrze, zaraz tam będę. - Poczekała, aż zamkną się drzwi, po czym zaklęła jak szewc.

- Idziecie łeb w łeb - rzucił beztróska Dawid. - Najpierw tyją przyłapałaś, teraz ona ciebie.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - warknęła A. J.

- A ja uważam, że traktujesz siebie zbyt poważnie.

- Być może, ale taka już jestem. A ty oczywiście nie pomyślałeś, co by się stało, gdyby tu wszedł ktoś z ekipy?

- Ujrzałby producenta, który całuje się ze wspaniałą kobietą.

- Ujrzałby agentkę, która podczas pracy całuje się z producentem. I zaraz wszyscy zaczęliby o tym plotkować!

- I co z tego?

- I co z tego? - powtórzyła z groźną nutą w głosie.

- Dawidzie, jak widzę, świetnie się bawisz, jednak przypominam ci o umowie. To, co nas łączy, ma pozostać naszą tajemnicą, mieliśmy nie dopuścić do żadnych plotek i spekulacji.

- Nie przypominam sobie aż tak szczegółowego paragrafu - stwierdził z komiczną powagą.

- Dość tych drwin! - syknęła.

- Wcale nie drwię. Mieliśmy jedynie nie mieszać spraw zawodowych z prywatnymi.

- No właśnie! W tym mieści się wszystko.

- Ale nie to, byśmy mieli ukrywać, że coś nas łączy.

- Owszem, i musimy to ukrywać!

- A niby dlaczego? - spytał ze złością.

- Bo jedna ze stron umowy sobie tego życzy - warknęła.

- To dziecinada... Cholera, przecież jesteśmy dorośli!

- Dla mnie to nie dziecinada. Nie zamierzam trafić do kroniki towarzyskiej Variety.

Był naprawdę zły. Nie odpowiadała mu już rola konspiracyjnego kochanka.

- A. J., trudno się z tobą dogadać.

- Tylko wtedy, gdy ktoś próbuje mną manipulować.

- Wcale tego nie robię!

- Owszem, robisz. Twierdząc, że postępuję infantyl-
nie, usiłujesz zdeprecjonować mój sposób myślenia i w ten
sposób nakłonić do zachowań, na które nie mam ochoty.

- Popatrz tylko, a ja nawet nie wiedziałem, że ze
mnie taki geniusz intrygi. - Nie mógł powstrzymać się od
drwiny i kpiącego uśmiešku, choć wiedział, że to błąd.

- Koniec rozmowy! - rzuciła wściekle. - Skoro tak ci
wesolo, poszukaj sobie innego towarzystwa. - Ruszyła do
drzwi.

- Auroro, przepraszam! - Złapał ją za rękę. - Wcale
nie jest mi wesolo, po prostu nie rozumiem, po co ta cała
konspiracja.

- Już ci mówiłam, bo jedna ze stron umowy sobie
tego życzy.

- Ależ to absurd! Jesteśmy dorośli i możemy robić...

- Tak, masz rację - przerwała mu. - Możemy robić
to, na co mamy ochotę. A ja mam ochotę spotykać się z
tobą w konspiracji.

Na takie dictum nie było dobrej odpowiedzi.

- Tak, rozumiem... a właściwie nie rozumiem. Nie
rozumiem, dlaczego tak właśnie chcesz.

Spojrzała na niego uważnie.

- Na pewno rozumiesz, ale skoro nalegasz, powiem
ci. Otóż zarówno chcę uniknąć niepotrzebnych spekulacji,
jak i współczujących spojrzeń, gdy będzie po wszystkim.

Wreszcie pojął, ale wcale nie poczuł się lepiej. A. J. od samego początku czekała na koniec ich romansu i właśnie temu podporządkowała swoje postępowanie.

- Zgoda, niech będzie, jak chcesz - mruknął i podszedł do drzwi. - Czeka na nas praca.

Dlaczego aż dudniło w nim od złości? Przecież A. J. miała rację, z ich umowy jasno wynikało, że zachowają ten związek w tajemnicy. A on przystał na to obojętnie. Niezobowiązujący romans z intrygującą i wspaniałą kobietą, czy może być coś lepszego?

Teraz jednak odbierał to inaczej. Dusił się w tej całej konspiracji, miał jej szczerze dość. Ale cóż, zgodził się na nią, więc musi dotrzymać słowa... a zarazem szukać sposobu, by zmienić reguły.

Wiedział, co ryzykuje: piekielną awanturę, a może nawet zerwanie. Wiedział jednak również, że dłużej nie może to tak trwać. Zabrnęli z Aurorą w ślepy zaułek i trzeba było się z niego wydostać. Razem, a jeśli coś pójdzie nie tak, osobno.

Cóż, nie wszystkie zerwania są ostateczne...

W czasie przerwy A. J. podeszła do Aleksa. Dawid obserwował jej chód - szybki i energiczny - i chłodny wzrok. W klasycznym kostiumie wyglądała na kogoś, kim w istocie była: na odnoszącą sukcesy bizneswoman, która wie, czego chce i potrafi to zdobyć. Bystra, zdecydowana i niezwykle groźna dla oponentów, szczególnie takich, którzy łamią umowy i zasady.

Pomyślał, jak inaczej wygląda, kiedy się kochają - rozluźniona, promienna... i tak samo niebezpieczna.

Wyjął papierosa i niecierpliwie potarł zapałkę. Jaką strategię miał wybrać, jaką drogą pójść, by osiągnąć swój cel? By nie tracąc tego, co już zdobył, zyskać wszystko?

Zadumał się głęboko.

- Panie Marshall? - A. J. z grzecznym, ale stanowczym uśmiechem przerwała dyskusję, którą Alex prowadził z jednym z pracowników. - Czy możemy porozmawiać?

- Oczywiście, panno Fields. - Staroświeckim zwyczajem ujął ją pod rękę. - Wygląda na to, że zdążymy wypić kawę.

Udali się do pokoju, w którym przed paroma godzinami była z Dawidem. Nalała kawę i podała kubek Aleksowi. Nie zdążyła otworzyć usta, jak ją ubiegł.

- Jak rozumiem, chce pani porozmawiać o Clarissie.
- Wyjął cygaro. - Mogę zapalić?

- Tak, może pan zapalić, I tak, chcę porozmawiać o mojej mamie. - Podkreśliła ostatnie słowo.

- Wiem od niej, że niepokoją panią nasze plany matrymonialne. - Zapalił cygaro. - Przyznam, że zdziwiło mnie to, dopóki mi nie powiedziała, że pani jest nie tylko jej agentką, ale przede wszystkim córką. Nie usiądziemy?

Popatrzyła krzywo na sofę, a potem na niego. Nie tak to sobie zaplanowała. Usiadła na jednym brzegu sofy, on zaś na drugim.

- Cieszę się, że Clarissa wyjaśniła tę sprawę. To nam ułatwi rozmowę. Bardzo się niepokoję. Mama jest dla mnie bardzo ważna.

- I dla mnie. Ze wszystkich ludzi tylko pani może pojąć, jak bardzo można kochać Clarisę.

- Tak. - A. J. wypila łyżeczek kawy. - Clarissa jest niezwykle ciepłą, a przy tym bardzo szczegółną osobą. Problem w tym, że znacie się tak krótko.

- Wystarczyło tylko pięć minut. - Powiedział to tak zwyczajnie, że A. J. zabrakło słów. - Panno Fields... -

Uśmiechnął się. - A raczej A. J., bo „panna Fields” dziwnie brzmi w ustach przyszłego ojczyma, prawda?

Ojczym? O tym nie pomyślała!

- Hm... tak... - wydukała.

- Mam syna i córkę, są mniej więcej w twoim wieku, więc dobrze rozumiem, co czujesz.

- To nie dotyczy moich odczuć.

- Oczywiście, że dotyczy. Dla swojej mamy jesteś najważniejszą i najdroższą osobą na świecie, podobnie jak moje dzieci dla mnie, i nic tego nie zmieni. Pobierzemy się z Clarissa, ale jej szczęście byłoby pełniejsze, gdybyś szczerze zaakceptowała nasz związek. A. J. zrobiła marsową minę.

- Nie wiem, co powiedzieć. A myślałam, że wiem. Proszę pana... Aleksie, ponad ćwierć wieku byłeś dziennikarzem. Zjechałeś cały świat, widziałeś nieprawdopodobne rzeczy. Clarissa, mimo swych niezwykłych umiejętności wnikania w różne sprawy, jest bardzo zwyczajną kobietą.

- Kobieta niezwykle spolegliwą i wspaniale wpływającą na innych, a zwłaszcza na mężczyznę, który zbyt długo żył w ciągłym napięciu. Myślę o przejściu na emeryturę. - Zaśmiał się, wspominając swoje bezgraniczne zdumienie, kiedy Clarissa wzięła jego rękę i skomentowała to odpowiednio. - Nigdy o tym nie rozmawiałem, nawet z moimi dziećmi. Szukałem czegoś więcej niż sztywne, napięte terminy i nadzwyczajne wydania informacji. I w ciągu paru godzin spędzonych z Clarissa okazało się, że to właśnie jej szukam. Resztę życia chcę spędzić z twoją matką.

A. J. milczała. Zastanawiała się, czego więcej może pragnąć kobieta ponad miłość mężczyzny i bezgraniczne oddanie.

Poczuła się nieco swobodniej.

- Alex... czy moja mama częstowała cię kolacją?

- Oczywiście, że tak. - Mimo chochlików w oczach A. J., zdołał zachować powagę. - Wiele razy. A właśnie, powiedziała mi, że specjalnie na dzisiejszy wieczór została na małym ogniu ronderek z sosem do spaghetti. Uważam sztukę kulinarną Clarissy za... za równie unikalną jak ona.

Śmiejąc się, A. J. wyciągnęła rękę.

- Uważam, że mama trafiła w dziesiątkę.

Wziął rękę Aurory, po czym, ku jej zaskoczeniu, pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Dziękuję.

- Nie wolno ci jej skrzywdzić - powiedziała cicho A.

J.

- Wiem, że tego nie chcesz, ale pamiętaj, nie wolno ci.

- Przez chwilę trzymała jego dłoń, po czym zebrała się w sobie i wstała. - Powinniśmy wracać. Clarissa na pewno już się zastanawia, gdzie jesteśmy.

- Znając ją, myślę, że doskonale wie.

- Czy to ci nie przeszkadza? - Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała mu w oczy.

- Dlaczego? To jedna z jej cech. Dzięki niej jest taka, jaka jest.

- Masz rację...

Ledwo weszli do studia, Clarissa natychmiast się odwróciła i uśmiechnęła do nich. Starym zwyczajem A. J. pocałowała ją w oba policzki.

- Na jedno musisz się zgodzić, odmowy nie przyjmuję - zaczęła bez wstępu.

- Co takiego?

- Urządzą wam wesele.

Policzki Clarissy pokryły się rumieńcem.

- Och, kochanie, ależ to straszny kłopot. - Niby protestowała, ale widać było, że jest szczęśliwa.

- Z pewnością byłyby to kłopot dla panny młodej. Wystarczy, że zajmiesz się ślubną suknią i wyprawą, a ja dopilnuję reszty. - Szybko uścisnęła Clarissę i pospieszyła, by zająć swoje miejsce. Jak zawsze usiadła z tyłu.

- Lepiej się czujesz? - zapytał szeptem Dawid, siadając obok niej.

- Trochę. - Nie powie przecież, że czuje się odsunięta na bok i że chce jej się płakać. - Gdy tylko skończą się zdjęcia, zacznę planować wesele.

- Możesz poczekać z tym do jutra? - zapytał żartobliwie. - Na dzisiejszy wieczór mam dla ciebie inne zajęcie.

Dotrzymał słowa. Ledwo A. J. wróciła do domu, zdjęła żakiet i otworzyła notes z numerami, żeby załatwić ważny telefon, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Z notesem w rękę poszła otworzyć.

- Dawid... Mówiłeś, że masz jakieś sprawy do załatwienia.

- Już je załatwiłem. Która godzina?

- Za kwadrans siódma. Nie spodziewałam się ciebie przed ósmą.

- Najważniejsze, że oboje jesteśmy już po pracy. - Rozpiął guzik jej bluzki. - A jeśli nie odpowiesz na telefon, sekretarka nagra to po czterech dzwonekach, tak?

- Po sześciu. Ale nie spodziewam się telefonów. Głodny?

- Tak. - Sprawdzał, jak długo potrafi ją trzymać na wyciągnięcie ręki. Okazało się, że prawie trzydzieści se-

kund.

- Mam tylko jakąś rybną mrożonkę. - Gdy zaczął muskać wargami jej policzek i szyję, zamknęła oczy.

- Musimy więc inaczej zaspokoić nasze apetyty. - Rozpiął jej spódnice, która opadła na podłogę.

Zdarła mu sweter przez głowę i rzuciła obok.

- Na pewno nam się uda.

Przywarła do niego, wpiła palce w jego plecy, a jego ręce brały w posiadanie ją całą.

Przez długie godziny obserwował, jak sztywno siedziała w studio i wciąż coś notowała. Teraz była jego, spragniona, i po raz pierwszy, odkąd byli ze sobą, dziwnie uległa.

Osunął się z nią na podłogę.

Zaskoczona tempem, poczuła się bezradna wobec burzy doznań. Brał ją z zawrotną szybkością, oszołomił, zburzył wszelkie ochronne mury.

A ona garnęła się do niego, szeptała jego imię, słaba kobieta w rękach mocarnego mężczyzny.

Był bliski szaleństwa. Wreszcie miał pewność, że jej myśli są tylko przy nim. Zapomniał o wszystkim, sycił się swym szczęściem, swym zwycięstwem. Swą pierwszą wygraną bitwą.

Zmieniał miejsca, zmieniał pozycje, ogarnęła go furia zdobywczego, depreczującego wszelki opór seksualizmu, a ona, niczym bez reszty oddana swemu panu niewolnica, godziła się na wszystko, spełniała każde jego życzenie. Wychwytywała je w lot z pełną erotycznego żaru uległością, dawała wszystko, co miała, swe ciało, swą rozkosz, swój dziki krzyk spełnienia.

Niczego jednak nie żądała, niczego nie oczekiwała.

Bo była pozbawiona woli.

Dochodzili do siebie długo, w milczeniu.

Przed chwilą byli tak blisko siebie, i to w całkiem odmiennych rolach niż dotychczas. Nie erotyczne partnerstwo czy też walka o prymat w łóżku, lecz ostateczna więź oparta na sile i słabości, zdobywczej mocy i poddaniu, dominacji i uległości. A każde z nich czuło się spełnione w swej roli. Nie, nie w swej roli. Czuło się spełnione w sposób ostateczny, spełnione w ogóle.

Powinni o tym porozmawiać długo i wnikliwie, dotrzeć do sedna swych pragnień i oczekiwań, tych świadomych i tych podświadomych, by zrozumieć fenomen swego jestestwa. .. i równie głęboko pojąć drugą stronę.

Bez tego byli jak zagubieni w bezkresnym pustkowiu wędrowcy, zdani jedynie na domysły i równie zwodniczy instynkt.

Czyżby o tym nie wiedzieli? Milcząc, marnowali czas, bo z każdą minutą oddalali się od siebie coraz bardziej. I oto znów stali się jedynie kochankami, którzy wprawdzie siebie pragną nawzajem, lecz tak mało wiedzą...

Kochankami, dla których istnieje tylko chwila obecna, bo przyszłość jest jedną wielką niewiadomą.

Kochankami, którzy są ze sobą szczęśliwi. Bardzo szczęśliwi.

Więc może taka rozmowa nie była im potrzebna?

Dawid przeciągnął się i patrząc na Aurorę, powiedział:

- Lubię, kiedy jesteś naga, ale te pończoszki są wprost fascynujące. - Przejechał palcem po nodze A. J., zatrzymując się na ściągaczu opinającym udo.

- Są bardzo praktyczne.

Tłumiąc śmiech, pocałował ją w szyję.

- Uwielbiam tę twoją praktyczność.

- Nie uwielbiaj, tylko jej się naucz - mruknęła, zwinęła się w kłębek i wtuliła w Dawida, jednoznacznie dając do zrozumienia, że nie ma ochoty na próżną gadaninę, bo zbyt jest jej dobrze w jego ciepłe.

Był wzruszony i oczarowany. Chciał jej powiedzieć, że zawsze, kiedy przestają się kochać, jest taka miękka, ciepła, dobra i otwarta na czułość... ale ugryzł się w język. Zaraz by fuknęła na niego i schowała się w swojej skorupie. Dlatego tylko mocniej przytulił ją do siebie.

Wreszcie, gdy prawie zapadł w drzemkę, potrząsnął lekko Aurorą.

- Rusz się, przed kolacją powinniśmy wziąć prysznic.

- Prysznic? A dlaczego nie od razu do łóżka?

- Ależ ty jesteś nienasycona. - Podniósł się, a potem wziął ją na rękę.

- Masz zamiar mnie nieść?

- Oczywiście.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo... bo to wygląda idiotycznie.

- Zawsze czuję się idiotycznie, gdy noszę gołe kobiety. - Z A. J. na rękach pomknął do łazienki.

- Jak widzę, weszło ci to w nawyk - mruknęła mało przyjaźnie, zeskoczyła na podłogę i energicznie odkręciła krany.

- Próbowałem z tym skończyć, ale z nałogiem trudna walka. - Wciągnął ją pod prysznic.

- Moje włosy! - Próbowała bezskutecznie zmniejszyć strumień.

- Co im będzie?

- Nic ważnego. - Machnęła ręką i zaczęła się myć. - Jesteś w szampańskim humorze, choć rano myślałam, że masz do mnie jakieś pretensje.

- Tak myślałaś? - Rzeczywiście, najchętniej by ją wtedy udusił. - Ale dlaczego? - Wziął od niej mydło i sam zabrał się do dzieła.

- Kiedy rozmawialiśmy... Zresztą nieważne. Cieszę się, że ci minęło.

Zaskoczyła go.

- Naprawdę?

Uśmiechnęła się, objęła go za szyję i pocałowała pod gorącym, parującym strumieniem.

- Naprawdę. Lubię cię, Dawidzie. Kiedy nie jesteś producentem.

To także przeszło jego najśmielsze oczekiwania.

- Ja też ciebie lubię, Auroro. Kiedy nie jesteś agentem.

Gdy wyszła spod prysznica i sięgnęła po ręcznik, usłyszała dzwonek do drzwi.

- Cholera - mruknęła.

- Pozwól, że ja to załatwię. - Owinął biodra ręcznikiem i wyszedł, zanim A. J. zdążyła zaprotestować. Parsknęła ze złością i złapała szlafrok. Jeśli to ktoś z biura, będzie się musiała nieźle nagimnastykować, żeby wytlumaczyć, dlaczego producent Dawid Brady otwiera drzwi jej mieszkania w samym tylko ręczniku. Ale tak naprawdę, co tu było do tłumaczenia?

Co będzie, to będzie, i tak nic na to nie poradzi.

Ale jeśli ktoś wejdzie do środka... to zobaczy porozrzucane po całym salonie ubrania. Jęknęła, zamknęła oczy, a potem pomknęła na miejsce przestępstwa.

W pokoju na mahoniowym stole, na białym obrusie

pały się świeczki w srebrnych oprawkach. Ujrzała połyskującą porcelanę i iskrzący się kryształ, a także Dawida, który podpisywał jakiś papier mężczyźnie w czarnym garniturze.

- Mam nadzieję, że będzie pan zadowolony, panie Brady.

- Z pewnością.

- Życzę państwu miłej kolacji. Do widzenia. - Mężczyzna uklonił się A. J. i Dawidowi i zaraz się ulotnił.

- Co to takiego? - spytała oszołomiona Aurora.

Podniósł srebrną pokrywę z półmiska.

- *Coq au vin.*

- Ale kiedy zdążyłeś...

- Zamówiłem dostawę na ósmą. - Spojrzał na zegarek. - Są punktualni. - Pozbył się ręcznika, podniósł z podłogi spodnie i włożył je.

- Uroczo. Naprawdę uroczo. - W wazonie stała piękna róża. Dotknęła jej delikatnie i powąchała. - Dzięki, cudownie. - Była wyraźnie wzruszona.

Wciągnął przez głowę sweter.

- Powiedziałaś kiedyś, że chciałabyś być rozpieszczana.

Dlaczego, zamiast skakać z radości, zbierało się jej na płacz?

- Muszę się ubrać - szepnęła przez ściśnięte gardło.

- Nie. Wyglądasz ślicznie.

Wreszcie zaczęła odzyskiwać grunt pod nogami.

- To potrwa tylko chwilę. Gdy chciała odejść, zawrócił ją.

- A to co takiego? - Koniuszkiem palca dotknął łyż, która zawisała na jej rzesach.

- To nic. Czuję się... głupio. Daj mi choć chwilkę.

Otarł kciukiem kolejną łzę.

- Po co?

Wprost zalewała się łzami. Stała się taka krucha i słodka zarazem... Był głęboko poruszony.

- Dawid, proszę...

- Czy zawsze płaczesz, kiedy mężczyzna proponuje ci miłą, kameralną kolację?

- Nie... ale nie spodziewałam się, że zrobisz coś takiego.

Podniósł jej rękę do ust i z uśmiechem ucałował palec.

- Co z tego, że jestem producentem? Nawet ktoś taki potrafi się odpowiednio zachować, choć wy, agenci, macie o nas całkiem inne zdanie.

Podniosła na niego oczy. Przegrywała. Czuła, jak mięknie jej serce, słabnie jej wola, wzrastają oczekiwania. To, co się wydarzyło przed chwilą, ten dziwny i szalony seks, kiedy to stała się bezbronną kochanką, całkiem zależną od swojego mężczyzny... Czyżby w głębi duszy o tym właśnie marzyła? By bez reszty do kogoś należeć? By należeć do Dawida?

I by on bez reszty należał do niej?

Samotność jest zwodniczym doradcą. Już wiedziała o tym.

- Spraw, żebym zbyt wiele nie chciała - szepnęła.

Rozumiał to. Jeśli pragnie się zbyt wiele, wtedy zbyt mocno się odczuwa. Sam tego unikał... aż do pewnego popołudnia na plaży.

- Czy naprawdę sądzisz, że jesteśmy w stanie to zatrzymać?

ROZDZIAŁ 9

Jak zawsze, także i ten dzień pracy wypełniony był po brzegi. Gdy wreszcie A. J. znalazła się sama w swoim gabinecie, zadumała się. Co się z nią dzieje? Dlaczego tak trudno jest się jej skoncentrować?

Przepracowana? - zastanowiła się, patrząc na trzymany w ręku plik dokumentów. To wybieg; uwielbia przepracowanie. Źle spała. Sama. W zasadzie jedno z drugim nie ma nic wspólnego, utwierdzała siebie w przekonaniu, przekładając z miejsca na miejsce dokumenty. Jest zbyt samodzielną i samowystarczalną osobą, żeby zapadać w dziwne stany tylko dlatego, że Dawid Brady wyjechał na parę dni z miasta.

Ale tęskniła za nim. Złapała ołówek, żeby popracować, a skończyło się na tym, że zaczęła go obracać w palcach. Czy to zbrodnia, że za nim tęskni? Przecież to wcale nie znaczy, że jest od niego uzależniona. Po prostu przyzwyczaiła się do jego towarzystwa. Zaczęła pracować ze zdwojoną energią. Przez dziesięć minut.

Stopniowo personel zaczął opuszczać biuro. Na koniec zajął jeszcze Abe i - jako że szykował się długi weekend - zaprosił ją na wielkie grillowanie u niego w ogrodzie. Odmówiła grzecznie.

Została sama i postanowiła ponownie zająć się pracą.

Od paru chwil stał w drzwiach i obserwował ją. Śmiejąc się, trzaskając drzwiami, wszyscy pospiesznie opuścili budynek, tylko ona - skupiona i kompetentna -

siedziała za biurkiem. Staranna fryzura, obciągnięty, wygładzony na ramionach żakiet. Pisała szybko, w rytmicznych kadencjach. W niskim wazonie na biurku stały margerytki, które jej posłał przed wyjazdem. Był to jedyny nieprofesjonalny akcent w jej biurze. Patrząc na nie, uśmiechnął się. Patrząc na nią, zapragnął jej, nawet już sobie wyobraził, jak ją bierze w tym wymuskany, zorganizowanym biurze, jak z niej zdiera nieskazitelny kostium i dociera do delikatnej, koronkowej bielizny.

A. J. kontynuowała pisanie, koncentrując się, ilekroć jej myśli zaczynały się rozbiegać. To nie w porządku, mówiła sobie, żeby jej organizm tak się burzył i buntował bez powodu. Potarła kark. Mogłaby przysiąc, że w powietrzu unosi się jakieś napięcie. Ale przecież to śmieszne.

Po chwili już wiedziała. Nie musiał mówić, nie musiał jej dotykać. Powoli podniosła głowę i popatrzyła do góry.

Jej oczy nie wyrażały zdziwienia. Wyczuła go, choć nie wypowiedział słowa, nie wykonał żadnego ruchu. Każdy na jego miejscu poczułby się nieswojo. Fakt, że tak się nie stało, dawał do myślenia, ale postanowił odłożyć to na później. W tej chwili myślał jedynie o tym, jaka jest chłodna i poprawna za biurkiem, a jaka szalona w jego ramionach.

Chciała się roześmiać, wybiec z za biurka i paść mu w ramiona, z czystej radości zakręcić się z nim dookoła. Oczywiście nie zrobiła tego. To by wyglądało idiotycznie. Zamiast tego uniosła brwi.

- A więc wróciłeś.

- Tak. Czuję, że cię tutaj zastanę. - Chciał ją podnieść z fotela i potrzymać w ramionach. Wsunął do kiesze-

ni ręce i oparł się o futrynę.

- Czujesz? - Tym razem się uśmiechnęła. - Przecucie czy telepatia?

- Czysta logika. - Podszedł do biurka. - Nieźle wyglądasz, Fields. Naprawdę nieźle.

Wyciągając się w fotelu, uważnie mu się przyjrzała.

- Pewnie jesteś zmęczony. Miałeś ciężką podróż?

- Długą. Masz jakieś plany na wieczór?

Gdyby nawet miała, cisnęłaby wszystko i szybko o nich zapomniała. Z poważną miną zajrzała do kalendarza.

- Nie.

- A jutro? Przerzuciła stronę.

- Wygląda na to, że też nie.

- Niedziela?

- Nawet agentom należy się wypoczynek.

- Poniedziałek?

Przerzuciła kolejną stronę i wzruszyła ramionami.

- Biuro jest zamknięte. Chciałam przeczytać scenariusze i zrobić sobie paznokcie.

- Aha. Gdybyś przypadkiem nie zauważyła, jest już po godzinach pracy.

- Zauważyłam.

Wyciągnął do niej rękę. Po chwili wahania A. J. podała mu swoją i pozwoliła się wyciągnąć zza biurka.

- Pojedź ze mną do domu.

Prosił ją o to wcześniej, ale odmówiła, teraz jednak wiedziała, że czas odmowy już minął. Sięgnęła po torebkę i teczkę.

- Nie dzisiaj - powiedział Dawid i odłożył teczkę.

- Chcę...

- Nie dzisiaj, Auroro. - Wziął jej rękę i podniósł do ust. - Proszę.

Skinęła głową i opuściła gabinet.

Szli korytarzem i trzymali się za ręce, aż doszli do windy. To nie było idiotyczne, stwierdziła A. J., ale słodkie. Nie pocałował jej, nie objął, a jednak - tylko od samego dotyku - napięcie erotyczne rosło z każdą chwilą.

Zadowolona, że są razem, poszła z nim do jego samochodu.

- Nie byłeś jeszcze w domu? - zapytała na widok walizki na tylnym siedzeniu.

- Nie.

Świadomość, że najpierw chciał ją zobaczyć, sprawiła jej radość.

- Mam taką samą - powiedziała, wsiadając do samochodu.

- To twoja walizka - odparł Dawid, uruchamiając silnik.

- Moja? Zaraz, nie przypominam sobie, żebym ci ją pożyczyła.

- Nie pożyczyłaś. Moja jest w bagażniku. - Wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu.

- To co ona tu robi?

- Wpadłem do ciebie, a gospodyni spakowała twoje rzeczy.

Zamurowało ją, ale tylko na chwilę.

- Cholera, ale ty masz tupet, Brady! Wlazłeś do cudzego mieszkania i grzebałeś w cudzych rzeczach, nie pytając właściciela o zgodę!

- Pomyślałem, że będziesz się czuła swobodniej, mając trochę własnych rzeczy w czasie weekendu. Wprawdzie wolałbym, żebyś była goła, ale pewnie czułabyś się trochę skrępowana podczas spaceru w lesie.

Zaklęła szpetnie.

- Słucham, co mówiłaś? - zapytał przyjaźnie. Wolno i wyraźnie, skandując sylaby, powtórzyła przekleństwo, a potem rzekła:

- Brady, naprawdę tego pożałujesz. Najpierw wtargnąłeś do mojego domu jak złodziej, a potem zachowujesz się, jakbyś był przekonany, że na pierwsze skinienie pojedę z tobą na cały weekend. A gdybym miała inne plany?

- To byłoby źle.

- Dla kogo?

- Dla planów. - Zachichotał. - Po co się złościysz? Nie rozumiesz, o co mi chodzi? Przecież to takie proste. Otóż nie mam zamiaru tracić cię z oczu na całe trzy dni.

- Ty nie masz zamiaru! A co z moimi zamiarami? Przestań zgrywać cholernego macho, bo słabo ci to idzie, w każdym razie ze mną - Fuknęła z wściekłością. - Tak się składa, że lubię, gdy wszystko uzgadnia się ze mną. Zatrzymaj samochód.

- Nie ma mowy. - Oczywiście spodziewał się takiej reakcji, przewidział wszystko niemal słowo w słowo. Od paru dni nie bawił się tak dobrze. A konkretnie od ostatniego spotkania z Aurorą.

Jej oddech przeszedł w świst.

- Pożałujesz tego, Brady. To nie tylko porwanie, to samcza, bezmyślna bezczelność. Pewnie uważasz, że zaraz przejdzie mi złość i rzucę ci się w ramiona, cała szczęśliwa i radosna, bo wpadłeś na świetny pomysł, by powlec mnie do swojego domu?

- Czytasz mi w myślach, A. J. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Bawił się coraz lepiej. I oczywiście był przekonany, że Aurorze zaraz minie wściekłość, a potem...

- Naprawdę tego pożałujesz - powiedziała cicho i na pozór spokojnie.

- Żałuję tylko tego, że nie pomyślałem o tym wcześniej. Bo to naprawdę świetny pomysł. Zaufaj mi, A. J., robię to dla twojego dobra.

- Wiesz lepiej niż ja, co jest dla mnie dobre?

- Tak - stwierdził z mocą.

Gdyby zobaczył w tym momencie jej wzrok...

W milczeniu podjechali pod dom. Gdy auto zatrzymało się, A. J. otworzyła drzwi, chwyciła torebkę i zaczęła iść w kierunku drogi. Kiedy złapał ją za ramię, syknęła ponuro:

- Puść mnie, Brady.

Nie posłuchał, nie dotarła bowiem do niego szczególna nuta w jej głosie, nie widział jej oczu.

- Rozluźnij się, jesteśmy na miejscu - powiedział wesoło. - Drzewa, dzikie ptactwo, strugi i ruczaje, i my, tylko my... Au!

A. J. z całej siły kopnęła go w goleń. Dawid oniemiał. Czegoś takiego kompletnie się nie spodziewał.

- Zawieź mnie do miasta, Brady - usłyszał po chwili.

Wreszcie dotarł do niego ów szczególny ton. Spojrzał jej w oczy i już wiedział, że przegrał. Źle to rozegrał. Nadal uważał, że porwanie nie było złym pomysłem, ale wykonanie okazało się fatalne.

Cóż, bawił się świetnie, zachwycał się sobą, że tak to wszystko cudownie wymyślił i że przeprowadza swój plan z luzacką maestrią, gdy tymczasem ona...

Wszystkie kobiety, z którymi miał do czynienia, z radością przyjmowały jego najbardziej zwariowane pomysły. Wszystkie byłyby zachwycone, gdyby je porwał do leśnej głuszy, i to na całe trzy dni.

Ale nie Aurora. W jej oczach ujrział nie tylko wściekłość. Tego się spodziewał, z tym by sobie poradził. W jej

oczach ujrzał również strach, ponizenie i ból zranienia. A na to kompletnie nie był przygotowany.

Jak mało o niej wiem, pomyślał z rozpaczą. Jak mogłem okazać się takim durniem? Takim nieczułym prostakiem?

Tak, była przewrażliwiona na własnym punkcie, tak, obsesyjnie strzegła swej dumy i prywatności, przez co zdarzało się, że ocierała się o śmieszność. To wszystko prawda. Ale taka po prostu była i on, do diabła, powinien był o tym wiedzieć! Wiedział, do cholery wiedział, a mimo to...

Nie miało to większego sensu, a jednak zaczął przeproszać, perswadować, wyjaśniać... Trwało to długo, rozpaczliwie długo, żałośnie długo, A. J. zaś stała w milczeniu z profesjonalnie grzeczną miną, zerkając to na drzewo, to na dom, to na chmurki płynące po niebie.

A gdy skończył, powiedziała spokojnie:

- Odwieź mnie do miasta, Brady.

Bez dalszych słów wsiedli do samochodu i ruszyli w drogę.

Po jakimś czasie A. J. nagle zmarszczyła w wielkim namyśle brwi, a potem roześmiała się. Była naprawdę bardzo rozbawiona i wyraźnie zadowolona.

- Lubisz niespodzianki, prawda, Brady?

- Zależy jakie - mruknął kompletnie zdezorientowany.

- No tak w ogóle. Lubisz, prawda?

- Tak... - przyznał niepewnie.

- To dobrze. Na pewno się ucieszysz, bo czeka cię wielka niespodzianka.

- Hm... a jaka? - spytał nieufnie.

- Niespodzianka to niespodzianka, dowiesz się w

swoim czasie. Ale jedno mogę ci zdradzić.

- Tak?

- Już wiem, jak się na tobie odegram. - Uśmiechnęła się słodko.

O A. J. mówiono, że jest profesjonalna, kryształowo uczciwa, bardzo inteligentna... a także że w żadnym wypadku nie należy z nią zadzierać. Jeżeli uznała, że ktoś pogrywa z nią nie fair, reagowała niezwykle ostro i skutecznie. A dla niego z pewnością wymyśliła coś całkiem specjalnego.

Cóż, jakoś to przeżyje, a jeśli rewanż, choćby najbardziej perfidny, zakończy całą tę nieszczęsną aferę z porwaniem, to gotów jest znieść najgorsze katusze.

Postanowił się jednak trochę potargować.

- A. J., a to, że mnie skopałaś jak psa, nie wystarczy? - Zaczął masować nogę, krzywiąc się przy tym niemilosiernie.

- Boli? To dobrze, powinno boleć. Ale to była tylko zaliczka. Czekaj na niespodziankę, Brady.

- Sadystka - mruknął.

- Och, mów mi tak jeszcze... - powiedziała rozmarzonym głosem.

Zachichotał, a potem przez chwilę jechali w milczeniu. Nagle A. J. spojrzała na niego, jakby dopiero co go zobaczyła.

- O, Dawid, jak miło, że cię spotkałam.

- Cześć, Auroro - odpowiedział natychmiast. - Co u ciebie słychać?

- Niby w porządku, ale mam pewien kłopot.

- Tak? A jaki?

- Do licha, zapomniałam, że to długi weekend i nic nie zaplanowałam. Teraz czekają mnie trzy dni przed

telewizorem. Co za nudy!

- Chyba mógłbym coś na to zaradzić...

- Naprawdę? - zaszcebiotała.

- Wpadnij do mnie, to pokażę ci kolekcję motyli.

- Och, Brady, cudownie! - Zrobiła minkę słodkiej idiotki. - Bardzo lubię motylki. Tak cudownie fruują.

- Te nie fruują. Śpią sobie w gablotach.

- Och, to trzeba chodzić na paluszkach. Cicho, sza...

Wybuchnęli nieopanowanym śmiechem. Dawid, nie bacząc na ciągłą linię, zawrócił i ruszyli do domu.

Ledwie na podjeździe wysiedli z auta, porwał ją na rękę, pognął do sypialni i zwalił się wraz z A. J. na łóżko.

Nie tak to sobie wyobrażała. Mimo że pogodzili się w żartobliwej konwencji, nadal była wściekła. To powinno rozgrywać się w innym rytmie.

- Poczekaj! Co za diabeł w ciebie wstąpił? - krzyknęła, szarpiąc się, żeby usiąść.

- Ty - powiedział z dziwną mocą. - Przecież wiesz, że ty. Od wyjazdu nie przestaję o tobie myśleć. Wszędzie cię widziałem i pragnąłem, w Chicago, tysiące metrów nad ziemią, podczas narad, lunchów, oficjalnych wystąpień...

- Zachichotał. - Po zreferowaniu preliminarza wydatków najważniejszym udziałowcom nowego projektu, jeden z nich zapytał mnie na stronie, co to jest "A. J.". Okazało się, że omawiając poszczególne pozycje, ni z gruszki, ni z pietruszki pomrukiwałem sobie: A. J., A. J., A. J.

- To jakieś wariactwo!

- Masz rację. Jeżeli trafię do czubków, to przez ciebie... A ponad wszystko pragnąłem, byś pobyła ze mną w tym domu choć przez ten jeden weekend. Stało się to moją obsesją, dlatego tak to rozegrałem. Może nie najzręczniejsz,

ale jak się okazało, skutecznie, za co niosę wdzięczne modły do nieba.

Delikatnie pieścił jej kark.

- Gdybyś powiedział...—zaczęła.

- To natychmiast byś coś wymyśliła. Może nawet spędziłabyś tutaj noc. - Powoli wsunął palce w jej włosy.

- Ale znalazłabyś wymówkę, żeby nie zostać dłużej.

- To nieprawda.

- Czyżby? Więc dlaczego nie spędziłaś ze mną ani jednego weekendu?

- Były powody.

- No właśnie. A główny z nich polega na tym, że boisz się być ze mną więcej niż parę godzin. Boisz się, że mógłbym się za bardzo zbliżyć.

- Nie boję się ciebie. To śmieszne, co mówisz.

- Może nie mnie, ty boisz się nas. - Przyciągnął ją do siebie. - Zresztą ja także.

- Dawid... - szepnęła drżącym głosem. Rozumiała jego pobudki, wiedziała, że na swój sposób miał rację... ale nie zawsze istnieje tylko jedna racja. Życie bywa bardziej skomplikowane. Tak, czuła się dziwnie, jakby zatrzęsł się cały jej świat, ale to tylko złudzenie, kwestia chwili. Bo tak naprawdę chodziło jedynie o namiętność, i o nic więcej. To dlatego kręci jej się w głowie i wali serce. Pożądanie. Objęła go. To tylko pożądanie. - Nie myślmymy o tym teraz.

- Wcześniej czy później będziemy musieli.

- Nie. - Pocałowała go znowu. - Nie ma żadnego wcześniej ani później. Jest tylko teraz. Kochaj mnie, teraz, już...

Pocałowała go z otchłanną namiętnością, wiodąc ku krawędzi. Zaklął - i poddał się szaleństwu.

- To ci wyjdzie na zdrowie.

- Jak cieleńca wątróbka - odpowiedziała zdyszana Aurora i przystanąła, żeby oprzeć się o drzewo. - Jej również unikam.

Przekroczyli strumień i znów ruszyli w górę.

- Spójrz. - Zatoczył ręką szeroki łuk. - Powiedz, czy nie jest wspaniale?

Las był gęsty i zielony. Ptaki szeleściły liśćmi i śpiewały hymn radości. Leśne i polne kwiaty, których nigdy dotąd nie widziała i nie potrafiłaby nazwać, torowały sobie drogę przez poszycie, spragnione słonecznych promieni. Nawet dla zatwardziałej mieszcunki, jaką była A. J., widok był przepiękny.

- Tak, rzeczywiście wspaniale. Przebywając w Los Angeles, nie wie się, że coś takiego w ogóle istnieje.

- Dlatego tu jesteśmy. - Objął ją ramieniem. - Już prawie zapomniałem, że jest jakieś inne miejsce poza pasem szybkiego ruchu.

- Praca, przyjęcia, spotkania, brunchy, lunche i koktajle.

- I tak w kółko. Wracając wieczorem do domu po tym całym kołowrocie, odzyskuję właściwą perspektywę. Jeżeli robię klapę i mam fatalną oglądalność, wiem, że słońce i tak wszędzie.

- A ja, jeśli sprzed nosa ucieka mi korzystna umowa, wracam do domu, zamykam się na cztery spusty, nakładam słuchawki i zanurzam się w muzyce Rachmaninowa.

- To to samo.

- Ale ja najpierw w coś kopię. Roześmiał się i pocałował ją w czubek głowy.

- Wszystko dobre, co skuteczne. Zaczekaj, aż zobaczysz widok ze szczytu.

A. J. schyliła się, żeby rozmasować kostkę.

- Dalej nie idę. Spotkamy się w domu. Jak już tam dojdiesz, narysuj mi, jak to wygląda.

- Potrzebujesz powietrza. Nie możemy całego czasu spędzać w łóżku.

Zaczęła rozciągać oporne mięśnie.

- Uważam, że na dzisiaj wystarczy mi powietrza, ruchu i przyrody.

Przyjrzał jej się. W tym wydaniu - w podkoszulku, dżinsach i w starych butach - to nie była A. J. Fields. Ale przynajmniej jedna cecha pozostała niezmienna i zamierzał to wykorzystać.

- Po prostu spuchłaś. Nie masz takiej kondycji jak ja.

- Akurat. - Odepchnęła się od drzewa.

Zawzięcie zaczęła wspinać się krętą ścieżką, a krople potu spływały jej po plecach. Mięśnie nóg błagały o litość, przypominając, że od ponad miesiąca zaniedbała tenis. Wreszcie, obolała i wykończona, opadła na kamień.

- To by było na tyle. Poddaję się.

- Jeszcze trochę, a zaczniesz się łatwiejszy odcinek.

- Nie.

- A. J., krócej jest przejść tędy, niż wracać.

Krócej? Zamknęła oczy. Co ją opętało, że pozwoliła mu się wlec przez ten las?

- Zostaję tutaj na noc. Możesz mi przynieść poduszkę i sandwicza.

- Nie, ale mogę cię ponieść.

- W żadnym wypadku!

- A gdybym cię przekupił? Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Korupcja? A fe! Ale jestem otwarta na negocjacje.

- Mam butelkę cabernet samdgnon, którą odłożyłem na szczególną okazję.

Wytarła pomazane ziemią kolano.

- Jaki rocznik?

- Siedemdziesiąty dziewiąty.

- Niezły początek. Mogę na to konto przejść kolejne sto metrów.

- Poza tym jest stek, który wyjąłem dziś rano z zamrażalnika i zamierzam go upiec na ruszcie w jałowcu.

- Mniam, mniam. To jest warte połowę powrotnej drogi.

- Twarda jesteś.

- Dzięki za komplement.

- Kwiaty. Cała masa. Zmarszczyła czoło.

- Zanim wrócimy na dół, kwaciarnia będzie zamknięta.

- Ty mieszczko - westchnął. - Tylko się rozejrzyj. Wokół aż mieniło od cudownych kwiatów.

- Cudownie! - Podniosła ręce i objęła go za szyję. - To doprowadzi mnie do frontowych drzwi.

Dziarsko zabrał się do roboty.

- Lubię niebieskie - zawołała i roześmiała się na cały głos, gdy coś odburknął.

Nie przypuszczała, że weekend może być aż tak relaksujący. Nie spodziewała się także, że potrafi tak radośnie spędzić tyle czasu z jedną osobą. Żadnych rozkładów zajęć, żadnych spotkań ani pilnych umów. Wyłącznie poranki, popołudnia i wieczory.

Wydawało się absurdalne, że coś tak prozaicznego, jak przygotowywanie śniadania, może być tak zabawne. Odkryła też, że poświęcenie czasu na posiłek, zamiast zaczynania dnia w biegu, również może mieć pewien urok... kiedy się tego nie robi samotnie. To, że nie musiała tkwić nad jakimś scenariuszem ani pisać służbowych

listów, wcale jej nie zmartwiło. Jedyne, czym obciążyla umysł przez te dwa dni, była krzyżówka. I nawet jej nie dokończyłam, pomyślała przewrotnie.

Teraz zrywał dla niej kwiaty. Nieduże, bajecznie kolorowe kwiatki. Wstawi je do wazonu przy oknie, gdzie będzie im przytulnie i widno. Po prostu idealnie.

Na chwilę jej serce się zatrzymało. Ptaki umilkły, a powietrze stało się nieruchome jak tafla szkła. Ujrzała Dawida, jakby patrzyła przez teleobiektyw. W tym czasie niebo i świat wokół poszarzały. Poczuła nagły, ostry ból, gdy obsuwając się z kamienia, przejechała po nim kłykciami.

- Nie! - Myślała, że wykrzyczała to słowo, lecz był to tylko szept. Potykając się, podbiegła do niego. Dwukrotnie próbowała wymówić jego imię, aż w końcu wydobyła je przez zaciśnięte gardło. - Dawid! Nie. Zostaw.

Wyprostował się, a ona rzuciła mu się w ramiona. Tylko jeden raz widział tak bezgraniczne przerażenie w jej oczach, a było to wtedy, gdy stała w pustym pokoju starego domu, widząc coś, czego nikt inny nie mógł zobaczyć.

- Auroro! - Przyciskał ją, nie mając pojęcia, jak ją ukoić i opanować jej drżenie. - Co się stało?

- Nie zrywaj. Dawid, proszę. - Wbiła palce w jego plecy.

- W porządku, już nie zrywam. - Odsunął ją lekko i spojrzął jej w oczy. - Dlaczego?

- Coś jest w nich złego. - Strach minął. - Coś jest w nich złego - powtórzyła.

- Przecież to tylko kwiaty. - Pokazał jej te, które trzymał w ręku.

- Nie w tych. W tamtych. Zamierzałeś zrywać tamte, o tam.

Idąc wzrokiem za jej spojrzeniem, popatrzył na duży nasłoneczniony kamień, obrośnięty wokół dzwonekami. Właśnie chciał je zerwać, kiedy zatrzymał go jej krzyk.

- Tak, zamierzałem. Chodź, A. J., przyjrzymy się im z bliska.

- Nie. - Chwyciła go z całej siły. - Nie dotykaj ich.

- Uspokój się - powiedział opanowanym głosem, choć był podenerwowany. Podniósł mały kijek i przejechał nim po kamieniu. Nagle rozległ się złowieszczy syk, w mgnieniu oka pojawiła się i żmija ukąsiła patyk.

Odskoczyli na ścieżkę.

Grube i solidne buty, które miał na nogach, osłoniłyby go przed wszystkimi żmijami na wzgórzach. Ale on zrywał kwiaty i nic nie chroniło jego gołych rąk i nadgarstków.

- Wracajmy - powiedziała bezbarwnym głosem. Była mu wdzięczna, że o nic nie pyta. Nie wiedziałaby, co mu odpowiedzieć. W ciągu trwającej wieczność chwili odkryła dużo więcej, niż ukrytą pod kamieniem żmiję. Odkryła, że zakochała się w Dawidzie. Teraz może ją zranić, a ona nie ma jak się przed tym bronić.

Więc się nie odzywała. Ponieważ on także milczał, odebrała to jako pierwszą oznakę odrzucenia. Weszli kuchennymi drzwiami. Dawid wyjął z kredensu butelkę brandy i dwie szklanki. Nalał, podał jedną A. J., a z drugiej pociągnął solidny łyk.

Popijała małymi łyčzkami, aż poczuła się odrobinę lepiej.

- Mógłbyś mnie teraz odwiedzić do domu? Spojrzał na nią zdumiony.

- O czym ty mówisz?

- Z reguły ludzie - mówiła najspokojniej jak mogła -

po podobnym incydencie czują się nieswojo. Albo próbują się od tego kompletnie odciąć, albo obsesyjnie starają się dociec, na czym to polega. - Ponieważ milczał, dodała:

- Pakowanie nie zajmie mi dużo czasu.

- Ujawniłaś przede mną swoją nadzwyczajną moc - powiedział z powagą - i nie wiesz, jak zareaguję. Siadaj, Auroro.

- Dawid, nie życzę sobie przesłuchania. Z furją cisnął szklanekę do zlewu.

- Czy nie poznaliśmy się już wystarczająco dobrze?!

- krzychał. Nie wiedziała, że krzyczy nie na nią, ale na siebie. - Czy nie stać nas na nic poza seksem i negocjacjami?

- Ustaliliśmy...

- Pieprzę ustalenia! Rozumiesz, pieprzę je! Mam tego dość! - ryknął, a po chwili, wciąż niezwykle poruszony, dodał: - Uratowałaś mi życie. I co powinienem ci powiedzieć? Dziękuję?

Nie widziała go jeszcze w takim stanie. Zawsze imponował opanowaniem i spokojem, a teraz...

- Lepiej nic już nie mów. Podszedł do niej.

- Posłuchaj, oczywiście jestem wstrząśnięty, ale to wcale nie znaczy, że nagle uznałem cię za nawiedzoną wariatkę. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Jestem ci wdzięczny. Tylko nie wiem, naprawdę nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

- Już dobrze. - Traciła grunt. Czowała to. - Nie oczekuję...

- Oczekuj. - Ujął jej twarz. - Naprawdę. Powiedz mi, czego chcesz. Powiedz mi, czego w tej chwili potrzebujesz.

Nie próbowała. Gdyby to zrobiła, straciłaby ostatni punkt oparcia. Ale jego ręce były takie delikatne, a jego

oczy budziły zaufanie...

- Obejmij mnie. - Zamknęła oczy. - Potrzymaj mnie przez chwilę.

Otoczył ją ramionami, przytulił mocno. Trzymał ją długo, aż oboje się odprężyli.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- To był tylko przebłysk. Siedziałam, było mi błogo od nicnierobienia. Myślałam o kwiatkach, już je widziałam na stoliku przy oknie, kiedy nagle stały się czarne i brzydkie, a ich płatki ostre jak brzytwa. Zobaczyłam, jak się pochylasz nad kępą dzwonków, a wtedy wszystko poszarzało.

- Nie pochyliłem się.

- Miałeś taki zamiar.

- Tak, miałem. Wygląda na to, że nie dotrzymałem ostatniej części umowy. Nie mam dla ciebie kwiatów.

- Nie szkodzi. - Przyłgnęła wargami do jego szyi.

- Będę ci to musiał jakoś wynagrodzić. - Wziął ją za rękę. - Auroro... - Zobaczył zaschniętą krew na kłykciach. - Coś ty sobie, do licha, zrobiła?

- Nie wiem, ale trochę boli - powiedziała obojętnie.

- Chodź. - Zaprowadził ją do zlewu i zimną wodą zaczął obmywać zasszoną krew.

- Au! - Bezskutecznie próbowała wyrwać rękę.

- Nigdy nie byłem zbyt delikatny - mruknął.

- Zauważyłam. Osuszył ręcznikiem ranę.

- Chodźmy na górę. Mam tam jodynę.

- To szczypie.

- Nie bądź dzieckiem.

- Nie jestem. - A jednak musiał ją ciągnąć siłą. - To tylko zadrapanie.

- Infekcja uwielbia takie zadrapania.

- Daj spokój, wszystko dokładnie wytarłeś, nie ma żadnych bakterii.

- Być może. - Wepchnął ją do łazienki. - Zrobimy to dla pewności.

Wyjął z szafki buteleczkę i polał jodyną jej rękę. Tępe klucie zamieniło się w ogień.

- Do diabła!

- Daj. - Znów złapał jej rękę i zaczął dmuchać na ranę. - Wytrzymaj jeszcze chwilę.

- Akurat to pomoże - burknęła, ale ból zelżał.

- Przygotujemy kolację.

- Zdaje się, że to ty miałeś ją przygotować.

- Słusznie. - Pocałował ją w czoło. - Muszę na chwilę wyskoczyć. Weźmiemy się do roboty, jak wrócę.

- Nie myśl, że zacznę kroić jarzyny, kiedy ciebie nie będzie. Zrobię sobie kąpiel.

- Świetnie. Dołączę do ciebie, jak będę z powrotem. Nie zapytała, dokąd jedzie. Chciała, ale takie były jej zasady. Udała się natomiast do sypialni i przez okno patrzyła, jak rusza z podjazdu. Zmęczona, usiadła na łóżku i ściągnęła buty. Popołudnie dało się jej we znaki fizycznie i emocjonalnie. Chciała o wszystkim zapomnieć.

Wyciągnęła się na łóżku. Odpocznie chwilę. Tylko chwilę.

Dawid wrócił do domu z naręczem astrów, które uprosił w sąsiednim ogrodzie. Pomyślał, że jeśli obsypie nimi namydloną w wannie A. J., przywróci jej oczom radosny błysk. Nigdy dotąd nie słyszał, by śmiała się tak dużo i tak ochoczo jak podczas tego weekendu. To było coś, czego nie chciał stracić. Podobnie jak nie chciał jej utracić.

Wszedł cicho po schodach, zatrzymał się przy

drzwiach sypialni i wtedy ją zobaczył. Zdjęła tylko buty. Leżała w poprzek łóżka z poduszką pod ręką.

Jej twarz była taka delikatna i krucha. Jasne włosy przykleiły się do policzka, a usta miała lekko rozchylone. Wyglądała bezbrinnie, umie i słodko.

W łóżku była jak ogień, poza nim ostra i szorstka. Obdarzona została dziwnym darem, wyjątkowym i przeklętym zarazem, którego nienawidziła i walczyła z nim. Zaczynał pojmować, że właśnie to czyni z niej osobę tak defensywną zamkniętą w sobie i bezbronną zarazem. Schowała się więc w twardym pancerzu, by nikt tej bezbronności nie odkrył.

Ale teraz, we śnie, wyglądała jak ktoś, kogo mężczyzna pragnąłby chronić przed wszelkim złem, rozpieszczać, obdarzać miłością i dobrem.

Delikatnym ruchem zdjął z jej policzka włosy, czując pod nimi ciepłą i gładką skórę.

Poruszyła się, otworzyła zaspane oczy.

- Dawid? - Nawet jej głos był łagodny, miękki.

- Przyniosłem ci prezent. - Usiadł na łóżku i obsypał ją kwiatami.

- Och! Jakie piękne!... - I zaraz dodała: - Dawid, nie musiałeś.

Już to widział: na każdy jego zwariowany lub romantyczny gest najpierw reagowała radosnym zdumieniem, a potem, zmieszana, wycofywała się.

- Chciałem... i musiałem - mruknął jakby do siebie i wciąż przepojony dziwnie rzewną czułością, delikatnie pocałował jej usta.

- Dawid? - Spojrzała na niego pociemniałymi, oszłomionymi oczyma.

- Pst... - Leciutko gładził jej włosy, rozkoszował się

ich jedwabną miękkością. - Czy już ci mówiłem, że jesteś śliczna?

Przytuliła się do niego.

- To nie jest konieczne - mruknęła.

Ich usta znów się spotkały, ale bez dotychczasowej zachłanności i pożądliwości, tylko tak jakoś inaczej, czulej. To było coś tak nieznanego, że serce zaczęło jej walić.

- Kochaj się ze mną - wyszeptała.

- Kocham się. Może po raz pierwszy.

- Nie rozumiem... - zaczęła, ale on już ją tulił w ramionach.

- Ani ja.

Musiał podjąć tę próbę. Zupełnie inaczej niż dotąd. Nie spieszył się, był delikatny, i choć jej usta obiecywały więcej, zwlekał, łagodnie, bez słów, nakłaniał A. J., by przyłączyła się do jego rytmu... do jego przeżywania. Nie dotykał jej, tylko delikatnie całował. Wyczuł, jak jej ciało rozluźnia się, wychwycił coś, czego nigdy dotąd nie było: ufność, radosne oddanie, prawdziwe ciepło.

Przenikała ją rozkosz, która była jak miły zawrót głowy po winie. Była lekka, swobodna, prawie nieważka.

Popatrzył na nią w najwyższym zachwycie. Była krucha, ufna... i tak bardzo kusząca. Wreszcie ją objął i z czułością delikatnie zaczął sięgać coraz głębiej.

Pamiętała tamtą dziką noc, gdy oddała mu się jak niewolnica. To było szalone, wręcz perwersyjne doznanie dla osoby takiej jak ona: silnej, twardej i z determinacją chroniącej swą niezależność.

Teraz było podobnie, a jednak zupełnie inaczej. Jej ciało znów całkowicie należało do niego, podobnie jak emocje, ale była w tym jakaś rzewna słodkość, czuła wspólnota. Z radością oddawała się w jego ręce. Czuła, że

mogłaby poszybować. W obłoki rozkoszy, w miękkie, kłębiaste mgły czystej przyjemności. Gdy ją zaczął rozbierać, otworzyła oczy, by go widzieć.

Zachód słońca pograżał świat w mroku. Na jego tle zajaśniała jej skóra, gdy ściągnął z niej podkoszulek. Nie mógł oderwać oczu od Aurory. Obcałował jej palce, dłonie, nadgarstki, aż poczuł, że zadrżała.

Powoli zdejmował z niej dzinsy, zatrzymując się od czasu do czasu, by posmakować świeżo odsłoniętej skóry. Poczł puls bijący z tyłu jej kolan. Zatrzymał się tam, a potem poszedł niżej. Kostki jej nóg były równie szczupłe i delikatne jak nadgarstki. Powędrował po nich językiem, aż jęknęła. I nagi zbliżył się do jej nagiego ciała.

To było niepodobne do niczego. Seks jest po to, by ciało doznawało rozkoszy, a oto Dawid uczynił z niego obiekt czci i uwielbienia, i zachęcał ją do tego samego.

Poznała już jego siłę, ale w inny sposób. Jego palce nie wpijały się, ręce nie napierały. Prześlizgiwały się, wędrowały, przyprawiwały o słabość.

Usłyszała, jak wypowiada jej imię. To było jak słodki, cudowny sen. Szeptał jej do ucha obietnice, a ona w nie wierzyła. Cokolwiek przyniesie jutro, wierzyła w nie teraz. Czła zapach rozrzuconych na łóżku kwiatów.

Wszedł w nią, jakby ich ciała nigdy nie były rozdzielone. Poruszał się w spokojnym, cierpliwym i współbrzmującym z nią rytmie.

I patrzył na nią zachłannie, radośnie upojoną, pełną erotycznego głodu i dziwnie przy tym spokojną. Właśnie tego pragnął - dać jej wszystko, co jest do dania. Odnalazł jej usta i zachłysnął się słodyczą. Skąd mógł wiedzieć, że słodycz może być aż tak podniecająca?

Krew dudniła mu w głowie, grzmiała w uszach, ale

ciało nadal poruszało się wolno. Balansując na krawędzi, po raz ostatni wymówił jej imię.

- Auroro, patrz na mnie. - Otworzyła pociemniałe oczy. - Proszę, patrz na mnie, tak samo jak ja patrzę na ciebie.

A kiedy już wszystko wymknęło się spod kontroli, czułość pozostała.

ROZDZIAŁ 10

Alice Robbins zabłysnęła na ekranie w latach sześćdziesiątych. Była młoda i utalentowana. Jak wiele dziewcząt przed nią i po niej, uciekła do Hollywood, nie mogąc znieść ograniczeń, jakie niesło życie w małym miasteczku. Zabrała ze sobą marzenia, nadzieje i ambicję. Jeżeli mierzyć, to wysoko.

Jej pierwsze, wczesne i bardzo burzliwe małżeństwo zakończyło się szybkim i także burzliwym rozwodem. Sceny w sądzie i poza nim były równie spektakularne, jak wszystko, co odtwarzała na ekranie. Po rozwodzie, dzięki zawrotnej wprost karierze, korzystała ze wszystkich przywilejów należnych pięknej kobiecie w mieście, które domaga się, a potem hołubi i wielbi piękno. Pikantne sprawozdania z jej przygód miłosnych wypełniały stronicę błyszczących magazynów. Każdej nowej roli towarzyszyły płomienne artykuły i świetne recenzje, które ją wynosiły pod niebiosa. Kiedy miała blisko trzydzieści lat, u szczytu powodzenia, spełniło się w jej życiu coś, czego nie dały jej najwspanialsze recenzje i uwielbienie tłumów. Oto bowiem poznała Petera van Campa.

Bezprecedensowym posunięciem było przyjęcie nazwiska męża, zarówno na użytek prywatny, jak i zawodowy.

Po roku urodziła syna i bez cienia żalu porzuciła film. Przez dziesięć lat oddawała się rodzinie z takim samym poświęceniem i samozaparciem, jakie wkładała w swoje aktorstwo.

Kiedy pojawił się przeciek, że Alice van Camp otrzymała wspaniałą propozycję powrotu na ekran, zrobił się ogromny szum. Krążyły pogłoski o kontrakcie na wiele milionów dolarów. Chodziło o główną rolę w filmie stulecia.

Na cztery tygodnie przed uroczystą premierą został porwany Matthew, syn van Campów.

Dawid dobrze znał tło sprawy. Alice van Camp, mimo że skryła się w zaciszu domowym na długie lata, nadal była osobą niezwykle popularną i uwielbianą, i wszystko, co jej dotyczyło, stanowiło zer dla prasy zarówno brukowej, jak i tej bardziej ambitnej. Oczywiście więc, że porwanie jej syna stało się kaskiem wartym każde pieniądze, a jednak najbardziej nawet sprytnym i bezwzględnym hienom dziennikarskim nie udało się dotrzeć do najważniejszych szczegółów. Policja nigdy nie udostępniła dossier sprawy, ograniczając się do suchych komunikatów, nie było też, o dziwo, żadnych poważniejszych przecieków, natomiast Clarissa DeBasse udzielała enigmatycznych i wymijających odpowiedzi. Dawid wiedział, że nawet mając zgodę van Campów i obietnicę współpracy, będzie musiał postępować z niezwykle ostrożnością.

Ograniczył skład ekipy do minimum, dobierając samych doświadczonych ludzi. Może słowo „gwiazda” obecnie trochę się zdeprecjonowało, ale Dawid wiedział, że będą pracować z kobietą, która w pełni zasłużyła na ten tytuł, otoczony aurą tajemniczości i wyjątkowości.

Jej rezydencji w Beverly Hills strzegły elektroniczne bramy, strażnicy i czterometrowy mur. Kiedy przeszli kontrolę, musieli jeszcze pokonać ponad pół kilometra do domu.

Był biały, z dużą liczbą balkonów i z doryckimi kolumnami, stonowany wysokimi, bardzo wysokimi treliazami, po których pięły się róże w pełnym rozkwicie. Jak wieść niesie, dom zbudował Peter van Camp, by uczcić ostatnią rolę żony przed urodzeniem ich syna. Była to opowieść sprzed wojny secesyjnej. Dawid widział ten film wiele razy i zapamiętał Alice jako niesamowitą zalotnicę, przy której Scarlett O'Hara wyglądała jak zakonnica.

Były też japońskie drzewa wiśni, których gałęzie, ciężkie od ociekających sokiem owoców, niemal kładły się na trawniku. Ich zapach, a także woń pomarańczy i cytryn, wprost odurzały. Gdy zahamował samochód za furgonetką ze sprzętem, dostrzegł pawia przechadzającego się dostojnym krokiem po trawniku.

- Szkoda, że A. J. tego nie widzi - mruknął do siebie.

Tak było cały czas. Wciąż o niej myślał, ze wszystkim mu się kojarzyła. Ponieważ nie wiedział, co z tym fantem począć, uznał, że tak po prostu musi być i kropka.

Lecz co do niej czuł? Tak naprawdę nie wiedział. Pożądanie, na pewno pożądanie. Ale jeszcze przyjaźń. Prawie w równym stopniu są i przyjaciółmi, i kochankami. Wzajemne zrozumienie. Z tym było trudniej. A. J. obdarzona była niezwykłym darem wnikania w jego myśli, sama jednak była niezmiernie skryta. Wiedział jednak przynajmniej tyle, że ma do czynienia z ciepłą, bezbronną kobietą.

Była namiętna, a zarazem pełna rezerwy. Była kompetentna i stanowcza, a jednocześnie niezmiernie krucha. Mógłby długo wyliczać paradoksy jej umysłu, duszy i charakteru. Cóż, była jedną wielką tajemnicą. Kusilo go, by odkrywać ją warstwa po warstwie przez długie lata.

Może dlatego tak nim zawładnęła. Kobiety, które dotąd znał, w ogromnej większości dawały się łatwo określić, rozpoznać. Wyrafinowane i obyte. Ambitne. Trzymające klasę i dobrze wychowane. Ciągnęło go do takich, z takimi romansował. A. J. świetnie pasowała do tego wzorca, Aurora absolutnie nie. O ile dobrze rozumiał, oba te, tak kontrastowo różne wcielenia, były równie prawdziwe, wynikały z najgłębszego jestestwa, co oczywiście musiało prowadzić do wewnętrznych konfliktów lub paradoksalnych zachowań.

I prowadziło. Przeżył to na własnej skórze, został przecież skopany jak pies, by zaraz potem zaznać niewysłowionych rozkoszy.

A choćby teraz. Jako agentka A. J. cieszyła się z umowy, którą podpisała dla swojej klientki, włącznie z częścią dotyczącą van Campów, bo to był świetny i prestiżowy interes, zarazem jednak jako Aurora i córka Clarissy poważnie obawiała się ewentualnych następstw tego przedsięwzięcia.

Ale umowa została zawarta, powtórzył sobie w duchu, wchodząc kolistymi schodami do posiadłości van Campów. Jako producent był zadowolony z postępów prac nad dokumentem, ale jako mężczyzna czuł się kompletnie zagubiony. Z A. J. współpracowało się świetnie, była stanowcza, świetnie zorganizowana i nad wyraz kompetentna, natomiast z Aurorą wszystko szło tak dziwnie. Podniecała go, fascynowała, a on troszczył się o nią i niepokoił jak o żadną dotąd kobietę, a zarazem nie wiedział, czego tak naprawdę może od niej oczekiwać. Czy któregoś dnia nie powie mu po prostu do widzenia? Wszystko jest możliwe. Nie potrafił zgłębić jej umysłu i duszy, wiedział tylko, że jest nieprzewidywalna.

To oczywiście niezwykle intrygujące, lecz zarazem jakże bolesne.

Bolesne? - powtórzył w myślach. Tak, słodkie, cudowne i bolesne.

Brady, czyżbyś się zakochał? - zapytał w duchu. Jeśli tak, to co z tym, do licha, zrobisz?

- Widzę, że się zastanawiasz. Chcesz coś zmienić? - zapytał Alex, gdy Dawid z nieprzytomnym wyrazem twarzy zatrzymał się w drzwiach.

Zły na siebie, wzruszył ramionami, po czym nacisnął dzwonek.

- A powinienem?

- Clarissa jest zadowolona z tego pomysłu.

- A ty?

- Tak - odparł Alex. - Clarissa wie, na co ją stać.

- Alex... - Nie bardzo wiedział, jedynie przeczuwał, co chce powiedzieć, ale było to coś bardzo ważnego. Niestety drzwi otworzyły się i okazja została stracona.

Pokojówka, po akcencie sądząc, z pochodzenia Francuzka, zaprowadziła ich do oddalonego od głównego holu pokoju. Ekipa, na której rzadko co robiło wrażenie, rozmawiała półgłosem.

To było właśnie Hollywood! Wielkie i rzucające się w oczy meble, efekciarskie kolory. Na buduarowym fortepianie pośrodku pokoju stał srebrny kandelabr z całą masą kryształowych wisiorów. Dawid rozpoznał w nim rekwizyt z „Musie at Midnight”.

- Nic dodać, nic ująć - skomentował Alex.

- Rzeczywiście. - Dawid ogarnął wzrokiem resztę pokoju: brokaty i jedwabie w jaskrawych kolorach i meble błyszczące jak lustro. - Ale Alice van Camp może się okazać jedynym naprawdę interesującym eksponatem w

tym całym interesie.

- Dziękuję.

Królewska, szczerze rozbawiona i równie olśniewająca, jak w czasach swojego debiutu, Alice van Camp przystanąła w drzwiach. Była kobietą, która wie, jak pozować, i która to robi wręcz instynktownie. Podobnie jak innych, którzy ją znali wyłącznie z filmów, również Dawida uderzyło, że jest niska. Ale zaraz zapomniało się o tym, była bowiem niezwykła i fascynująca.

- Witam pana. - Z wyciągniętą ręką podeszła do Aleksa. Włosy miała ciemnobrązowe, przylegające do twarzy tak porcelanowej i gładkiej jak twarz dziecka. Można jej było dać nie więcej niż trzydzieści lat. - Tak się cieszę. Jestem wielbicieleką dziennikarzy, oczywiście o ile nie przekręcają moich wypowiedzi.

- Pani van Camp. - Ujął jej drobną rękę w obie dłonie. - Czy powinienem wygłosić oczywistą prawdę?

- To zależy.

- Z bliska jest pani równie piękna jak na ekranie. Zaśmiała się, a raczej zamruczała zmysłowo... i już było wiadomo, dlaczego przez ponad dwadzieścia lat spędzała mężczyznom sen z powiek.

- Och, taką prawdę bardzo sobie cenię. - Przeniosła wzrok na Dawida, taksując go bez żenady jak kobieta mężczyzną. - Pan Brady, jak rozumiem? Widziałam kilka filmów pańskiej produkcji. Mój mąż przedkłada dokument i filmy biograficzne nad fabułę. Nie rozumiem, dlaczego się ze mną ożenił.

- A ja rozumiem. - Dawid szarmancko uściśnął jej dłoń. - Jestem pani zagorzałym fanem.

- Tylko proszę nie mówić, że podobały się panu moje filmy już wówczas, gdy był pan dzieckiem. A teraz,

jeśli mi pan przedstawi swoją ekipę, będziemy mogli zacząć.

Dawid podziwiał ją i uwielbiał od lat. Po dziesięciu minutach w jej towarzystwie jego podziw wzrósł jeszcze bardziej. Rozmawiała z każdym członkiem ekipy, od reżysera po oświetleniowca, a na koniec zwróciła się do Sama po instrukcje.

Zasugerowała, żeby przeszli na taras. Cierpliwie czekała, aż technicy ustawią kamery i parasole, by uzyskać jak najlepsze efekty świetlne. Pokojówka postawiła na stole zimne napoje i przekąski. Alice siedziała spokojnie podczas prób dźwięku i zabezpieczania kabli. A kiedy wszystko było dopięte na ostatni guzik, dała Aleksowi znak, że może zaczynać.

- Pani van Camp znana jest od dwudziestu lat jako najbardziej utalentowana i najbardziej uwielbiana amerykańska aktorka.

- Dziękuję, Aleksie. Zawsze traktowałam moją pracę jako coś niesłychanie ważnego w moim życiu.

- Jesteśmy tu jednak nie po to, by rozmawiać o pani sukcesach na ekranie. Zgodziła się pani ujawnić pewne rodzinne tajemnice, zwłaszcza związane z pani synem. Dziesięć lat temu otarła się pani o tragedię.

- Tak, to prawda.

- To pierwszy wywiad, którego udziela pani na ten temat. Czy mogę zapytać, dlaczego zgodziła się pani na to właśnie teraz?

Uśmiechnęła się nieznacznie i wyciągnęła w ratanowym fotelu.

- Tak w życiu, jak i w zawodzie wybór chwili ma zasadnicze znaczenie. Jeszcze wiele lat po porwaniu syna nie byłam w stanie o tym mówić, a po jakimś czasie

wyciąganie tej sprawy na światło dzienne nie wydawało mi się konieczne. Do dzisiaj, i tak będzie zawsze, gdy oglądam wiadomości albo widzę afisze z zaginionymi dziećmi, cierpię z ich rodzicami.

- Czy według pani ten wywiad może pomóc tym rodzicom?

- Na pewno nie pomoże im w odnalezieniu zaginionych lub porwanych dzieci. - Przez jej twarz przebiegł ledwie dostrzegalny skurcz. - Ale może ulży im choć trochę w nieszczęściu. Nigdy nie brałam pod uwagę, by publicznie wyjawić, co wówczas przeżywałam, jakie uczucia mną miały, co myślałam, i z pewnością nie doszłoby do tej rozmowy, gdyby nie Clarissa DeBasse.

- Clarissa DeBasse poprosiła panią o udzielenie tego wywiadu?

Alice z ciepłym uśmiechem potrząsnęła przecząco głową.

- Ona nigdy o nic nie prosi, ale podczas rozmowy z nią przekonałam się, że ma zaufanie do tego programu, i dlatego zgodziłam się.

- Darzy ją pani dużym zaufaniem.

- Zwróciła mi syna.

Powiedziała to z taką prostotą, z taką bezgraniczną szczerością, że Alex milczał przez chwilę, by słowa zawisły w powietrzu.

- Właśnie o tym chcielibyśmy porozmawiać. W jakich okolicznościach poznała pani Clarissę DeBasse?

Dawid stał z tyłu. Pamiętał, jak kiedyś A. J. opowiedziała mu, w jaki sposób, będąc dzieckiem, poznała różne sławne osoby. Alice van Camp przyszła do Clarissy z przyjaciółką ot tak, z czystego kaprysu. Kiedy wyszła po godzinie, była zauroczona delikatnością, klasą i prostolinij-

nym sposobem bycia Clarissy. Nawet zamówiła u niej astrologiczny horoskop męża w prezencie na rocznicę ślubu, a pragmatyczny i pochłonięty interesami Peter van Camp był zaintrygowany.

- Powiedziała mi wiele rzeczy o mnie - ciągnęła Alice. - Nie o przyszłości, nie o tym, że spotkam tajemniczego bruneta i że powinnam się strzec rudej przyjaciółki... Chodziło o coś naprawdę ważnego. O moje uczucia, o wydarzenia z dzieciństwa, które wpłynęły na moje życie, jedne pozytywnie, inne negatywnie, a które w różny sposób decydują o moich wyborach. Nie powiem, że zawsze podobało mi się to, co mówiła. Są sprawy, do których wolimy się nie przyznawać. Ale wracałam do niej, bo była niezwykle intrygująca, a przy tym zwyczajnie, po ludzku, nad wyraz urocza i ciepła. Po pewnym czasie zaprzyjaźniłyśmy się.

- Wierzy pani w jasnowidztwo? Alice zadumała się na chwilę.

- Mówiąc całkiem szczerze, najpierw widywałam się z Clarissa, ponieważ było to zabawne, inne. Po urodzeniu syna celowo odizolowałam się od świata, lecz nadal potrzebowałam odrobiny poklasku. - Uśmiechnęła się. - Oczywiście od wyjątkowych osób. A Clarissa jest wyjątkowa - zakończyła ciepło.

- Więc chodziła pani do niej dla rozrywki.

- Na początku tak. Po pierwsze uważałam, że Clarissa jest niezwykle zdolna i bystra. Potem, kiedy ją lepiej poznałam, przekonałam się, że jest również bardzo szczegółna, niepowtarzalna. Co wcale nie oznacza, że aprobuję każdego chiromantę na Bulwarze Zachodzącego Słońca. Nie twierdzę też wcale, że rozumiem cokolwiek z testów i badań prowadzonych w tej dziedzinie. Ale widzi

pan, naprawdę wierzę, że niektórzy z nas są bardziej wrażliwi, że ich zmysły są subtelniejsze i bardziej wyczulone niż u innych.

- Czy może nam pani opowiedzieć, co się działo, gdy pani syn został uprowadzony?

- Dwudziestego drugiego czerwca. Prawie dziesięć lat temu. - Alice na chwilę zamknęła oczy. - Dla mnie nadal działo się to wczoraj... Czy ma pan dzieci, panie Aleksie?

- Tak, mam.

- I kocha je pan.

- Bardzo.

- Więc ma pan mgliste wyobrażenie o tym, czym byłaby ich strata, nawet na krótki czas. To przerażenie i poczucie winy. Wina jest prawie tak samo bolesna jak strach.

Widzi pan, nie byłam z nim, kiedy go porwano. Jenny, niania Matthew, pracowała u nas od pięciu lat i bardzo przywiązała się do mojego syna. Była młoda, ale odpowiedzialna i nad wyraz opiekuńcza. Kiedy podjęłam decyzję o powrocie do filmu, Jenny stała się dla nas wielkim oparciem. Oboje z mężem nie chcieliśmy, żeby Matthew ucierpiał z powodu mojej pracy.

- Syn miał zaledwie dziesięć lat, kiedy zgodziła się pani nakręcić film.

- Tak, był już bardzo niezależny i samodzielny. Tak go wychowywaliśmy. Często podczas kręcenia Jenny przywoziła go do studia, a gdy już zdjęcia zostały zakończone, kontynuowała zwyczaj zabierania go po południu do parku. Gdybym wówczas wiedziała, jak bardzo niebezpieczne mogą się okazać utrwalone nawyki, nie dopuściłabym do tego. Zależało nam, żeby nie znalazł się w centrum

zainteresowania, ponieważ czuliśmy, że tak będzie lepiej dla jego rozwoju. Oczywiście poznawano go, a od czasu do czasu jakiemuś fotografowi udawało się go sfotografować.

- Czy to panią niepokoiło?

- Nie. Cóż, jako aktorka byłam do tego przyzwyczajona. Peter i ja nie chroniliśmy fanatycznie naszej prywatności. Być może, gdybyśmy byli bardziej stanowczy w tym względzie, nie doszłoby do porwania? Wciąż się nad tym zastanawiam... - Lekko westchnęła. - Dowiedzieliśmy się później, że Matthew był śledzony w parku.

- Przez pewien czas policja podejrzewała Jennifer Waite, niańkę pani syna, o współpracę z porwaczami.

- Oczywiście było to absurdalne podejrzenie. Ani przez chwilę nie wątpiłam w lojalność Jenny i w jej przywiązanie do Matthew. Kiedy już było po wszystkim, została całkowicie oczyszczona. - W głosie Alice pojawił się ślad nieustępliwości. - Nadal ją zatrudniam.

- Detektywi uznali jej opowieść za chaotyczną i nieskładną.

- Kiedy w dniu porwania Jenny wróciła do domu, była w stanie histerycznego szoku. Oskarżała siebie. Matthew grał w piłkę z dziećmi, a ona go pilnowała. W pewnej chwili podeszła do niej młoda kobieta i zapytała o drogę. Opowiedziała jakąś historię, że nie zdążyła na autobus, że jest pierwszy raz w mieście. Kiedy Jenny się odwróciła, zobaczyła, że Matthew jest wciągany na siłę do samochodu na obrzeżach parku. Pobiegnęła za nim, ale było za późno. Po dziesięciu minutach wróciła sama do domu, a wkrótce potem zadzwonił telefon z żądaniem okupu. - Podniosła do ust lekko drżące ręce. - Przepraszam. Czy możemy zrobić przerwę?

- Cięcie. Pięć minut - wydał polecenie Sam. Dawid znalazł się przy niej, zanim Sam skończył mówić.

- Może podać pani coś do picia?

- Nie. - Potrząsnęła głową, nie patrząc na niego. - To nie takie proste, jak sądziłam. Dziesięć lat, a nadal tkwi we mnie...

- Mógłbym posłać po pani męża.

- Powiedziałam Peterowi, żeby się trzymał dzisiaj z daleka.

- Może resztę nakręcimy jutro.

- Och, nie. - Zaczerpnęła tchu, zebrała się w sobie.

- Staram się kończyć to, co zaczynam. Matthew jest na drugim roku w college'u. - Uśmiechnęła się do Dawida.

- Lubi pan happy endy?

Wziął jej rękę. Przez chwilę była tylko kobietą.

- Uwielbiam.

- Jest błyskotliwy, przystojny i zakochany. A mogło być... - Znów splotła dłonie, a rubin na jej palcu zaświecił jak krew. - Mogło być zupełnie inaczej. Zna pan córkę Clarissy, prawda?

Nagłą zmianą tematu zbiła go z tropu.

- Tak.

Doceniła jego powściągliwość.

- Jak powiedziałam, przyjaźnimy się z Clarissa, a matki niepokoją się o swoje dzieci. Czy mogę poprosić o papierosa?

- Oczywiście, proszę. Dawid również zapalił.

- Jest cholernie trudnym agentem. Czy pan wie, że chciałam z nią podpisać kontrakt, a ona mi odmówiła?

- Co proszę?

Alice wyraźnie się odprężyła. Potrzebowała chwili, by wrócić do dawnych wspomnień.

- To było kilka miesięcy po porwaniu. A. J. ubrała sobie, że przychodzę do niej z wdzięczności do Clarissy. I może tak było. W każdym razie odprawiła mnie z kwitkiem, chociaż w tym czasie pracowała jak szalona, żeby móc wynająć jakiś przyzwoity lokal na biuro. Podziwiałam jej prawość. Proszę sobie wyobrazić, że po latach zjawiłam się u niej ponownie. Była już ustawiona, szanowana. I znów odprawiła mnie z kwitkiem.

Jaki agent przy zdrowych zmysłach splawiłby supergwiazdę?

- A. J. nie zawsze robi to, czego można by się spodziewać - powiedział półgłosem.

- Córnka Clarissy jest kobietą, która domaga się, by ją akceptowano dla niej samej, tylko nie zawsze potrafi określić, w jakim znajduje się punkcie. - Wypuściła dym i zgasiła papierosa. - Dziękuję, możemy kontynuować.

W ciągu paru sekund Alice zagłębiła się w swoją historię. Siedząc w słońcu, wśród mocnego i słodkiego zapachu róż, opowiadała o przeżytym horrorze.

- Zapłacilibyśmy każde pieniądze. Szamotaliśmy się, nie wiedzieliśmy, czy wzywać policję, czy nie. Nie mieliśmy się kogo poradzić, ale Peter czuł, i słusznie, że potrzebujemy pomocy, że sami sobie z tym nie poradzimy. Wezwania o okup powtarzały się co parę godzin. Zgodziliśmy się zapłacić, ale oni wciąż zmieniali warunki. Sprawdzali nas. To był najgorszy rodzaj okrucieństwa, balansowaliśmy od nadziei do rozpacz. W końcu zawiadomiliśmy policję. Zaczęli szukać samochodu, który widziała Jenny, i kobiety, która z nią rozmawiała w parku, lecz nic to nie dało. Po dwóch dobach nie posunęliśmy się ani o krok.

- I wtedy zwróciliście się o pomoc do Clarissy

DeBasse?

- Nie pamiętam, kiedy przyszedł mi do głowy ten pomysł. Przypominam sobie, że nie jadłam i nie spałam, tylko czekałam, aż zadzwoni telefon. Straszne jest to uczucie bezradności. Zapamiętałam, Bóg wie jakim cudem, że Clarissa podpowiedziała mi kiedyś, gdzie mam szukać broszki, którą położyłam nie na swoim miejscu. Dostałam ją od Petera po urodzeniu Matthew. Dziecko to nie broszka, ale zaczęłam kombinować, że może... tylko może. Potrzebowałam jakiejś nadziei. Oczywiście pomysł nie spodobał się policji, tak jak i Peterowi, ale on wiedział, że tego potrzebuję. Zadzwoiłam do Clarissy i powiedziałam, że uprowadzili Matthew. - Nic sobie nie robiła z łez, które jej napływały do oczu. - Zapytałam, czy może mi pomóc, a ona powiedziała, że spróbuje. - Przez moment milczała. - Rozkleiłam się, kiedy przyszła. Siedziała ze mną przez jakiś czas, jak dobra przyjaciółka, jak matka z drugą matką. Porozmawiała z Jenny, chociaż biedaczka prawie nie była w stanie mówić. Policja próbowała zbyć Clarissę, ale ona przyjmowała to ze spokojem. Powiedziała im, że przeszukują niewłaściwe miejsce. - Starła łzy z policzka. - Najdelikatniej mówiąc, byli niezadowoleni, że się wtrąca. Powiedziała im, że Matthew nie został wywieziony z miasta, że nie pojechał na północ, jak przypuszczali. Poprosiła o coś, co należy do mojego syna. Przyniosłam piżamę, w której spał ostatniej nocy przed porwaniem. Była niebieska, a na górze miała wzorek w małe samochodziki. Usiadła z nią i przesuwiała ją w rękach. Pamiętam, że miałam ochotę wrzeszczeć na Clarissę, błagać, żeby cokolwiek mi powiedziała. Po jakimś czasie zaczęła mówić spokojnym głosem: „Matthew znajduje się zaledwie parę mil stąd, w Los Angeles. Nie został wywieziony do San

Francisco, chociaż jeden telefon z żądaniem okupu, namierzony przez policję, pochodził stamtąd". Opisała ulicę i dom. Biały, narożny, z niebieskimi okiennicami. Nigdy nie zapomnę, co czułam, kiedy opisała pomieszczenie, w którym był przetrzymywany. Było ciemne, a Matthew, choć zawsze starał się być dzielny, nadal bał się ciemności. Powiedziała, że w domu jest tylko dwoje ludzi, mężczyzna oraz kobieta, która zaczepiła Jenny w parku. Zdawało się jej, że na podjeździe stoi samochód, szary albo zielony. Powiedziała mi, że nie zrobiono mu krzywdy. - Głos zadrzał jej lekko. - Jest wystraszony, ale nie ma obrażeń.

- I policja poszła tym tropem?

- Byli bardzo sceptyczni, ale wysłali samochód, żeby przyjrzeć się temu domowi. Nie wiem, kto był bardziej zdumiony, kiedy go znaleźli, Peter i ja czy policja. Wydołali Matthew bez walki, ponieważ porywacze ich się nie spodziewali. Trzeci współnik był w San Francisco i to on telefonował. Clarissa czekała aż do powrotu Matthew. Później opisał mi pomieszczenie, w którym był przetrzymywany. Było takie, jak mówiła Clarissa, zgadzał się dosłownie każdy szczegół.

- Pani van Camp, wiele osób utrzymywało, że porwanie i spektakularne uratowanie syna były swoistym chwytem, który miał zrobić reklamę pani pierwszemu po powrocie na ekran filmowi.

- Było mi to obojętne. - Samym tylko głosem i wyrazem oczu wyraziła swoją absolutną pogardę. - Mogli sobie mówić i wierzyć, w co im się żywnie podobało. Najważniejsze, że odzyskałam mojego syna.

- I wierzy pani, że zawdzięcza to Clarissie DeBasse?

- Jestem o tym przekonana.

- Cięcie - zakomenderował Sam.

Teraz Dawid mógł już odejść, bo nie był potrzebny przy dokrętkach. Sesja była skończona i miał wszystko, czego tylko mógł sobie życzyć. Alice van Camp była znakomitą aktorką, ale nikt z widzów nie pomyśli, że grała. Była matką dzielącą się doświadczeniem, którego boi się każda matka, i zrobiła to w absolutnie wiarygodny sposób. Z punktu widzenia Dawida jej największą zasługą jest to, że wniosła do filmu ducha.

A zarazem nieco lepiej zrozumiał mieszane uczucia A. J. związane z tym wywiadem. Alice van Camp cierpiała, opowiadając o tragicznych chwilach, i to samo dotyczy Clarissy, osoby tak bardzo empatycznej. Ta właściwość stanowiła najpewniej najintymniejszą część jej daru.

A jednak nadal tkwił przy kamerze i ogarnięty dziwnym niepokojem czekał aż do zakończenia zdjęć. Pomimo śladu znużenia, jakiego dopatrzył się w jej oczach, Alice osobiście odprowadziła ekipę do frontowych drzwi.

- Nadzwyczajna kobieta - skomentował Alex, gdy schodzili kolistymi schodami w kierunku podjazdu.

- Jeszcze jak. Ale sam masz taką.

- Święta prawda. - Alex wyjął cygaro, które cierpliwie czekało od ponad trzech godzin. - Może pomyślisz, że jestem odrobinę stronniczy, ale uważam, że i ty masz taką.

Marszcząc czoło, Dawid przystanął przy samochodzie.

- Nie zdobyłem A. J. - Po raz pierwszy mu się zdarzyło, że pomyślał o tym w tych kategoriach.

- Zdaje się, że Clarissa jest innego zdania.

- I aprobeuje to?

- A nie powinna?

Dawid wyjął papierosa. Niepokój narastał.

- Nie wiem.

- Chciałeś mnie wcześniej o coś zapytać, zanim weszliśmy do środka. Czy chcesz to zrobić teraz?

- Clarissa - powiedział po dłuższej chwili - nie jest zwyczajną kobietą. Czy to cię niepokoi?

Alex z zadowoleniem roztoczył wokół siebie kłęby dymu.

- Z pewnością mnie intryguje, skłamałbym też, gdybym się nie przyznał, że miałem kilka trudnych momentów. Pogodziłem się jednak z faktem, że ja mam pięć zmysłów, a ona sześć. Cóż, witaj w klubie. Jak widzę, właśnie przeżywasz swoje trudne chwile. - Uśmiechnął się lekko, gdy Dawid nie odpowiedział. - Clarissa nie uznaje tajemnic. Rozmawialiśmy o jej córce.

- Nie sądzę, żeby to spodobało się A. J.

- Wiem, ale matki już takie są że rozmawiają o swoich dzieciach... Jednak widzisz, w tym wszystkim bardziej chodzi o ciebie.

- Nie rozumiem...

- Mówiąc wprost, prawdziwy kłopot jest z tobą. Jesteś w paskudnym wieku, Dawidzie, najgorszym dla mężczyzny. Chwalić Bogu, że już od dawna nie mam trzydziestu lat.

- Możesz mówić jaśniej?

- Oczywiście. Otóż taki trzydziestolatek uważa, że jest za stary, by podejmować szalone wyzwania, bo może stracić to, co już zdobył, i zbyt młody, by zdać się na impuls... z tego samego powodu. Niech więc młodzi zdobywają góry bądź z nich spadają, a starzy poddają się impulsom czy też zwykłym zachciankom, bo dobiegają kresu, więc co mają sobie żałować, natomiast trzydziestolatek powinien kierować się rozumem,

ekonomicznym rachunkiem i tym podobne. Naprawdę jesteś w paskudnym wieku, Brady. - Z uśmiechem podszedł do vana, żeby wrócić z ekipą do miasta.

To prawda, jestem już za stary na szalone wyzwania, bo mam zbyt wiele do stracenia, pomyślał Dawid, otwierając drzwi samochodu. To prawda, nie mogę pozwolić, by kierował mną bezrozumny impuls, bo wyląduję pyskiem w błocie.

Ale muszę się z nią zobaczyć. Teraz. Już.

A. J. wyjęła z tylnego siedzenia auta ciężką teczkę. Gdyby lepiej wykorzystała czas w biurze, nie musiałaby wieczorem ślęczeć nad papierami. Może wykorzystałaby lepiej czas, gdyby wciąż natrętnie nie myślała o wywiadzie Alice van Camp.

Ale jest już po wszystkim, powtarzała sobie, zamykając samochód. Także praca nad filmem dobiega końca. Ma innych klientów, inne scenariusze i projekty, inne kontrakty. Trzeba się do nich przyłożyć. Przekładając teczkę do drugiej ręki, odwróciła się i zderzyła z Dawidem.

- Lubię na ciebie wpadać - powiedział półgłosem, obejmując jej biodra i przesuwając po nich rękami.

Zatkał ją silny powiew wiatru. Tak sobie wytłumaczyła fakt, że nie może złapać tchu. Ale przecież mężczyzna i kobieta, którzy ze sobą regularnie sypiają, nie tracą tchu i nie kręci im się w głowie, kiedy się spotykają. A ona miała ochotę rzucić się Dawidowi się na szyję, owinać się wokół niego i śmiać się.

Jednak zdołała się opamiętać, co bardzo ją ucieszyło.

- Nie połam mi żeber - powiedziała z uśmiechem. - Naprawdę nie oczekiwałam cię dzisiaj wieczorem.

- Jakiś problem?

- Nie. - Lekko pogłaskała go po głowie, na tyle mogła sobie pozwolić. - Jak poszło nagrywanie?

Wychwycił zdenerwowanie w jej głosie.

- Poszło. Nawet nie wiesz, jak bardzo lubię twój zapach. - Pochylił się i musnął wargami jej szyję. - Och, jak bardzo.

- Dawid, jesteśmy na parkingu.

- Wielkie mi odkrycie. - Zamienił jej szyję na ucho, a ją przeszła rozkosz.

- Dawid. - Odwróciła głowę, żeby go powstrzymać, i wpadła w pułapkę, bo zamknął jej usta w długim, tęsknym pocałunku.

- Nie przestaję o tobie myśleć - wyszeptał i znów ją całował, mocno, do utraty tchu. - Nie mogę sobie wybić ciebie z głowy. Dochodzę do wniosku, że rzuciłaś na mnie czary. Ot, następne zwycięstwo ducha nad materią.

- Nie gadaj. Wejdz do środka.

- Mało ze sobą rozmawiamy. Wcześniej czy później będziemy musieli.

Tego najbardziej się bała. Prawdziwa rozmowa dotyczyć może tylko jednego: rozstania.

- A więc później. Proszę. - Przytknęła policzek do jego policzka. - A na razie po prostu cieszymy się sobą.

- To wszystko, czego chcesz?

Nie, nie, chciała więcej, chciała wszystkiego. Gdyby wypowiedziała choć jedno ze swych pragnień, natychmiast posypałyby się następne i następne.

- To mi wystarczy - powiedziała desperacko. - Dlaczego właśnie dzisiaj tu przyszedłeś?

- Bo chcę ciebie. Bo, a niech to diabli, nie wytrzymuję bez ciebie.

- I to jest właśnie to, czego potrzebuję. - Czy

usiłowała przekonać siebie, czy jego? - Wejdz do środka, a przekonasz się.

Ponieważ pragnął i ponieważ sam tak naprawdę nie wiedział, czego pragnie, wziął ją za rękę i ruszył do domu.

ROZDZIAŁ 11

Czy na pewno chcesz to robić? - Uznała, że musi dać mu szansę na honorową rejteradę.

- Na pewno.

- To zajmie dużo czasu.

- Chcesz się mnie pozbyć?

- Nie. - Uśmiechnęła się, choć jeszcze się wahała. - Nigdy niczego takiego nie robiłeś?

Ujął kołnierzyk jej bluzki w dwa palce i potarł go. Praktyczna, raczej oszczędna A. J. miała słabość do jedwabiu.

- To będzie mój pierwszy raz.

- Więc bądź grzecznym chłopczykiem i rób, co ci pani każe.

- Jezu, jeszcze jedna taka aluzja i po robocie... - Pogładził ją po szyi.

- To nie była żadna aluzja! - Zaczerwieniła się lekko.

- Cholera, była, ale całkiem nieświadoma. - Roześmiała się.

- Dobra, bierzmy się do pracy. Tylko nie wiem, czy naprawdę powinienes...

- Nie ufasz mi? Zadarła głowę i przesłała mu przeciągłe spojrzenie.

- Jeszcze nie wiem. Ale biorąc pod uwagę okoliczności, muszę zaryzykować. Weź sobie krzesło. - Pokazała na stół. Leżała na nim cała masa równiutko poukładanego papieru. A. J. sięgnęła po równiutko zatemperowany ołówek i wręczyła go Dawidowi. - Będziesz odhaczał nazwiska, które ci powiem. To ludzie,

od których otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź. Do końca tygodnia muszę podać przybliżoną liczbę gości firmie cateringowej.

- Na razie wszystko wydaje się proste.

- Widać, że nigdy nie miałaś do czynienia z tymi od cateringu - mruknęła A. J. i wzięła sobie krzesło.

- Co to takiego? - Gdy sięgnął po kolejny plik papierów, zatrzymała jego rękę.

- Ludzie, którzy już przysłali prezenty, tylko nie dotykaj, bo narobisz bałaganu. Kiedy to skończymy, zajmiemy się gośćmi z miasta i przyjezdnymi. Mam nadzieję, że uda mi się jutro zarezerwować pokoje.

Zaczęła studiować nieduży, ale starannie ułożony plik papierów, który leżał między nimi.

- Zdawało mi się, że to miało być kameralne i skromne wesele.

Popatrzyła na niego z politowaniem.

- Nie istnieje nic takiego, jak kameralne i skromne wesele. Spędziłam dwa bite poranki na targowaniu się ze specjalistami od kompozycji roślinnych i tydzień na użeraniu się z firmami cateringowymi.

- Wyciągnęłaś z tego jakieś wnioski?

- Najmądrzejszym wyjściem jest porwanie panny młodej i potajemny ślub. A teraz...

- Chciałabyś?

- Co?

- Zostać porwaną i wziąć potajemnie ślub? Śmiejąc się, A. J. sięgnęła po pierwszą partię papierów.

- Gdybym kiedykolwiek straciła poczucie rzeczywistości i postanowiła wyjść za mąż, myślę, że poleciałabym do Vegas, podjechała do jednej z tych kaplic dla zmotoryzowanych i miała to z głowy.

- Niezbyt romantyczne - zauważył.
- Podobnie jak ja.
- Nie jesteś romantyczna?
- Nie. W biznesie nie ma miejsca na te rzeczy.
- A tak w ogóle?

- A tak w ogóle to romantyzm prowadzi na manowce. Lubię iluzję na scenie, ale nie we własnym życiu.

- A czego szukasz w życiu, Auroro? Nigdy mi nie mówiłaś.

Tak, nie mówiła i nie powie. Dlaczego jednak o to pyta? Dlaczego przekracza ustalone granice? Dlaczego jest tak przejęty? A ona tak zdenerwowana?

- Sukcesu - powiedziała. Czy zawsze do niego nie dążyła?

Pokiwał głową, jednocześnie przesuwając kciukiem wzdłuż jej szyi.

- Odniosłaś już sukces, stworzyłaś świetną agencję. Co jeszcze? - Czekał na jedno słowo, na jeden znak. Czy potrzebuje jego? Po raz pierwszy w życiu chciał być potrzebny.

- Ja... - Zająknęła się. Chyba tylko on mógł to sprawić. Czego on chce? Jaka odpowiedź by go zadowolili? - Chcę być całkowicie niezależna, nikomu nic nie zawdzięczać.

- Czy dlatego spławiłaś Alice van Camp?

- Powiedziała ci? - Jeszcze nie rozmawiali o wywiadzie. A. J. od paru dni celowo omijała ten temat.

- Tylko napomknęła.

- To było bardzo miłe z jej strony, że przyszła do mnie akurat wtedy, kiedy stawiałam pierwsze kroki i wszystko szło jak po grudzie. - Wzruszyła ramionami i

zaczęła przesuwając ołówek między palcami. - Ale zrobiła to z wdzięczności dla mojej matki. Dlatego nie mogłam podpisać tej umowy, choć całkowicie odmieniłaby moją zawodową sytuację.

- Później zwróciła się do ciebie ponownie.

- To była zbyt osobista sprawa.

- A ty nie mieszasz biznesu z osobistymi sprawami.

- No właśnie. Napijesz się kawy?

- Ze mną połączyłaś biznes i sprawy osobiste. Jej palce zacisnęły się na ołówku.

- Tak. Połączyłam.

- Dlaczego?

Choć ją to dużo kosztowało, starała się wytrzymać jego spojrzenie. Wiedziała, że może z niej wszystko wydobyć. Jeśli mu powie, że zakochała się w nim, straci ostatnią szansę obrony. Jeśli natomiast nie chce powiedzieć prawdy, musi znaleźć odpowiedź, którą Dawid zrozumie. Taką która będzie zwierciadlanym odbiciem jego uczuć do niej.

- Bo chciałam ciebie - powiedziała spokojnie. - Pociągałeś mnie i mądrze czy głupio, poddałam się temu.

- I to ci wystarcza?

Czy nie mówiła, że może ją zranić? Już ją ranił, każdym słowem.

- A dlaczego nie? - Uśmiechnęła się, czekając, aż ból minie.

- A dlaczego nie? - powtórzył półgłosem. Wyjął papierosa, po czym zaczął ostrożnie: - Nie wiem, czy już się orientujesz, że zabieramy się do morderstw w Ridehour. - Dostrzegł napięcie w jej oczach. - Clarissa zgodziła się wziąć udział w dyskusji.

- Mówiła mi. To będzie ostatnie nagranie?

- Na to wygląda. - Wycofywała się. Dzieliący ich stół przybrał rozmiar kanionu. - Domyślam się, że jesteś temu przeciwna.

- Tak, ale stopniowo uczę się i godzę z myślą, że Clarissa może podejmować własne decyzje.

- A. J., mam wrażenie, że jej to łatwo idzie.

- Nie rozumiesz.

- Więc oświeć mnie.

- Zanim namówiłam ją na przeprowadzkę i na ściśle zastrzeżenie nowego adresu, miała pełne szafy listów. - Zdjęła okulary, żeby rozetrzeć ból w skroni. - Ludzie zwracali się do niej o pomoc. Niektórzy chcieli, żeby pomogła odnaleźć pierścionek, ale inni błagali o ratunek w tak dramatycznych sprawach...

- Nie mogła wszystkim pomóc.

- Wciąż jej to powtarzałam. Kiedy przeniosła się do Newport Beach, uspokoiło się trochę. Do czasu telefonu z San Francisco. W tej sprawie nie chciała mnie słuchać. Po prostu się spakowała. Kiedy się przekonałam, że nic jej nie powstrzyma, pojechałam z nią. - Mówiła z coraz większym trudem. - To było jedno z najboleśniejszych doświadczeń w jej życiu. Zobaczyła to, jeszcze zanim ją wezwano. - A. J. zamknęła oczy i powiedziała coś, czego nigdy nikomu nie mówiła. - Ja też to zobaczyłam.

Gdy dotknął jej ręk, stwierdził, że są lodowate, oczy miała przerażone. Pocieszenie, zrozumienie. Czy jakoś jej to okazywał?

- Dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałaś? Zadrzała i otworzyła oczy. Panowała nad sobą z najwyższym trudem.

- To nie jest coś, o czym chciałabym pamiętać. Nigdy nie zobaczyłam niczego równie wyraźnie, tak

potwornie wyraźnie.

- Nie nakręcimy tego.

Spojrzała niewidzącym, nierozumiejącym wzrokiem.

- Co?

- Nie nakręcimy tej sekwencji.

- Dlaczego?

Otulił swymi dłońmi jej dłoń.

- Bo to cię niepokoi i gnębi. Czy to nie dostateczny powód?

Popatrzyła na ich ręce. Jego były silne i niezawodne, a jej takie drobne i słabe. Z wyjątkiem jej matki, nikt nigdy nie proponował jej niczego bezinteresownie. Ale chyba był szczery.

- Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć.

- Najlepiej nic nie mów.

- Nie. - Nagle się odprężyła, nie do końca, ale jednak. - Skoro Clarissa się zgodziła, musi mieć jakiś szczególny powód.

- Nie rozmawiamy teraz o Clarissie, ale o tobie, Auroro. Powiedziałem kiedyś, że nie narażę cię na nic przykrego. Nie rzucam słów na wiatr.

- Wiem. - To zmieniało postać rzeczy. - Już sam fakt, że ze względu na mnie chcesz usunąć ten fragment, sprawia, że czuję się wyróżniona.

- Bo tak jest... i powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej.

Tęsknota narastała. Poddała się jej na krótką chwilę.

- Nie musisz nic mówić. Zdaję sobie natomiast sprawę, że gdybyś usunął ten fragment ze względu na mnie, czułabym do siebie niesmak. To było dawno temu, Dawidzie. Może już czas nauczyć się radzić sobie odrobinę

lepiej z rzeczywistością.

- A może za dobrze sobie z nią radzisz?

- Być może. - Znów się uśmiechnęła. - W każdym razie uważam, że powinieneś nakręcić ten fragment. I wykorzystać go jak najlepiej.

- A więc tak zrobię. Nie chciałabyś przyjść na plan?

- Nie. - Rzuciła okiem na stertę papierów. - Wystarczy, że Alex będzie przy niej.

Usłyszał to w jej głosie - nie obawę, ale pogodzenie się.

- Szaleje na jej punkcie.

- Wiem. - Już w innym nastroju sięgnęła ponownie po ołówek. - Urządzą im takie wesele, jakiego świat nie widział!

Posłał jej uśmiech od ucha do ucha. Niezwykłe cenił i podziwiał jej umiejętność godzenia się z rzeczywistością.

- Bierzmy się więc do roboty.

Pracowali ramię w ramię przez blisko dwie godziny.

Odczytywali listy i układali nowe. Analizowali i obliczali, ile kupić skrzynek szampana, sprzeczek, czy lepiej będzie podać łososiowy mus, czy krewetki na lodzie. Nie spodziewała się po nim takiego zaangażowania w plany weselne swojej matki.

- Praca z tobą jest dla mnie bardzo ważnym doświadczeniem, A. J.

- Hm? - Po raz ostatni przeliczała gości spoza miasta.

- Gdybym potrzebował agenta, będziesz pierwsza na liście.

- Czy to taki sobie komplement?

- Nie, skąd.

- No to prawdziwe dzięki. Zobaczysz, kiedy już

będzie po wszystkim, goście będą mi dziękować, że nie musieli jeść szwedzkich klopsików Clarissy. Włącznie z tobą - Odłożyła na bok listę. - Jestem wdzięczna za wszelką pomoc.

- Uwielbiam Clarissę.

- Za to również jestem wdzięczna. Sądzę, że zasłużyłeś na nagrodę. - Przynęła się bliżej. - Masz na coś ochotę?

Miał ochotę na wiele.

- Możemy zacząć od kawy, którą proponowałaś przed paroma godzinami.

- Już się robi. - Wstała i z przyzwyczajenia zerknęła na zegarek. - O Boże, leci „Empire”. Muszę to obejrzeć.

Gdy pomknęła w stronę telewizora, pokręcił głową.

- A ja dotąd nie wiedziałem, że mam do czynienia z osobą uzależnioną. Ale na szczęście są miejsca, gdzie ci w razie czego pomogą.

- Pst. - Usadowiła się na sofie, zadowolona, że opuściła tylko czołówkę. - Mam klientkę... Ona ma wielkie możliwości. A to jest pierwsza prawdziwa szansa, jaką otrzymałyśmy. Podpisała umowę tylko na cztery epizody, ale jeśli będzie dobra, może zwrócić się do niej w następnym sezonie.

Zrezygnowany, dołączył do niej.

A. J. przeżywała ze swoją klientką każdą linijkę tekstu, każdy ruch, wyraz twarzy. Zmyłaby mu głowę, gdyby jej wytknął zbyt osobiste zaangażowanie. Tylko biznes? Gdzie tam. Postawiła na nieopierzoną smarkulę, a nie na dziesięć procent udziału. Po prostu pragnie tej dziewczynie pomóc, a sprawa ewentualnych zysków jest na dalekim planie.

- Och, jest dobra - odetchnęła A. J. w przerwie na re-

klamę. - Jest naprawdę dobra. Jeszcze sezon lub dwa, a będziemy przebierać w ofertach.

- Ma świetne wycucie czasu. - Uważał program za beznadziejny, ale doceniał talent. - Gdzie się uczyła?

- Nigdzie. - Zadowolona z siebie A. J. rozsiadła się wygodnie. - Wsiadła do autobusu w Kansas City i wyładowała w mojej recepcji z portfolio domowej roboty i garstką szkolnych przedstawień, w których wystąpiła.

- Czy zawsze w ten sposób podpisujesz umowy z klientami?

- Zwykle Abe lub inny agent robi kandydatowi wykład, poklepuje po plecach i grzecznie spławia.

- Słusznie. Agencja to nie przedszkole. Ale?

- Ona była inna. Kiedy przez dwa kolejne dni nie chciała się ruszyć z biura, postanowiłam osobiście się z nią zobaczyć. Wystarczyło, że na nią spojrzałam. Miała świetny wygląd i cudowny głos. Co więcej, miała zapal i nerw!

- Trzeba mieć tupet, żeby koczować w jednej z czołowych agencji Hollywood.

- Kto nie ma w tym mieście tupetu, z miejsca zostaje wdeptany w ziemię.

- Czy dzięki temu jesteś na topie, A. J.?

- Częściowo. Chyba nie powiesz, że to co teraz robisz i kim jesteś, zawdzięczasz tylko i wyłącznie własnemu szczęściu?

- Nie. Człowiek zaczyna od tego, że myśli intensywnie, potem uświadamia sobie, że nie obejdzie się bez ryzyka i paru ran. A gdy już to wszystko zgra i połączy, skończy projekt i nawet odniesie sukces, musi zaczynać od nowa i kolejny raz udowodniać, że jest coś wart.

- Parszywy biznes. - A. J. wtuliła się w niego.

- Tak, parszywy.
- Dlaczego to robisz? - Zapominając o serialu i klientce, odwróciła głowę, żeby popatrzeć na niego.
- Z masochizmu.
- Nie, tak naprawdę.
- Ilekroć oglądam coś, co zrobiłem dla małego ekranu, to czuję się, jakby to było Boże Narodzenie. I otrzymuję taki prezent, jakiego pragnę.
- Wiem. - Nie mógł tego trafniej ująć. - Przez parę lat czekałam na Oscara, aż w końcu dwoje moich klientów wygrało. Dwoje! - Zamknęła oczy i oparła się o niego. - Siedziałam na widowni i drżałam z emocji jak nigdy w życiu. Ktoś może powiedzieć, że to nie moja zasługa, ale ja wiem, że jednak mam jakiś udział w tym sukcesie. Nawet jeżeli moje nazwisko nie jest powszechnie znane, wiem, że spełniłam rolę katalizatora.
- Nie każdy chce, żeby jego nazwisko było powszechnie znane.
- Ale twoje powinno. - Przekreśliła się, żeby go lepiej widzieć. - Nie mówię tego, bo... - Bo cię kocham. Niewiele brakowało, żeby to zdanie wymknęło się z jej ust. Kiedy uniósł brew i zapadła cisza, rzuciła szybko: - Bo coś nas łączy. Mając dobry materiał i przy dobrej ekipie mógłbyś się znaleźć na liście dziesięciu czołowych producentów w branży.
- To cenna uwaga. - Jej oczy były takie szczere, takie zapalczywe. Chętnie by się dowiedział dlaczego. - Wiem, że nie rzucasz komplementów na prawo i lewo bez zastanowienia.
- Nie. Wiem, jak pracujesz, wiem, jakie przynosi to efekty.
- Nie pragnę, a już na pewno nie za wszelką cenę,

wiązać się z jakimś wiodącym studium. Duży ekran jest dobry dla fikcji i iluzji. - Dotknął jej policzka. - Wolę mieć do czynienia z rzeczywistością.

- Więc wyprodukuj coś rzeczywistego. - To było wyzwanie.

- Na przykład?

- Mam pewien scenariusz.

- A. J...

- Nie, posłuchaj mnie, Dawidzie. Posłuchaj mnie choć minutkę.

- Wolę cię ugryźć w ucho.

- Ugryź w co chcesz. Ale najpierw posłuchaj.

- Znowu negocjujesz? - Podniósł się na łokciu i spojrzął na nią z góry. Z jej oczu bił entuzjazm, miała zaróżowione policzki. - Jaki scenariusz?

Nagle spochmurniała.

- Muszę wyznać ci wszystko.

- Co? Nie rozumiem. - Był zdezorientowany.

- Bo najpierw to miała być zemsta.

- Na Boga, jaka zemsta?!

- Kiedy mnie porwałeś, obiecałam ci, że tego pożałujesz.

- Tak, pamiętam... A ty nie rzucasz słów na wiatr.

- Właśnie. Kiedy kazałam ci się odwieźć do miasta, cała buzowałam od złości, i nagle się uspokoiłam.

- I obiecałaś mi rewanż w formie niespodzianki.

- Właśnie. Przestałam się złościć, gdy obmyśliłam zemstę. Postanowiłam zmusić cię do czegoś, przed czym się bronisz, ale ja wiem, że jest to dla ciebie dobre.

- Tak jak ja porwałem cię dla twojego dobra...

- Zrozumiałam to już w samochodzie i dlatego zmieniłam front. Ale choć weekend okazał się cudowny, jak się

tego w głębi duszy spodziewałam, gdy wróciłam do domu, przystąpiłam do działania.

- Zaraz, zaraz - rzucił nerwowo. - Jaka zemsta? Po prostu składasz mi propozycję, którą mogę przyjąć albo odrzucić... - Wyraźnie stracił pewność siebie. Spojrzał na A. J. - Jezu, tak namieszałaś, że nie mogę jej odrzucić!

- Nie do końca, ale prawda, namieszałam, i radzę ci, nie odrzucaj tego, i to z kilku powodów.

Nie wiedział, co o tym sądzić. Jedno było pewne, czuł się zdegradowany.

- A z jakich?

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Między innymi dlatego, że cię o to proszę.

- A. J., nigdy nie wtrącałem się w twoje sprawy zawodowe...

- Ale to nie są sprawy zawodowe.

- Co?

- Chodzi o ciebie. Głęboko wierzę, że jest to dla ciebie dobre. Mówiłam już, moja zemsta polegała na tym, by zmusić cię do pewnych działań, ale na Boga, nie chciałam twojej krzywdy, tak jak ty nie chciałeś mojej. Teraz wiem, że ten cały rewanż to czysta głupota, ale intencja pozostała ta sama. I jako agent, i jako bliska ci osoba jestem przekonana, że powinieneś się zgodzić.

- I agent, i bliska osoba... Jezu, ale mnie przycisnęłaś. Toż to czysta manipulacja.

- Być może. - A. J. czuła się fatalnie. Idiotycznie się zaplątała i teraz ma za swoje. - A nawet na pewno - przyznała. - Ale wysłuchaj mnie do końca.

- Niech będzie... - mruknął.

- Znasz George'a Steigera?

- Tak, znam, i to całkiem nieźle. Doskonały pisarz i

światny gawędziarz.

- Odnosił spektakularny sukces wydawniczy, a teraz napisał scenariusz. Tak się dobrze złożyło, że wylądował na moim biurku.

- To się dobrze złożyło... znaczy się, dobrze dla ciebie - mruknął.

- I dla ciebie, uwierz. Scenariusz jest cudowny, naprawdę cudowny. Zamówiłam poufne recenzje u wybitnych specjalistów, twierdzą to samo. Jest to opowieść o Czirokezach i Szlaku Łez, jak nazwali swój przymusowy marsz z Georgii do rezerwatu w Oklahomie. Narracja prowadzona jest z pozycji dziecka. Czujesz zamęt, grozę i zdradę, a jednocześnie przez to wszystko przebija nadzieja. To nie jest western z happy endem ani żadna lukrowana historyjka, tylko pełna dramatyzmu i mądrości prawda. Możesz z tego uczynić coś naprawdę ważnego.

- A. J., skąd ci przyszło do głowy, że Steiger zainteresowałby się akurat mną?

- Tak się złożyło, że wspomniałam mu o tobie.

- Znów tak się złożyło? A niby jak wspomniałaś?

- Że... że jesteś poważnie zainteresowany. A on się zapalił do tego pomysłu. Ceni twoją twórczość i w ogóle...

- zakończyła smętnie.

- I w ogóle... - Zacisnął nerwowo zęby. - A. J., wiesz, co zrobiłaś?

- Wiem...

- No to powiedz.

- Musiałbyś znaleźć jakiś wyjątkowo mocny powód, by się teraz wycofać.

- Bo inaczej?

- Bo inaczej będziesz miał wroga w jednym z najbardziej wpływowych pisarzy i scenarzystów, jako że

Steiger, choć przyzwoity facet i wybitny pisarz, ma jedną wadę...

- Tak, ma jedną paskudną wadę. Jest cholernie drażliwym impetykiem i gdy wpada w furję, wali na odlew bez opamiętania. A od kiedy porósł w piórka... - Złapał się za głowę. - Cóż, poradzę sobie z nim.

- A Więc odrzucasz tę propozycję?

- Propozycję? - powtórzył z gryzącą ironią... i nagle zaczął się strasznie śmiać. - Jezu, co ja wyrabiam?!

Patrzyła na niego zdezorientowana.

- Dawid...

- Oczywiście że ją przyjmuję.

- Tak w ciemno, przed przeczytaniem scenariusza?

- Tak. A wiesz dlaczego? Bo ci ufam, bo wiem, że choć niby miała to być zemsta, zrobiłaś to dla mnie, dla mojego dobra. Przyznaj, zrobiłaś to z...

- Z przyjaźni - wpadła mu w słowo. Cóż, refleks miała niebywały.

Popatrzył na nią w wielkim skupieniu.

- Jak to się dzieje, że ilekroć wydaje mi się, iż dochodzę do ciebie, nagle zmieniasz pas?

- Zaraz przyniosę ci scenariusz. Musisz go przeczytać przed spotkaniem ze Steigerem. Umówiłam was wstępnie na przyszły tydzień.

- Dobrze, daj scenariusz, dobrze, spotkam się ze Steigerem, dobrze, zrobię ten film, o ile zdobędę pieniądze.

- Pomogę ci w tym. Mam już kilka pomysłów, do kogo się zwrócić.

- Świetnie. A teraz odpowiedz mi na pytanie. Dlaczego, gdy tylko zbliżę się do ciebie, z miejsca zmieniasz pas?

- Widocznie lepiej prowadzę.

- To zwolnij, daj się dogonić, choć raz! - krzyknął z rozpaczą.

Przytuliła się do niego.

- Dawid, nie niszczy tego, co trwa... póki trwa.

- Porozmawiamy później... obiecuję. A. J., nie będziesz bez końca mi się wymykać.

- Pst... - Pocałowała go.

Znów poczuł się kompletnie bezradny wobec wszechmocy pożądania.

I znów powróciła między nimi czułość, którą tak niedawno odkryli i którą wciąż nie mogli się nasycić.

Aurora z radością poddała się niespiesznym pocałunkom, świadomemu kontemplowaniu siebie nawzajem. Pomrukując rozkosznie, ściągnęła z Dawida koszulę, po czym przejechała rękami po jego plecach. Czula jego siłę i respektowała ją, zwłaszcza od czasu, gdy jego dłonie stały się takie subtelne.

Odkąd to zaczęła cenić subtelność? Jednak teraz, gdy ją odkryła, za nic nie chciała jej stracić. Ani jego.

- Chcę cię, Dawidzie - wyszeptwała.

Serce zabiło mu mocniej. Słyszał wcześniej te słowa, ale tak rzadko od niej i nigdy z taką akceptacją. Podniósł głowę, by na nią spojrzeć.

- Powiedz to jeszcze raz, Auroro. Powiedz to, kiedy na ciebie patrzę.

- Chcę ciebie.

Zgniół jej wargi. Tak wiele dostawał, ale chciał dużo więcej. Mimo że był z kobietą, której pragnął ponad wszystko, nie czuł się szczęśliwy.

Desperacko porzucił te myśli. To szczęście, które teraz posiada, musi mu wystarczyć... na razie.

- Powiedz, co chcesz - zapytał, gdy przywarła do

niego.

- Ciebie. Chcę ciebie.

Jej ciało należało do niego. I serce, którego tak zawzięcie broniła, także zatraciło się dla niego.

- Dawid. - W tym jednym słowie zawarła całą miłość i wszystko, co do niego czuła. - Nie pozwól mi odejść - szepnęła z rozpaczą.

Drzemali objęci. Choć przygniatał ją niemal całym ciałem, czuła się lekka i wolna. Ilekroć się kochali, rosło w niej poczucie siły. Była przywiązana do Dawida, ale bardziej wyzwolona niż kiedykolwiek w swym życiu.

- Telewizor ciągle chodzi - mruknął.

- Um... hm... - Leciał nocny film, wyły syreny, wybuchwały pociski. Nie zwracała na to uwagi.

- Nie szkodzi.

- Jeszcze chwila, a zaśniemy w tej pozycji.

- Też nie szkodzi.

Zaśmiał się i pocałował ją w szyję.

- Przy niewielkim wysiłku mogłoby nam być znacznie wygodniej.

- W łóżku - mruknęła z aprobatą, ale nie wykonała żadnego ruchu poza tym, że mocniej przywarła do niego.

- Na początek. Ale ja myślę o czymś na dłuższą metę. Ledwie mogła myśleć od tego ciepłego, rozkosznego nicnierobienia.

- Na jak długą metę?

- Wciąż się kręcimy, pakujemy się i przepakowujemy, zamiast spędzać razem wieczory.

- Mmm. Mnie to nie przeszkadza.

Ale jemu tak, i to bardzo. Im większe zadowolenie znajdował w tym związku, tym mniej był zadowolony z pierwotnej umowy. „Kocham cię”. Jakież to proste słowa.

Ale dotąd nie powiedział ich żadnej kobiecie. Jeśli je powie Aurorze, jak szybko się zwinie i zniknie z jego życia? Wolał nie ryzykować.

- Mimo wszystko moglibyśmy zawrzeć bardziej sensowny układ.

Otworzyła oczy i lekko zeszywniała.

- Na przykład?

Nie tak zaplanował sobie początek. Ale przecież z A. J. wszystkie jego skrupulatnie przemyślane pomysły brały na ogół w łeb.

- Twoje mieszkanie zdaje egzamin, kiedy oboje pracujemy w mieście.

- Tak.

Jej oczy straciły marzycielską miękkość. Miał ochotę skłać siebie.

- Pracujemy przez pięć dni w tygodniu. Z drugiej strony mój dom to świetne miejsce na weekendy. Ucieka się od świata, wypoczywa do woli. Byłoby więc logiczne, gdybyśmy mieszkali tutaj w ciągu tygodnia, a na weekendy przynosili się do mnie.

Nie odzywała się przez długie sekundy, a przez jej głowę przelatywały różne myśli, i to niezbyt przyjazne tej propozycji. Przynajmniej nie spodobało się jej takie rzeczowe i praktyczne postawienie sprawy. Mówił o układzie, nie o wspólnym życiu.

- Chcesz, byśmy zamieszkali razem - powiedziała wreszcie.

Spodziewał się po niej czegoś więcej. Odrobiny radości, przeblysku uczucia. A wypowiedziała to tak chłodno i ostrożnie.

- W zasadzie robimy to już teraz, nieprawda?

- Nie. - Chciała nabrać dystansu, aletrzymał ją jak w

potrzasku. - Tylko śpimy razem.

I to było wszystko, czego chciała. Świerzbiły go ręce, żeby nią potrząsnąć, aż spojrzy na niego i dostrzeże, co on czuje i czego pragnie. Zamiast tego usiadł i zaczął się ubierać. Goła i bezbronna sięgnęła po bluzkę.

- Jesteś zły.

- Umówmy się, że nie będziemy zasiadać do stołu i prowadzić negocjacji na ten temat.

- Dawid, nie dałeś mi nawet pięciu minut na zastanowienie.

Wtedy odwrócił się ku niej, a jego dziki wzrok niemal ją przeraził.

- Jeśli wolisz - powiedział z pozornym spokojem - możemy o tym w ogóle zapomnieć.

- To nie jest w porządku.

- Nie, nie jest. - Wstał. Wiedział, że musi stąd wyjść, jak najdalej od niej, zanim powie o jedno słowo za dużo. - Może czuję się zmęczony ciągłym uważaniem na każde słowo i każdy gest, byle tylko ciebie nie urazić.

Wyrwała mu się i odsunęła. Wiedziała, że to się skończy. Powiedziała sobie, że będzie przygotowana, gdy to się stanie. A tymczasem miała ochotę krzyczeć i wyć. Resztką dumy, jaka jej pozostała, wystarczyła, żeby stać prosto i nieruchomo.

- Nie wiem, czego chcesz.

Tak na nią spojrział, iż niewiele brakowało, a przegrałaby walkę ze łzami.

- No właśnie - wyrzucił z siebie. - I to jest największy problem, prawda?

Opuścił ją, ponieważ jeszcze chwila, a zaczęłby ją błagać. Pozwoliła mu wyjść, ponieważ od dawna była na to przygotowana.

ROZDZIAŁ 12

A. J. sprawdziła, czy składane krzeselka w ogrodzie Clarissy są dobrze rozstawione, a potem udała się na boczny dziedziniec, by rzucić okiem na stojące pod parasolami stoły. Cateringowcy kręcili się w kuchni, a specjalistka od kompozycji roślinnych z dwiema pomocnicami dokonywała ostatnich poprawek. Rozłożyste czary z liliami i wąskie wazony z różami zdobiły taras, a ich zapach niósł się w powietrzu i stapiał z zapachem kwiatów z ogrodu Clarissy. Pachniało bajecznie.

Wszystko szło jak z płatka. Było południe, świeciło słońce, a ona stała z rękami w kieszeniach i czekała na najgorsze.

Wkrótce matka poślubi mężczyznę, którego kocha, pogoda jest wymarzona i wszystko, co A. J. zaplanowała, udało się na medal. Chyba nigdy nie czuła się taka niešťczęśliwa. Chciała znaleźć się w domu, w swoim mieszkaniu, za zamkniętymi drzwiami i zaciągniętymi zasłonami, z głową pod kołdrą. Czy to nie Dawid powiedział kiedyś, że uzalanie się nad sobą jest mało atrakcyjne?

No cóż, Dawid zniknął z jej życia. Blisko dwa tygodnie temu. Na dobre. Bez niego, w spokoju, mogła się zająć swoimi zawodowymi sprawami. W agencji panował tak wielki ruch, że rozważała możliwość zwiększenia personelu. Z powodu przeciążenia pracą gotowa była zrezygnować z dwutygodniowych wakacji w Saint Croix. Osobiście prowadziła negocjacje w sprawie dwóch wielomilionowych kontraktów, a przez jedno fałszywe

posunięcie wszystko mogło spalić na panewce.

Zastanawiała się, czy przyjdzie.

Że też w ogóle o nim myśli, złorzeczyła sobie. Wyszedł z jej domu, odszedł z jej życia. Opuścił ją w stanie maksymalnego rozbicia i niemożności zebrania myśli, gdy za wszelką cenę usiłowała dotrzymać warunków ich umowy. Był zły i niedorzeczny. Nie zadał sobie trudu, żeby zadzwonić, a już ona na pewno nie wykręci jego numeru.

Raz wykręciła, przyznała z westchnieniem. Ale nie było go w domu. Za to jej się śnił. W środku nocy wybijała się ze snu, bo on w nim był. Wiedziała, i to lepiej niż ktokolwiek, jak bardzo sny mogą ranić.

Ten etap jej życia był zakończony. To był tylko... epizod, przekonywała siebie. Epizody nie zawsze dobrze się kończą.

Kiedy ponownie weszła do domu, cateringowcy krzżeli się przy quiche'u, a Clarissa siedziała pośrodku kuchni w szlafroku i notowała przepis.

- Mamo, czy nie powinnaś się już szykować? Clarissa uśmiechnęła się i pogłaskała kota, który zwinął się na jej kolanach.

- Och, mamy jeszcze masę czasu, prawda?

- Kobieta nigdy nie ma dość czasu, by przygotować się do swojego ślubu.

- Piękny dzień, nieprawda? Wiem, że wariactwem byłoby uznać to za znak, ale aż mnie korci.

- Możesz uznać wszystko jako dobry znak. - A. J. chciała nalać sobie kawy, ale się rozmyśliła. Z rozpędu otworzyła lodówkę i wyjęła butelkę szampana. Puściła mimo uszu pomruk niezadowolonych cateringowców. Nie co dzień zdarza się, by córka organizowała ślub matki.

- Chodź, pomogę ci. - A. J. przemknęła przez

jadalnię, zabierając po drodze dwa kieliszki.

- Nie wiem, czy powinnam teraz pić. Jeszcze mnie odurzy.

- Powinnaś być odurzona - stwierdziła autorytatywnie A. J. Po wejściu do pokoju matki klapnęła na jej łóżko, jak to robiła, gdy była dzieckiem. - Obie powinnyśmy być odurzone. To lepsze od zdenerwowania.

Clarissa uśmiechnęła się.

- Nie jestem zdenerwowana. Korek wystrzelił aż pod sufit.

- Panny młode muszą być zdenerwowane. Ja jestem zdenerwowana, a przecież nie mam nic do roboty poza patrzeniem.

- Auroro. - Clarissa wzięła kieliszek i usiadła na łóżku obok córki. - Powinnaś się przestać o mnie martwić.

- Kiedy nie mogę. - Pocałowała matkę w policzek. - Kocham cię.

- Zawsze byłaś moją radością - powiedziała Clarissa, ściskając jej rękę. - Dałaś mi w życiu tyle szczęścia.

- A ja tylko tego pragnę dla ciebie.

- Wiem. Podobnie jak ja dla ciebie. - Zwolniła uścisk, ale nie wypuściła ręki A. J. - Porozmawiaj ze mną.

Wiedziała, że matce chodzi o Dawida. Odstawiła nietknięty kieliszek i podniosła się.

- Nie mamy czasu. Musisz się...

- Posprzeczałyście się. Cierpisz. Wzdychając, A. J. usiadła z powrotem na łóżku.

- Wiedziałam od samego początku, że tak będzie.

- Na pewno? - Potrząsając głową, Clarissa pozbyła się kieliszka i objęła obie dłonie A. J. - Dlaczego tak ci trudno zaakceptować czyjeś uczucie poza moim? Czy to moja wina?

- Nie, nie twoja. Po prostu tak się złożyło. W każdym razie Dawid i ja... mieliśmy bardzo intensywną przygodę, która szybko się wypaliła.

- Przecież go kochasz.

Gdyby Aurora miała do czynienia z kimś innym, wyparłaby się.

- To mój problem, mamó. I radzę sobie z nim - dodała szybko, byle tylko znów nie litować się nad sobą - Poza tym dzisiaj powinniśmy rozmawiać tylko o miłych sprawach.

- Szczególnie dzisiaj chciałabym widzieć szczęście na buzi mojej córki. Jak, według ciebie, on czuje się z tym wszystkim? - nie dawała za wygraną Clarissa.

- Pociągałam go. Myślę, że był odrobinę zaintrygowany, gdy nie od razu mu uległam, a w sprawach biznesu nie ustępowaliśmy sobie ani na krok.

Clarissa nie zapomniała, jak łatwo jej córka potrafi się wykręcić.

- Zapytałam, jak, według ciebie, on się czuje?

- Nie wiem. - A. J. przeczesła palcami włosy i wstała.

- Chce mnie, albo raczej chciał. Dobraliśmy się. Dobrze nam było razem w łóżku. Ale nawet i tego nie jestem pewna. On zdaje się chce więcej. Chce zawładnąć moimi myślami.

- A tobie na tym nie zależy.

- Nie lubię być na cenzurowanym. Ale to już i tak nie ma znaczenia. Oboje zrozumieliśmy, że o poważnym zaangażowaniu nie może być mowy.

- Dlaczego?

- Bo to nie było to, czego on... czego my - poprawiła się szybko - szukaliśmy. Od początku ustaliliśmy ściśle

reguły.

- O co się posprzeczaście?

- Zaproponował, byśmy razem zamieszkali.

- O! - Clarissa zamilkła na moment. Była na tyle staroświecka, by się zaniepokoić, i na tyle mądra, żeby zaakceptować takie rozwiązanie. - Dla niego taka propozycja to bardzo dużo, może świadczyć o poważnym zaangażowaniu.

- Nie, raczej chodziło o wygodę. - Czy właśnie to ją zraniło? Nie chciała tego analizować. - Cóż, zamierzałam to przemyśleć, a on z miejsca wpadł w gniew. Naprawdę był zły.

- Czuje się zraniony. - A. J. nie zdążyła wyrazić zdumienia ani zaprotestować, kiedy Clarissa ciągnęła dalej:

- Już wiem. Powodowani dumą, próbowaliście się wzajemnie zranić, i to boleśnie.

To zmieniało postać rzeczy. A. J. jeszcze w pełni nie przyjęła tego do wiadomości, ale poczuła, że słabnie.

- Nie chciałam zranić Dawida. Chciałam tylko...

- Chronić siebie - dokończyła Clarissa. - Czasami konsekwencje bywają nie do przewidzenia. Kiedy kogoś kochasz, naprawdę kochasz, musisz być gotowa na ryzyko.

- Muszę pójść do niego.

- Musisz pójść za głosem swojego serca.

Jej serce. Jej serce było złamane. Dlaczego nikt tego nie widzi?

- Łatwo ci to powiedzieć.

- I to jest najbardziej przerażająca rzecz na świecie. Można badać, analizować i testować zjawiska parapsychologiczne. Można zakładać laboratoria na największych uniwersytetach świata, ale tylko poeta zrozumie ciężar miłości.

- Ty zawsze byłaś poetką, mamó. - A. J. ponownie usiadła przy niej i położyła głowę na jej ramieniu. - O Boże, a jeśli on mnie nie chce?

- Wtedy będziesz zraniona i będziesz płakać. A potem się pozbierasz i życie potoczy się dalej. Mam silną córkę.

- A ja mam piękną i mądrą matkę. - A. J. sięgnęła po kieliszki. Podała jeden Clarissie i wzniosła toast. - Za co najpierw wypijemy?

- Za nadzieję.

A. J. przebrała się w sypialni, która zawsze na nią czekała. Nieważne, że podczas ostatnich lat spędziła w niej tak niewiele nocy. Może zostanie tu dzisiaj, po weselu, gdy odjadą goście, a nowożeńcy wyruszą w podróż poślubną? Może przemyśli to i owo, i rano znajdzie w sobie odwagę, by pójść za głosem serca?

A jeśli jej nie zechce? A jeśli już o niej zapomniał? A. J. stanęła przed lustrem, ale zamknęła oczy. Za dużo było tych "jeśli". Tylko jedno było pewne - że go kocha.

Wyprostowała ramiona, otworzyła oczy i przyjrzała się sobie. Suknia była bardzo romantyczna, bo taką wolała jej matka. Od lat nie miała na sobie niczego tak rażąco kobiecego i zwiewnego. Koronkowa góra dotykała szyi, a delikatny błękitny jedwab przezierał przez haft. Spódnica w kształcie dzwonu spływała do kostek.

To nie mój styl, pomyślała A. J., choć trzeba przyznać, że w staroświeckim kroju i wdzięku koronki jest coś pociągającego. Sięgnęła po bukiet białych róż udekorowany wstążką i poczuła się głupio, jakby sama była panną młodą. Na myśl o tym, że mogłaby brać ślub z ukochanym mężczyzną...

Przecucie? Otrząsając się, cofnęła się parę kroków

od lustra To przecież jej matka wypowie już za chwilę formułę o dozgonnej miłości. Zerknęła na zegarek i wstrzymała oddech. Lada moment pojawią się goście! Musi się spieszyć.

Pierwsze przybyły dzieci Aleksa. Widziała się z nimi tylko raz, poprzedniego wieczoru na kolacji, było więc jeszcze trochę skrepowania i sztywności. Ale kiedy jej przysła siostra zaproponowała pomoc, A. J. postanowiła trzymać ją za słowo. A gdy zaraz potem przed dom zaczęły zajeżdżać samochody, każda pomoc była na wagę złota.

- A. J. - Alex zastał ją w ogrodzie, gdzie pomagała gościom zajmować miejsca - Ślicznie wyglądasz.

Pomimo opalenizny był trochę blady. Widoczne oznaki zdenerwowania jeszcze bardziej złagodziły jej stosunek do niego.

- Wstrzymaj się z komplementami, dopóki nie zobaczysz panny młodej.

- Nie mogę się doczekać. - Poprawił węzeł krawata.

- Przyznam, że czułbym się lepiej, gdyby już tutaj była i podtrzymała mnie jakoś. Co wieczór prowadzę rozmowy z milionami ludzi, ale to... - Powiódł wzrokiem po ogrodzie. - To jest całkiem inna historia.

Pogłaskała go po policzku.

- Dlaczego nie wejdiesz cichaczem do środka i nie strzelisz sobie małego bourbona?

- Chyba tak zrobię.

Przyglądała mu się, gdy okrężną drogą wchodził do domu tylnym wejściem. Napotkała wzrokiem Dawida. Stał na skraju ogrodu, gdzie bryza rozwiewała końce jego włosów. Zdziwiła się - a jej serce od razu zaczęło walić - że go nie wyczuła. Zastanawiała się - a zalewała ją fala radości - czy chce go tutaj widzieć.

Nie podszedł do niej. Wiedziała, że pierwszy krok należy do niej.

Jest taka śliczna, pomyślał. Wygląda jak marzenie. Bryza, która niosła w powietrzu zapachy ogrodu, igrała z koronką przy jej szyi. Gdy podchodziła do niego, przywołał na pamięć wszystkie jałowe, spędzone bez niej godziny.

- Cieszę się, że przyszedłeś.

Jadąc tutaj, zastanawiał się, po co to robi. Przyciągała go myślami, pędził tutaj za swym sercem?

- Zdaje się, że panujesz nad wszystkim.

Nad niczym nie panowała. Chciała wyciągnąć do niego ręce, powiedzieć mu coś bardzo osobistego, gdyby tylko nie wydawał się taki chłodny i zdystansowany.

- No cóż, możemy już zaczynać. Jeszcze tylko posadzę parę osób i będę mogła pójść po Clarissę.

- Zajmę się nimi.

- Nie musisz. Ja...

- Powiedziałem, że to zrobię.

Jego odpowiedź ucięła dalszą dyskusję. A. J. stłumiła swoje tęsknoty i skinęła głową.

- Dziękuję. - Odeszła do domu, do swojego pokoju, aby się pozbierać przed pokazaniem się matce.

Do licha! Odwrócił się, przeklinając ją, przeklinając siebie, przeklinając wszystko, na czym świat stoi. Wystarczyło, że na nią spojrział, a już chciał się do niej czołgać. A przecież nie należał do mężczyzn, którzy potrafią żyć na kolanach. Była taka opanowana i chłodna, taka świeża i śliczna, i przez chwilę, ale tylko przez chwilę, zdawało mu się, że dostrzega przeblysłk uczucia, którego tak wypartywał w jej oczach. Ale zaraz potem uśmiechnęła się do niego jak do jednego z wielu weselnych gości.

Orkiestra, którą A. J. wybrała spośród mnóstwa orkiestr, grała coś spokojnego na drewnianym podeście na trawniku. Na kratkach przed fotelami pięły się pachnące groszki. Skupiona i mająca na wszystko oko A. J. szła przez ogród, żeby zająć swoje miejsce. Zerknęła na Aleksa i posłała mu szybki, zachęcający uśmiech. Potem, na progu domu, ubrana w ciemnoróżowe jedwabie, pojawiła się Clarissa.

Wyglądała jak królowa, pomyślała A. J., i aż jej serce urosło. Goście stali, gdy szła między nimi, ale ona patrzyła tylko na Aleksa. On zaś, pomyślała A. J., wyglądał tak, jakby na całym świecie istniała tylko Clarissa.

Ceremonia była krótka i tradycyjna. Słowa proste, a przecież tak skomplikowane. Ślubowanie powtarzane od wieków, a przecież całkiem nowe.

Z zamglonym wzrokiem i ze ściśniętym gardłem A. J. wzięła matkę w ramiona.

- Och, życzę ci szczęścia, mamo.

- Już je mam. I zachowam. - Leciutko ją od siebie odsunęła. - Tobie życzę tego samego.

Nim A. J. zdążyła cokolwiek powiedzieć, Clarissa odwróciła się i wpadła w objęcia pasierba i pasierbicy.

Podczas przyjęcia A. J. cały czas była zajęta. Śmiała się, muskała w przelocie liczne policzki, wznosiła toasty i czuła się potwornie nie na miejscu.

- Clarisso. - Dawid podszedł do niej z uśmiechem. - Jesteś piękna.

- Dziękuję, Dawidzie. Tak się cieszę, że cię widzę. Ona cię potrzebuje.

- Czyżby?

Westchnąwszy, Clarissa ujęła jego dłonie. Omal ich nie cofnął, tak silne odczuł oddziaływanie.

- Najważniejsze jest uczucie - powiedziała spokojnie. Dawid próbował się odprężyć.

- Prowadzisz nieczystą grę.

- Jest moją córką. Nie tylko dosłownie.

- Rozumiem i wiem, co masz na myśli. Uśmiechnęła się.

- Tak, wiesz. Możesz jej to powiedzieć. Aurora jest specjalistką w blokowaniu uczuć, ale dobrze sobie radzi ze słowami. Porozmawiasz z nią?

- Och, mam taki zamiar.

- To dobrze. - Zadowolona, poklepała go po rękę. - Myślę, że teraz powinieneś spróbować quiche'a. Jest fantastyczny. Oczywiście wyłudziłam przepis od szefa firmy cateringowej.

- Ty też jesteś fantastyczna. - Dawid pochylił się i pocałował ją w policzek.

A. J. dawała z siebie wszystko. Przechodziła od grupy do grupy, sączyła szampana, nie tykając prawie niczego z efektownie wyeksponowanego jedzenia. Tort z lukrowanymi łabędziami i serduszkami został pokrojony i zjedzony. Szampan lał się strumieniami, grała muzyka. Pary tańczyły na trawniku.

- Chciałem ci powiedzieć, że przeczytałem scenariusz Steigera. Jest wyjątkowy.

Biznes, pomyślała. Lepiej nie wychodzić poza sprawy biznesu.

- Myślisz, że mógłbyś się podjąć produkcji?

- Z radością, ale to daleka droga. Umówiłem się ze Steigerem na poniedziałek.

- Cudownie. - Nie mogła nie wyrazić swojej radości.

- To będzie wielki sukces.

- Nie tańczyłem walca od trzynastego roku życia. -

Dawid wziął ją pod rękę. - Moja matka kazała mi tańczyć z kuzynką, a w tamtym okresie uważałem dziewczynki za zapóźnioną formę ewolucji. Od tego czasu zmieniłem zdanie. - Objął ją w pasie. - Jesteś spięta.

Skoncentrowała się na krokach, na dostosowaniu się do niego, na wszystkim, tylko nie na tym, jak czuje się w jego ramionach.

- Chcę, żeby wszystko ułożyło się dla niej jak najlepiej.

- Nie myślę, żebyśmy się musieli dłużej o to martwić. Jej matka tańczyła z Alekssem, jakby byli sami w ogrodzie.

- To prawda. - Nie powstrzymała westchnienia.

- Masz wszelkie prawo być trochę smutna. - Jej zapach był taki, jaki zapamiętał, stonowany i kuszący.

- Nie, to jest egoizm.

- To normalne. Jesteś dla siebie zbyt surowa.

- Czuję się, jakbym ją straciła. - Z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie straciłaś jej. - Musnął wargami jej skroń. - A smutek minie.

Gdy był miły, czuła się zagubiona, stracona. Gdy był delikatny, czuła się bezbronna.

- Dawid. - Wpiła palce w jego ramię. - Tęskniłam za tobą.

A jednak zdobyła się na te słowa. Poczowała mocny uścisk jego dłoni.

- Aurora.

- Proszę, nic nie mów.

- Musimy porozmawiać.

Już nawet chciała się zgodzić, gdy obwieszczono przez mikrofon:

- Wszystkie niezamężne panie ustawiają się do złapania bukietu.

- Chodź, A. J. - Jej świeżo upieczony ojczym chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą. - Musisz zobaczyć, kto będzie następny.

Nie interesowały jej bukiety ani rozchichotane panienki. Ważył się jej los, jej całe życie. Rozkojarzona, rozejrzała się za Dawidem. Odwróciła się z powrotem w samą porę, żeby się zasłonić, gdy bukiet matki lądował na jej twarzy. Zakłopotana, przyjęła gratulacje i wypowiedane w najlepszej intencji żarty.

- Jeszcze jeden znak? - skomentowała Clarissa, cmo-kając córkę w policzek.

- Znak, że moja mama ma oczy dookoła głowy i świetnie celuje. - A. J. zanurzyła nos w kwiatach. Pachniały słodko i obiecująco.

- Och, nie. To by dopiero był zły znak!

- Będę za tobą tęsknić, mamo.

- Wrócę za dwa tygodnie.

Ledwie zdążyły się uścisnąć, a na matkę i Aleksa spadł grad ryżu i życzeń.

Część gości odjechała, inni zwlekali. Słońce zeszło niżej. Powoli muzycy zaczęli pakować instrumenty.

- Długi dzień.

Odwróciła się do Dawida i bezwiednie wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć.

- Myślałam, że też odjechałeś.

- Zniknąłem tylko na chwilę. Wykonałaś świetną robotę.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że jest już po wszystkim.

- Chętnie napiłbym się kawy. Uśmiechnęła się.

- Myślisz, że jeszcze coś zostało?
- Nastawiłem świeżą. Dokąd wybrali się na miodowy miesiąc?
- Będą pływać po morzu. - Zaśmiała się, ale już po chwili bezradnie rozejrzała się po kuchni. - Nie wyobrażam sobie Clarissy, jak podnosi żagle.
- Proszę. - Wyciągnął chustkę z kieszeni. - Usiądź i porządnie się wypłacz. Masz do tego prawo.
- Cieszę się, że ona jest szczęśliwa. - Ale łzy polały się strumieniem. - Alex jest cudownym człowiekiem i wiem, że ją kocha.
- Ale ona już nie potrzebuje ciebie i nie musisz się nią więcej zajmować. - Podał jej kubek kawy. - Pij.
- Kiwnęła głową i popiła.
- Zawsze mnie potrzebowała.
- I nadal potrzebuje. Tylko w inny sposób. - Wziął chustkę i osuszył jej policzki.
- Czuję się jak idiotka.
- Wiesz, jaki jest twój problem? Nie dopuszczasz do siebie myśli, że od czasu do czasu masz prawo czuć się jak idiotka.
- Kiedy ja tego nie lubię.
- Nikt nie lubi. Skończyłaś płakać? Jeszcze przez chwilę siedziała nachmurzona.
- Tak, skończyłam.
- Więc powiedz mi jeszcze raz, że tęskniłaś za mną.
- To była chwila słabości.
- Tylko bez wykrętów, Auroro. Powiedz mi, czego chcesz i co czujesz.
- Chcę, żebyś wrócił. - Przełknęła ślinę, czekając, aż coś powie, zamiast wpatrywać się w nią.
- Co jeszcze?

- Dawid, w ten sposób tylko utrudniasz sprawę.
- Tak, wiem. - Nie dotknął jej, jeszcze nie. Czekał, że powie coś więcej. Potrzebował tego.

- No dobrze. - Wzięła parę głębokich oddechów. - Kiedy zasugerowałeś, że moglibyśmy razem zamieszkać, zaskoczyłeś mnie. Chciałam to przemyśleć, ale się wściekłam. Kiedy odszedłeś, miałam czas na przemyślenia i stwierdziłam, że nie widzę przeszkód, dlaczego nie mielibyśmy zamieszkać na takich warunkach.

Jak zawsze negocjacje, pomyślał, trąc ręką brodę. Wciąż nie potrafiła zrobić tego ostatniego kroku.

- I ja przemyślałem to ponownie. I zmieniłem zamiar. Gdyby ją spoliczkował, mniej by zabolalo. Odrzucenie jest zawsze bolesne, ale nigdy aż tak.

- Rozumiem. - Odwróciła się, by wziąć kawę, ale jej ręce nie były dostatecznie pewne.

- Wspaniale urządziłaś ten ślub, A. J. Zamknąwszy oczy, zastanawiała się, dlaczego ma wrażenie, jakby się śmiał.

- Dziękuję. Bardzo dziękuję.

- Wygląda na to, że mogłabyś się podjąć jeszcze jednego zlecenia.

- Och, z pewnością. - Przycisnęła palce do oczu. - Mogłabym to potraktować jako biznes.

- Nie, miałem na myśli jeszcze tylko jedno. Nasze.

- Nasze co? - zapytała nieprzytomnie, obiecując sobie, że na pewno się nie rozplacze.

- Wesele. Czy ty mnie słuchasz?

Odwracała się powoli w jego stronę. Patrzył na nią z pewnym rozbawieniem.

- O czym ty mówisz?

- Zauważyłem, że złapałaś bukiet. Jestem przesądny.

- To wcale nie jest śmieszne. - Wstała, ale nie zdążyła wyjść z kuchni, kiedy ją złapał i przyciągnął do siebie.

- Ani trochę! Nie widzę nic śmiesznego w tym, że przez jedenaście dni i dwanaście nocy prawie wyłącznie myślałem o tobie. Nie widzę nic śmiesznego w tym, że ilekroć robię krok naprzód, ty robisz krok w tył. Wystarczy, że pobędę z tobą pięć minut, a wszystkie moje plany biorą w łeb!

- Krzykiem nic nie załatwisz.

- Nie zamierzam niczego załatwić, dopóki nie zacznieś mnie słuchać, zamiast fałszywie interpretować moje zamiary. Posłuchaj, nie chcę, żeby to się powtórzyło. Lubię moje życie takie, jakie jest.

- A zatem świetnie. Ja też lubię moje życie.

- Więc oboje mamy problem, ponieważ nic już nie będzie takie, jak było.

Dlaczego nie może złapać oddechu? Złość nigdy nie przeszkadzała jej w oddychaniu.

- Niby dlaczego?

- Zgadnij. - Pocałował ją mocno, ze złością, jakby chciał dołożyć im obojgu. Ale to trwało tylko chwilę. Wargi mu zmiękły, uchwyt zelżał, a ona wtopiła się w niego. - Dlaczego nie czytasz w moich myślach? Choć raz, Auroro, otwórz się na mnie.

Zaczęła potrząsać głową, ale on nie odrywał od niej ust. W domu panowała cisza. Na zewnątrz ptaki śpiewały serenadę zachodzącemu słońcu. Światło było przyćmione i nie istniało nic poza tą jedną chwilą.

- Dawid. - Obejmowała go z całych sił. - Musisz mi coś powiedzieć. Nie znoszę nie mieć racji.

Czy potrzebował słów? Czy nie próbował ich z niej

wydusić? A może przyszedł czas, żeby jej wszystko powiedzieć?

- Kiedy pierwszy raz spotkałem się z twoją matką, mówiła mi coś o docieraniu do drugiej osoby samą tylko łagodnością. Kiedy spędzałaś u mnie pierwszy weekend, wróciłem do domu i zastałem cię śpiącą na łóżku. Popatrzyłem na ciebie, na kobietę, która była moją kochanką, i zakochałem się. Problem w tym, że nie wiedziałem, co zrobić, żebyś i ty zakochała się we mnie.

- Już cię wtedy kochałam. Nie myślałam, że ty...

- Problem w tym, że za dużo myślisz. - Odsunął ją trochę, by móc na nią patrzeć. - Podobnie jest ze mną. Być kulturalnym. Być uważnym. Czy nie tym się kierowaliśmy?

- Wydawało się, że tak jest najlepiej. - Przysunęła się bliżej. - W moim przypadku to nie zdało egzaminu. Kiedy się w tobie zakochałam, ciągle tylko myślałam, że wszystko zniszczę, jeśli zapragnę czegoś więcej.

- A ja myślałem, że jeśli cię o coś poproszę, odejdziesz, nim zdążę otworzyć usta. - Musnął wargami jej czoło. - Traciliśmy czas na myślenie, zamiast kierować się uczuciem.

- Bałam się, że nigdy mnie nie zaakceptujesz taką, jaka jestem.

- To samo było ze mną. - Pocałował ją w jeden, a potem w drugi policzek. - Oboje byliśmy w błędzie.

- Ale ja nadal chcę mieć pewność. Muszę wiedzieć, że to, jaka jestem, nie ma znaczenia.

- Auroro, przecież kocham cię za to, jaka jesteś. Nie wiem, jak mógłbym to inaczej wyrazić.

Zamknęła oczy. Clarissa i ona miały rację, że piły za nadzieję.

- Właśnie znalazłeś najlepszy sposób.

- To nie wszystko. - Czekał, aż otworzy oczy i spojrzy na niego. A kiedy to zrobiła, zobaczył w nich to, na co czekał: jej serce. - Chcę spędzić z tobą życie. Chcę mieć z tobą dzieci. Nie chciałem tego nigdy z żadną inną kobietą.

Ujęła jego twarz w dłonie i dotknęła wargami jego ust.

- Już ja dopilnuję, żeby nigdy żadnej nie było.

- Powiedz, co czujesz.

- Kocham cię.

- Powiedz, czego chcesz.

- Wiecznego życia, albo dwóch, jeśli damy radę.